PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 20 gr ROK VII NR 6 (65) CZERWIEC 1996

W NUMERZE:

Uginały się obolałe chłopskie plecy pod ciężarem mokrej trawy. Wynoszono ją lub wywożono łódką na tzw. „hrudy" — wyższe miejsca, dokąd nie sięgała woda. Dopiero tak zabezpieczone siano suszono i składano w kopy..

Czas sianokosów

str.20

Kocham, rozumiecie, Witebsk. Tak, ale jak tego miasta nie kochać! Piękna, zamyślona rzeka ze stromymi brzegami... A cerkwie u nas w mieście w ogóle niepodobne do smoleńskich! Rozumiecie, kocham portretować miasta.

W mieście Marca Chagalla

str.23

Nad miastem wisiała nawałnica. A jednak było duszno. Adam szedł z niewielką walizeczką, z trudem, zachłannie łapiąc ustami powietrze. „Tak może czuć się ryba, wyrzucona falą z wody. Tak mnie wyrzuciła fala życia, niszcząc wszystko..."

Wiatr szalał, jak zazdrosny małżonek.

Powrót do społeczeństwa

str.32

UCZTA DUCHOWA



str. 14

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Jerzy Osiennik, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,40 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie.

Numer zamknięto 31 maja 1996 r.

Echa klepanych kos

Wygląda na to, że jako ostatni w rodzinie wziąłem do ręki kosę. Kosić tak sprawnie — gładko, równo, ze świstem — jak robił to mój dziadek i ojciec, już się jednak nie nauczyłem. Nie było potrzeby. Cywilizacja, wnosząc postęp techniczny do wszystkich dziedzin życia, na moich oczach odmieniła rzeczywistość. Na wsi było (i jest nadal) to szczególnie widoczne.

Gdy dorastałem, na łąkach masowo pojawiły się kosiarki mechaniczne — najpierw konne, później listwowe ciagnikowe, wreszcie rotacyjne. Dla kosy pozostawało zadanie zrobienia miejsca pod koła traktora. Ale co to za koszenie — kwadrans, dwa. Nie to co dawniej. Kiedyś sianokosy były wielkim, malowniczym przedsięwzięciem. Przygotowywano się do nich niczym do świąt. Ale na łące nie świętowano. To była olbrzymia harówka: koszenie, rozbijanie pokosów, kilkakrotne przewracanie, składanie w kopki, znowu rozrzucanie i suszenie... A wszystko to za pomocą kosy, grabi i wideł, czyli rąk. Gdy dopisała pogoda, siano schło szybko, ale jak nie daj Boże rozpadało się, z łąk nie schodziło się tygodniami. Niełatwo było i później, gdy siano należało zwieźć do stodoły. Łąki nie były jeszcze zmeliorowane, więc furą nie dało się wjechać. Wysuszone kopki wynosiło się ręcznie nosidłami. Musiały to robić dwie osoby z kijkami w dłoniach — jedna szła z przodu, druga z tyłu. Wieczorem strasznie bolały plecy. Nie tyle z wysiłku, co od ukąszeń komarów, bąków, „ślepaków" i innych owadów (wśród nich były i kleszcze, ale nikt na nie nie zwracał szczególnej uwagi, tak jak obecnie). Usiądzie taki żuk na ramieniu, wpije się w skórę, a ty nie wiesz co robić — puszczać nosidła, czy cierpieć ból...

Piszę te słowa w nawiązaniu do artykułu „Czas sianokosów" Ireny Matus, który w tym numerze publikujemy. Coś tajemniczego bowiem sprawia, że wieś — tę dawną i dzisiejszą — postrzegamy tylko z sentymentem i melodyką folkloru. Zapominamy o ciężkiej doli chłopa. A przecież zdecydowana większość nas — mieszkańców miast i miasteczek we wschodniej Białostocczyźnie — jest pochodzenia chłopskiego. Socjologowie twierdzą, że niekultywowane więzy tradycji ostatecznie pękają dopiero w czwartym pokoleniu. Tak więc jeszcze długie lata, czy chcemy tego czy nie, wieś będzie oddziaływać na naszą tożsamość.

Podobnie w gruncie rzeczy jest i tuż za miedzą, w Republice Białoruś. Tam też właśnie rozpoczynają się sianokosy, ale — jakbyśmy jeszcze niedawno powiedzieli — obejmują dwa sektory rolnictwa. Na skalę przemysłową siano zbiera się z łąk kołchozowych i sowchozowych, a na własne potrzeby z ogrodów przydomowych, działek i rowów przydrożnych. W drugim przypadku pracuje się przeważnie ręcznie, bez użycia maszyn. Zmusza do tego tamtejsza dramatyczna rzeczywistość, o której w tym numerze piszemy szczególnie dużo. Bo i sytuacja jest tam wciąż napięta, a o Białorusi mówi cały świat.

Wszystko wskazuje na to, że również w Republice Białoruś sianokosy w dawnej formie wkrótce przeminą, ale wieś także tam na długo pozostanie jeszcze w pamięci. Wszak Białorusini to naród chłopski.

Jerzy Chmielewski



Fot. J. Ciełuszecki

OPINIE

■ *Як вызначала Канстытуцыя БССР, Беларусь увайшла ў „адзіную саюзную шматнацыянальную дзяржаву". Дзеля гэтага будаўніцтва мы шчыра ахвяравалі сваёй культурай, сваёй мовай, сваімі этнаграфічнымі землямі — Беласточчынай, Віленшчынай, Смаленшчынай.*

„Літаратура і мастацтва", 10 мая 1996 г.

■ *Мы вярнулі вам дзяржаўны сцяг краіны, за якую вы ваявалі. Мы вярнулі вам дружбу і саюз з рускім народам і Расіяй, з якой у нас агульны шматвяковы корань. Галоўнае — мы вам вярнулі памяць, пачуццё чалавечай гордасці за пражытыя вамі гады.*

Аляксандр Лукашэнка, прамаўляючы падчас шэсця ветэранаў 9 мая, „Звязда", 11 мая 1996 г.

■ *Вырасла новае пакаленьне. Гэта не прыхільнікі БНФ, не прыхільнікі Грамады, проста людзі, якія хочуць жыць у нармальнай эўрапейскай незалежнай краіне, у якой не было б сорамна за тое, што і як гаворыць твой прэзыдэнт. Пакаленьне выгадавалася, быў глыток свабоды.*

Мікола Статкевіч, старшыня Беларускай Сацыял-Дэмакратычнай Грамады, „Наша Ніва", 13 траўня 1996 г.

■ *Зараз у школах пачалі пераводзіць дзяцей, якія чатыры гады правучыліся на беларускай мове, у класы з рускай мовай. Усё радзей і радзей гучыць беларуская мова ў вышэйшых дзяржаўных установах. Нават у Вярхоўным Савеце Рэспублікі Беларусь яе рэдка можна пачуць. Я цвёрда перакананы, што ў Беларусі, як і ў любой іншай дзяржаве, павінна быць свая родная мова, бо калі ёсць мова — ёсць нацыя, ёсць краіна! Няма мовы — няма нацыі, няма краіны!*

Мячэслаў Грыб, дэпутат Вярхоўнага Савета РБ, „Звязда", 16 мая 1996 г.

■ *Chciałbym bywać co niedziela w tej cerkwi, w której śpiewa chór z Prużan na Białorusi.*

Romuald Twardowski, „Gazeta Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce", maj 1996 r.

■ *Popełniamy zasadniczy błąd, traktując republikę jako państwo Białorusinów. To nie odpowiada prawdzie. Republika Białoruś jest bowiem typowym państwem socjalnym, nie pozbawionym jednak szans, by w przyszłości stać się narodowym — białoruskim, nie tylko formalnie.*

Sokrat Janowicz, „Wprost", 26 maja 1996 r.

■ *Następuje już wchłanianie Białorusi przez Rosjan, na co reagujemy hałaśliwymi demonstracjami — z jednoczesnym cofnięciem pomocy dla białoruskiej prasy na Białostocczyźnie.*

Jerzy Giedroyc, dyrektor Instytutu Literackiego w Paryżu, „Gazeta Wyborcza", 29 maja 1996 r.

*

■ *Gdy się jest chłopem gospodarzącym jak ojcowie, gdzieś na Białostocczyźnie, to o wiele trudniej niż w Poznańskiem mieć pomysł na założenie sklepu. Przedsiębiorczość tam się rodząca jest tym bardziej godna podziwu, że nie wynika z tradycji regionu.*

Janusz Grzelak, psycholog społeczny, „Magazyn Gazety Wyborczej", 10 maja 1996 r.

■ *W naszym kraju w ciągu kilku lat dokonał się proces, który na Zachodzie trwał kilka dziesięcioleci. Do niedawna państwo totalitarne w Polsce podejmowało się zarządzania każdą dziedziną życia, co pociągało za sobą przejmowanie odpowiedzialności za wszystko, co się w tym kraju dzieje. W rezultacie w społeczeństwie utrwalił się nawyk, iż wszystko, co wydaje się problemem, trzeba adresować do rządzących. Zdarzy się nieurodzaj kartofli czy brakuje kiełbasy w sklepie — zawinił rząd. I tak w każdej sprawie.*

prof. **Zygmunt Bauman**, socjolog, „Wprost", 2 czerwca 1996 r.

■ *Бульба сама па сабе гароднiна беларуская. Доказам можа служыць мянушка беларуса — бульбаш. Бульбе, як БССР і Беларусі, у Акадэміі Навук прысьвяцілі цэлую энцыклапедыю. Такую самую даведачную кнігу трэба згарбузаваць і пра беларускі лён. Ён варты залатых словаў.*

Адам Глёбус, пісменнік, „Наша Ніва", 29 красавіка 1996 г.

Выказваем спачуванні

спадару Пятру Юшчуку

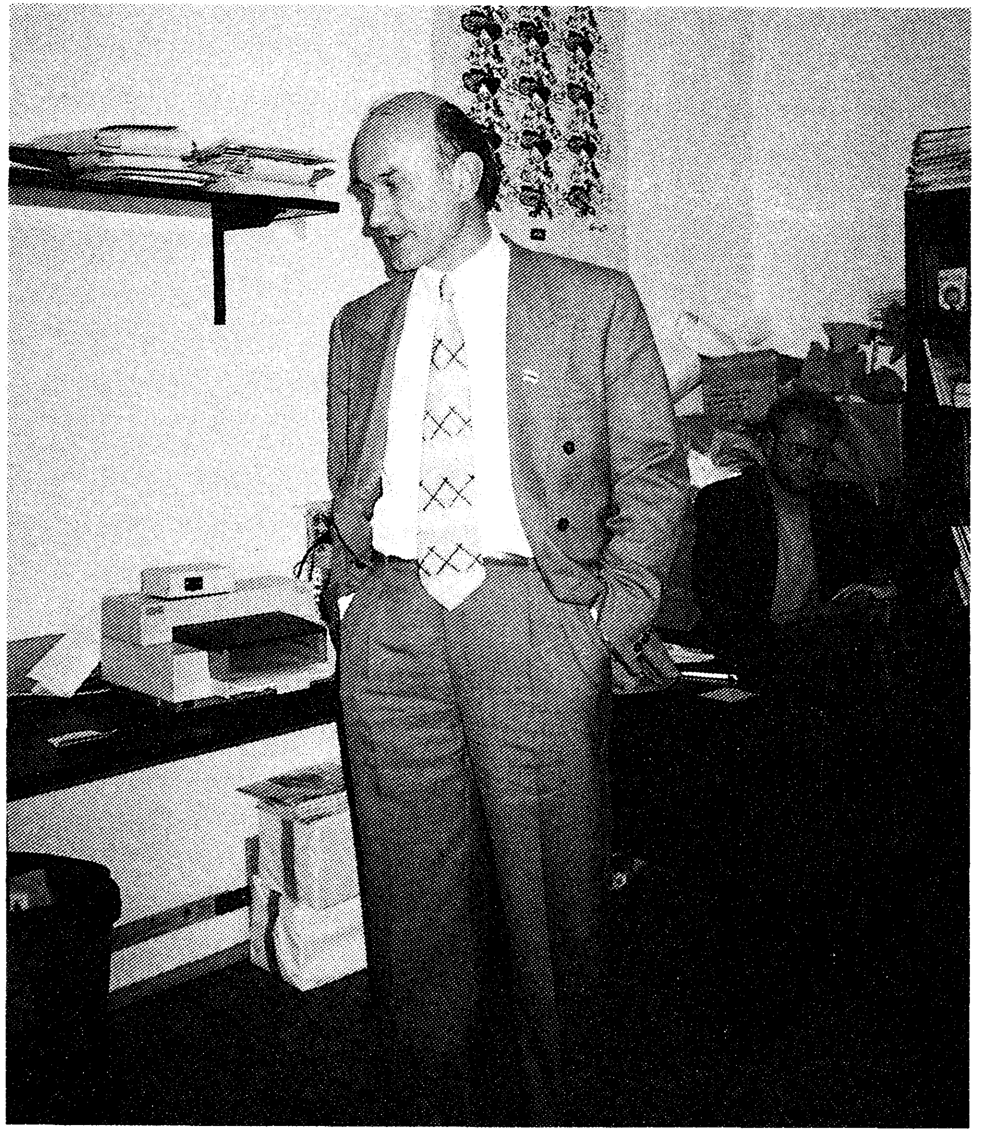
з прычыны напаткаўшага яго гора — смерці бацькі.

Рэдакцыя „Часопіса"

Zdjęcie na okładce:
Występ trio z Ngecha w Kenii podczas tegorocznego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce
Fot. Jerzy Osiennik

Лепшае — напаследак

Ад 23 да 25 траўня ў Беластоку прабываў Зянон Пазьняк, старшыня Беларускага народнага фронту. Ён прыехаў з Варшавы, па запрашэнню Беларускага саюза ў Рэчы Паспалітай. Польшча для яго, як палітычнага эмігранта, з'яўляецца цяпер прыстанню. Праграма візіта ў Беластоку была вельмі насычанай. Пазьняк напачатак сустрэўся з прадстаўнікамі арганізацый Беларускага саюза ў РП, пасля размаўляў з кіраўнікамі беластоцкай „Салідарнасці", слухачамі Радыё Беласток, уладамі горада, наведаў пасольскае бюро Уніі Працы. У міжчасе правёў прэс-канферэнцыю, даў шмат інтэрв'ю. Апошнім пунктам візіта была сустрэча ў сядзібе клуба каталіцкай інтэлігенцыі. Перад гэтым госць наведаў нашу рэдакцыю і правёў звышгадзінную размову, якой фрагметны друкуем ніжэй.



Зянон Станіслававіч Пазьняк нарадзіўся 24 красавіка 1944 года ў вёсцы Суботнікі Іўеўскага раёна ў былой Заходняй Беларусі. Доктар мастацтвазнаўства. З 1972 г. навуковы супрацоўнік Інстытута мастацтвазнаўства, этнаграфіі і фальклору. Праводзіў раскопкі ў Мінску, Мядзелі, Лоску, Курапатах пад Мінскам. Старшыня Таварыства памяці ахвяр сталінскіх рэпрэсій „Мартыралог Беларусі", аўтар і суаўтар каля дзесяці кніг і многіх артыкулаў і публікацый. З 1989 г. старшыня Сойму БНФ „Адраджэньне". Жанаты, жонка Галіна працуе ва ўправе горада Мінска ў аддзяленні сацыяльнай дапамогі. Фота Ю. Хмялеўскага

Юры Хмялеўскі: — Спадар старшыня, у вачах польскай грамадскасці Вы — лідэр апазіцыі ў Беларусі. Так пішуць у газетах, гавораць па радыё, у тэлебачанні. Тыя аднак, што глыбей цікавяцца сённяшнім палітычным краявідам Рэспублікі Беларусь, заўважаюць там таксама іншыя дэмакратычныя сілы. Наконт БНФ ёсць выказванні, што гэта ўжо не адзіная сіла, якая супрацьставіцца ўладзе Аляксандра Лукашэнкі і змагаецца за незалежнасць Беларусі. Некаторыя лічаць, што Фронт і Вы, як яго лідэр, паводзіце сябе вельмі арагантна. Таму пэўна не толькі з боку ўлады ёсць непрыхільныя вам галасы. Як прыклад іншага разумення працэсу, які праходзіць цяпер у Беларусі, ў апошнім нумары „Часопіса" перадрукавалі мы артыкул з „Белорусской Деловой Газеты". Прызнаюся, што наватнам, польскім беларусам, нялёгка ацаніць, у чыіх руках лёс Беларусі. Усё паказвае, што вядучую ролю адыграе моладзь, дэманструючая супраць Лукашэнкі, якая не заўсёды падтрымлівае Фронт. Ці Вы згодны з такімі поглядамі?

Зянон Пазьняк: — Не цалкам. У палітычным краявідзе Беларусі ёсць толькі БНФ і ёсць камуністы. Усе астатнія — гэта мыльныя бурбалкі. Трэба выразна і ясна гэта сказаць. Апрача шкоды дэмакратыі, ад іх не было нічога. Абсалютна. Гэта зараз стопрацэнтна відавочна. Акрамя „Грамады", усе астатнія партыі створаны Камітэтам дзяржбяспекі. Пакліканы толькі для таго, каб перашкаджаць у дэмакратычным руху. Ні адна з іх не стварыла арганізацыйных структур. Не маюць сваёй праграмы. Але маюць сваіх кадэбісцкіх, амбіцыёзных лідэраў, якія лічаць сябе лідэрамі. Яны блытаюцца ўсюды. Ім даюць газеты, іх апісваюць журналісты. Доказам можа быць прыклад лідэра нацдэмаўскай партыі, які пасля таго, як праваліўся путч у Маскве, проста здаўся і ў адной з расійскіх газет даў інтэрв'ю, дзе сказаў: „Я быў супрацоўнікам КДБ".

Ю. Х.: — Такіх агентаў у Фронце няма?

З. П.: — Агенты ёсць у нас, але не ў верхавіне Фронту. Таму, што ўсё было зроблена так, каб іх там не было. Калі ствараўся Беларускі народны фронт, я ўзяў лісток паперы і ўпісаў прозвішчы 23-х асоб, якіх быў пэўны. Дзве гадзіны да ўтварэння БНФ я паказаў гэты ліст Васілю Быкаву. Трэці чалавек, які гэта ведаў, гэта Міхась Дубянецкі. Непасрэдна перад самым выхадам на ўстаноўчы сход я сказаў, што тыя 23 асобы будуць уладай арганізацыі. Іх трэба перагаласаваць. Так і было. Я прачытаў спісак і кажу: „Шаноўныя калегі, каго можаце дадаць?" Дадалі яшчэ трынаццаць. Прагаласавалі. Сярод выбраных праскочыў толькі адзін кадэбіст, які потым шмат шкоды нам нарабіў, але мы яго ўжо пазбыліся.

Ю. Х.: — Чаму затым моладзь не давярае Фронту?

З. П.: — Гэта таксама мяняецца. Рабілася і далей робіцца адпаведная работа, каб зняважыць БНФ. А моладзь наогул не хоча займацца палітыкай. Для іх — гэта нудная і дурная справа. Але ёсць моманты,

калі моладзь ідзе ў палітыку рашуча. Чыніць яна так тады, калі справа ставіцца аб лёсе Бацькаўшчыны. Калі маладыя людзі ўбачылі, што плююць проста ў твар, што зневажаюць бел-чырвона-белы сцяг (а іншага яны не ведаюць), тады з'яўляецца кропля, якая перапаўняе іхнюю вытрымку. Яны выйшлі на вуліцу, каб прадэманстраваць за свабоду. Паказалі гэта сакавіцкія і красавіцкія падзеі. Нядаўна, у Варшаве, сустрэў я маладых людзей з Беларусі з фронтаўскімі значкамі, і яны сказалі, што на Варвашэні ў Мінску цяпер натоўпы моладзі. Аднак доўга яшчэ будуць нас аплёўваць.

Ю. Х.: — Чаго затым спадзявацца? Які будзе далейшы лёс Беларусі?

З. П.: — Верагодны прагноз паставіць нялёгка. Трэба чакаць, хто выйграе прэзідэнцкія выбары ў Расіі. Бо ў Беларусі праводзіцца расійская палітыка. Не трэба мець ілюзіі, што рэжым Лукашэнкі хутка здасца. Калі на Крамлі пераможа Зюганаў, лукашэнкаўцы спрабуюць цалкам здаць Беларусь Расіі. Па-мойму аднак Барыс Ельцын не пагодзіцца з паражэннем. Зробіць усё, уключна з выкарыстаннем сілы, каб утрымаць уладу. Беларусь у абодвух выпадках нічога добрага не чакае. Тут аднак найважнейшае будзе становішча ЗША і краін Заходняй Еўропы, а таксама і постсацыялістычных дзяржаў, у тым ліку і Польшчы. Таму я і тут знаходжуся, каб раз'ясніць гэту сітуацыю.

Ю. Х.: — З якім вынікам?

З. П.: — У Польшчы я знайшоў зразуменне для сваіх мэтаў сярод правай часткі палітыкаў. Сваю падтрымку незалежнасці Беларусі рашуча і адназначна выказалі: Паразуменне Цэнтрум, Канфедэрацыя Незалежнай Польшчы і Рух Адбудовы Польшчы. Стрымана захавалася Унія Вольнасці і цяперашняя ўлада, значыць Сацыялдэмакрацыя Рэчы Паспалітай. Ёсць ужо аднак канкрэтныя вынікі. На днях будзе надрукаваны бюлетэнь з інфармацыямі пра падзеі ў Беларусі, які атрымаюць усе пасольствы і прадстаўніцтвы замежных арганізацыяў у Польшчы. Такі бюлетэнь будзе выходзіць штомесяц. Думаю, што ўдалося запачаткаваць беларускі інфармацыйны асяродак у Польшчы.

Ю. Х.: — Пасля многіх Вашых сустрэч з польскімі палітыкамі, прабівалася думка аб стварэнні радыёстанцыі на Беласточчыне, дзе пры дапамозе польскіх беларусаў ішла б інфармацыя ў Беларусь. На колькі рэальнай Вы лічыце гэту ініцыятыву?

З. П.: — Такія шанцы напэўна ёсць. Ці гэта здзейсніцца, вырашаць два моманты. Першы — гэта стварэнне адпаведнай арганізацыі, якая выпрацуе характар будучай радыёстанцыі і зоймецца пошукамі грошай, каб магла яна нармальна існаваць. Другі момант — гэта знайсці адпаведных людзей, якія разумеюць складаную сітуацыю ў рэспубліцы і могуць перадаваць сур'ёзныя інфармацыі, каб народ беларускі там зразумеў, у якім становішчы знаходзіцца. Пакуль што я не бачу рэальных магчымасцей, каб гэту ідэю ажыццявіць.



Прамова Зянона Пазьняка пад час мітынгу ў Мінску ў 1990 г.

Фота з архіва БНФ

Ю. Х.: — Ці разумеюць жыхары Беласточчыны, у тым ліку і беларусы, што сёння адбываецца ў Беларусі?

З. П.: — У часе маёй двухдзённай пабыўкі ў Беластоку я спаткаўся з вузкім колам людзей і на гэтай базе сказаць штосьці канкрэтнае — вельмі рызыкоўна. З выказванняў слухачоў Радыё Беласток, якія званілі да мяне ў перадачы ў прамым эфіры — вывад такі, што тут жывуць такія людзі, якія думаюць падобна як тыя ж масы ў Беларусі.

Ю. Х.: — Але ёсць і іншыя...

З. П.: — Напэўна ёсць. Я заўважыў, што існуюць сярод тутэйшай беларускай меншасці цалкам здаровыя разуменні таго, што адбываецца цяпер у Беларусі. Тут відавочна таксама, што ў рэспубліцы топчуцца правы чалавека, абмежавана свабода друку, няма дэмакратыі. Думаю, што ўсё болей людзей разумее тое, што калі Беларусь не будзе незалежнай дзяржавай, нармальнай дзяржавай — не будзе і ніякай абароны цераз палякаў беларускай меншасці ў Польшчы.

Ю. Х.: — Чаму Вы так позна наведалі Беласточчыну?

З. П.: — У Польшчы я — грамадзянін чужой дзяржавы. Калі прыехаў сюды ў красавіку, не быў упэўнены, ці мяне не дэпартуюць. Я мусіў найперш зрабіць адпаведны грунт палітычны, каб прыехаць на Беласточчыну. Але, як гавораць, — лепшае напаследак. Я задаволены, што мог вас наведаць і лічу, што гэты візіт можа паспрыяць таксама вашаму тут жыццю. Каб я прыехаў напачатак, сумняваюся, ці так магло б быць.

Ю. Х.: — Якія ў Вас далейшыя планы?

З. П.: — Хачу, каб сітуацыяй у Беларусі пацікавіліся ўсе, хто можа дапамагчы адмяніць маўчанне свету аб тым, што ў нас ламаюць правы чалавека. Зразумела, разлічваю на ўплывовых сусветных палітыкаў, якім хачу ўсведаміць ілюзію іхніх адносін да краін Усходняй Еўропы. Бо палітыкай ілюзіі ёсць увальванне ў Расію дзесяткаў мільярдаў долараў. Ніколі Расія не будзе дэмакратычнай дзяржавай. Гэтыя грошы пойдуць на плату ў ваенным комплексе. Дэмакратыя павінна развівацца натуральна. Свет павінен гэтага пільнаваць. Інакш рэанімуецца імперыя і ніякай дэмакратыі не будзе. Таксама ў Польшчы.

Ю. Х.: — Дзякую за размову.

Гутарыў Юры Хмялеўскі

Białoruś dzisiaj według Zianona Paźniaka



Dzisiejszy system to nic innego jak reżim... Fot. Archiwum Białoruskiego Frontu Narodowego

Komuniści w Białorusi nigdy nie odchodzili od władzy. Wprost przeciwnie — ich reżim cały czas się nasila. Mimo że już nie mają przewodniej partii politycznej, w ich posiadaniu są wszystkie kluczowe stanowiska gospodarcze i administracyjne. Dzisiejszy system to nic innego jak reżim mafijno-kryminalny. Teraz najważniejszym celem komunistów jest przywłaszczenie majątku. Ojczyzna, język, kultura, niepodległość — to jedynie przedmiot handlu. Dlatego zaprzedają ekonomikę razem z suwerennością państwa. Łamanie praw człowieka jest skutkiem ubocznym, wkalkulowanym w całe to haniebne przedsięwzięcie. Czują się bezkarni, gdyż naród, poddany prymitywnej propagandzie, wcale się nie sprzeciwia, a świat zdaje się nie widzieć tego, co naprawdę odbywa się obecnie w Republice Białoruś. A rozgrywa się tu prawdziwy dramat, który wszedł właśnie w akt rozstrzygający. Reżim postanowił ostatecznie rozprawić się z jakąkolwiek opozycją i siłami niepodległościowymi, uosobieniem których jest Białoruski Front Narodowy.

Złudzeń co do przemian demokratycznych, deklarowanych przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę, należało się pozbyć najpóźniej w kwietniu 1995 r., kiedy spacyfikowano parlament. Łukaszenka to człowiek chory psychicznie, któremu urojenia paranoidalne stawiają za cel — zasiąść na tronie kremlowskim. W sposób dyktatorski uparcie do tego zmierza. Społeczeństwo, wychowane na ideach komunistycznych, pozbawione alternatywnych wzorców, już mu nie zagraża. Takimi ludźmi można manipulować. Dlatego 14 maja 1995 r. tak łatwo było mu przeprowadzić zdradzieckie referendum. A trzeba pamiętać, że referendum jest nowoczesnym narzędziem władzy demokratycznej, ale tylko w społeczeństwach demokratycznych, w innych staje się straszną bronią w ręku dyktatorów. Referendum majowe było wstępem do paktu Jelcyn-Łukaszenka, zawartego 2 kwietnia 1996 r. w Moskwie.

Teraz Łukaszenka rozprawia się z „nieprawomyślną" młodzieżą. Pre-



Społeczeństwo, wychowane na ideach komunistycznych... Fot. Mirosława Łuksza

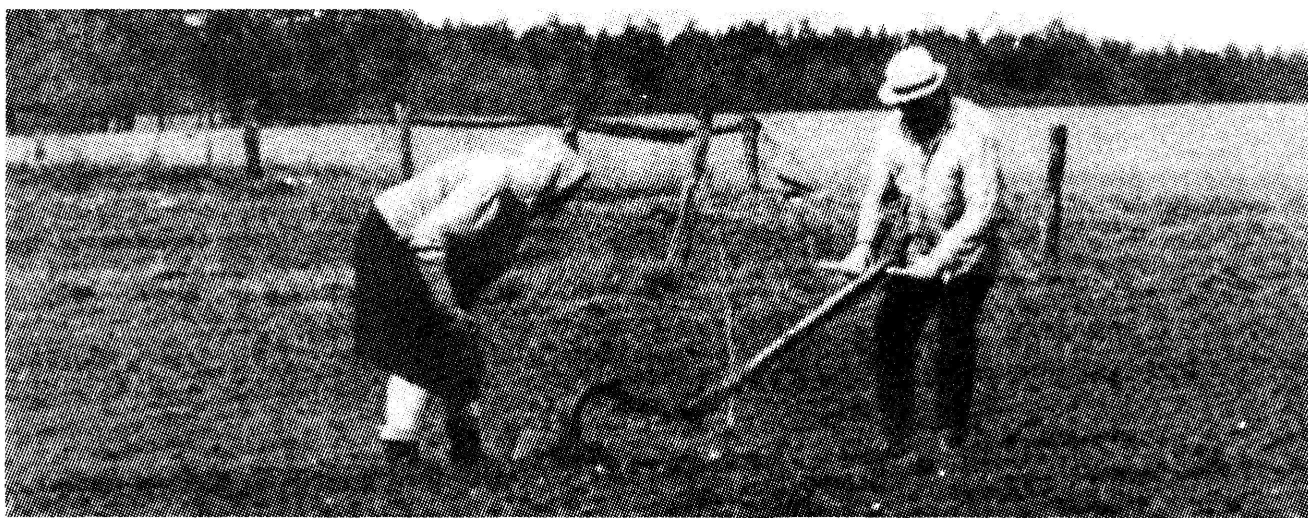
zydencka „ochrana" w biały dzień przeprowadza akcje „uświadamiające", których ofiarą padają Bogu ducha winni nastolatkowie. Na przykład wygląda to tak. Pod skwer, gdzie gromadzi się młodzież chcąc wymienić między sobą płyty kompaktowe, dyskietki komputerowe, kasety wideo itp., podjeżdża wóz opancerzony. Ze środka błyskawicznie wyskakują zamaskowani komandosi i otaczają grupę młodzieży. Pada rozkaz: — Na ziemię! Chłopcy i dziewczęta z rękami na karku padają twarzą na asfalt. Następuje pałowanie — oprawcy biją gdzie popadnie, po plecach, rękach i nogach, po czym skatowanych wrzucają, niczym kawałki drewna — jeden na drugiego — do wozu. Na takim ludzkim stosie siada najbardziej rosły komandos, wbijając żołnierskie kamasze pomiędzy okrwawione ciała, łamiąc przy tym żebra, wreszcie się usadowiwszy, zaczyna jeść banana. Z dołu przebija się pytanie: — Dokąd nas wieziecie? — Na rozstrzelanie — pada odpowiedź. Po dwudziestu minutach jazdy samochód się zatrzymuje. Wystraszoną, poobijaną młodzież wganiają na posterunek. Tam dowiadują się, że tym razem życie zostanie im darowane, ale mają informować, kto z kolegów nawołuje do demonstracji i organizuje antyprezydenckie mityngi. Najpierw następuje nieopisana ulga, chłopcy i dziewczęta płaczą już nie z bólu, a z radości, że przeżyli. Później podpisują wszystko, co im podsuną.

Aleksander Łukaszenka nie dowierza już nawet służbom KGB. Dlatego powołał własne oddziały, już rok temu liczące 1800 osób. Obecnie ta liczba pewnie się podwoiła. Chętnych nie brakuje. Najemnicy (Rosjanie) otrzymują co miesiąc po 400 dolarów, pięciokrotnie więcej niż średnia pensja w republice. Łukaszenka szykuje również brygady specjalne o malowniczych nazwach: „Diamenty", „Alfa", „Pantera" (kobiety). Idą na to olbrzymie pieniądze, pochodzące z nowej sfery — własności prezydenckiej. Są to setki byłych partyjnych budynków w centrum Mińska, przejętych przez Administrację Prezydenta. Mają w nich siedziby firmy i instytucje. Czynsz wpłacają na specjalne konto prezydenckie. Do tego niedawno doszedł bank prezydencki, w którym — zgodnie z dekretem A. Łukaszenki — należy obowiązkowo wymieniać waluty w rozliczeniach międzynarodowych.

Wypowiedzi lidera BFN podczas wizyty w Białymstoku w końcu maja br.

opr. (jc)

Na Polesiu



Zamiast paplać, lepiej niech jeden z drugim nam pomoże **Fot. „Zwiazda"**

Jadąc do Turowa w obwodzie homelskim, spostrzegamy drogowskaz: Lenin — 3 km. O tej miejscowości pisało się już setki razy. Nazwę tej wsi jakoś zawsze wiązało się dotąd tylko z Włodzimierzem Iljiczem. Miejscowy krajoznawca nie tylko jest w stanie udowodnić, że już przed rewolucją pewien właściciel ziemski podarował ów chutor urodziwej Lenie, skąd i wzięła się nazwa miejscowości, ale uparcie podtrzymuje swoją sensacyjną tezę, że pseudonim „Lenin" Włodzimierz Ilicz wziął właśnie od tej cichej poleskiej wioseczki.

Całe Polesie jest bogate w przeróżne legendy i historie, które do dzisiaj opowiadają pracowici mieszkańcy tego kraju. Przyroda nie jest tu jednak łaskawa. Takiej powodzi jak teraz, nie było od 1979 r. Pływały domy, chlewy, a nawet cmentarne groby. Na wyższych miejscach ludzie kopali kopce i budowali czółna, żeby zdążyć przed zalaniem piwnic przewieźć tam ziemniaki oraz zapasy żywności.

Zatrzymujemy się w jednej z wsi, które najbardziej ucierpiały w wyniku powodzi. Czarnice to cichutka, dobiegająca swego żywota, wioszczyna. Witają nas stare chałupy z pozabijanymi na krzyż oknami i gdzieniegdzie poczciwe babulki na ławeczkach.

— Swoje lata już przeżyliśmy, a młodzi uciekają do miast — opowiada babcia Ewa Kacewicz. — Kto zechce tu siedzieć w takiej głuszy?

Babcia Ewa mieszka sama, „ogląda politykę w telewizorze" i jest święcie przekonana, że jeśli człowiek nie będzie pracować, to cofnie się w swojej ewolucji do małpy.

— Tu, na Polesiu, naród zawsze był pracowity — powiada. — A Łukaszence pracować dzisiaj tylko przeszkadzają. Zamiast paplać do mikrofonu, lepiej niech jeden z drugim przyjedzie do Czarnic i nam pomoże w pracy.

Miejscową szkołę już zamknęli, a o ślubach we wsi dawno zapomniano. Jedna z młodych dojarek — rzadkość we wsi — ostatni raz otrzymała wypłatę jeszcze w ubiegłym roku. — Dobrze — powiada — że chociaż matka emeryturę regularnie otrzymuje, to idzie wyżyć.

Sklep w Czarnicach jest niewielki, ale to, co najpotrzebniejsze — sól i chleb — zawsze można w nim kupić. Czasem ludzie jeżdżą do Żytkowic, ale z połączeniem w ostatnim czasie jedna wielka bieda. A to benzyny autobusom nie dają, a to jeszcze czego brakuje, a do jakiegoś urzędu starszym ludziom przychodzi się iść piechotą, z nadzieją, że ktoś po drodze zlituje się i podwiezie.

— Arsieniewa, co, samogon poniosła? — ożywiły się staruszki, ujrzawszy w oddali swoją „koleżankę" z trzylitrową konewką w ręku.

— Jaki tam samogon? To sok brzozowy.

Babulki uczciwie przyznają, że życie prawie każdego zmusza tu do pędzenia bimbru.

— Myślicie, że siano przywiozą, albo ziemię zaorzą za pieniądze? Oooo!!! — babcia Ewa pokazuje figę. — A nawet jeśli, to skąd wziąć pieniądze, gdy pół roku nie płacą.

Podróż do Czarnic pozostawiła w nas dwojakie wrażenia. Z jednej strony, to wstyd i ból, że umierają wsie, marnuje się nieliczna młodzież, która nie znajduje (nikt im nie proponuje) lepszej rozrywki jak tylko strzelić po butelce „księżycówki" na głowę i pójść do sąsiedniej wsi podszczypywać dziewczęta. Z drugiej strony — cieszy ludzki optymizm. Może i nie optymizm, ale utwierdzenie w przekonaniu, że jeśli sam sobie niczego nie zrobisz, to nikt za ciebie tego nie wykona. Żeby każdy tak u nas myślał! Bo inaczej — jak powiedziała babcia Ewa — cofniemy się do małp.

Wadim Sawczic, Siarhiej Bruszko

„Narodnaja Hazieta", 4-6 maja 1996 r. (z ros. tłum. jc)

ЧЭРВЕНЬ



Фота Міколы Гайдука

■ ...гадоў таму

750 — У 1246 г. з роднай Руты мясцовы князь Міндоўг са сваёй сям'ёй і дружынай ад сапернікаў уцякае ў суседні Навагрkörадак, яны хрысцяцца ў праваслаўную веру і паступаюць на службу да князя Ізяслава Наваградскага. Гэта быў адзін з фактаў пачатку Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага).

700 — У 1296 г., узімку і вясною, крыжакі на чале з магістрам Райбергам (загінуў у бітве з беларускімі воямі) і Зуцвертам нападалі на Гарадзенскае княства. Асабліва цяжкія страты панеслі цяперашнія Аўгустоўшчына, Дуброўшчына і Сакольшчына.

620 — У 1376 г. беларускія, украінскія і літоўскія дружыны на чале з князямі Кейстутам, Ягайлам, Любартам і іншымі зваявалі Люблініпчыну і Сандамершчыну, падышлі аж пад Кракаў і з вялікай здабычай у людзях і дабры вярнуліся дамоў.

610 — У 1386 г. пад час каранацыйных урачыстасцей у Кракаве Якава-Ягайлы-Уладзіслава яго старэйшы брат Андрэй Альгердавіч, князь полацкі, выступіў са сваімі дружынамі супраць уніі Вялікага княства Літоўскага з Польшчай, але быў разбіты польскімі і літоўскімі войскамі пад кіраўніцтвам Вітаўта.

515 — У 1481 г. была раскрыта праваслаўная апазіцыя супраць латынізацыйнай палітыкі караля Казіміра Ягелончыка. На чале апазіцыі сталі князі Міхаіл Алелькавіч, Іван Гальшанскі (абодва былі пакараны смерцю) і Фёдар Бельскі (уцёк у Маскву), яны імкнуліся адарваць ад Вялікага княства Літоўскага землі па раку Бярэзіну і далучыць іх да Маскоўскай дзяржавы.

430 — У 1566 г. увайшоў у дзеянне другі, шырэй і дакладней апрацаваны ў параўнанні з першым (1529 г.) Статут вялікага княства Літоўскага, складзеная на беларускай мове Канстытуцыя Старабеларускай дзяржавы.

415 — У 1581 г. быў утвораны Галоўны трыбунал — найвышэйшы апеляцыйны суд Старабеларускай дзяржавы (Вялікага княства Літоўскага).

165 — 15.06.1831 г. нар. Вінцэсь Каратынскі (пам. 7.02.1891 г.), паэт, журналіст і перакладчык, супрацоўнік віленскіх польскіх і варшаўскіх газет, аўтар некалькіх беларускамоўных вершаў („Уставайма, братцы...", „Туга на чужой старане" і інш.), „Гутаркі старога дзеда" і „Гутаркі двух суседаў", шэрагу польскамоўных твораў на беларускія тэмы.

155 — 6.06.1841 г. нар. Эліза Ажэшка (пам. 18.05.1910 г.), польская пісьменніца, жыла, стварала і дзейнічала ў Гародні, сувязная ў студзеньскім паўстанні, у друку выступіла ў 1866 г., аповесці: „Пан Граба" (1870), „Марта" (1873), „Мэір Эзафовіч" (1878), „Нізіны" (1883), „Дзюрдзі" (1873), „Хам" (1888), раманы: „Пампалінскія" (1876), „Над Нёманам" (1887), „Арганаўты" (1899), апавяданні, нарысы, артыкулы, шмат тэмаў і тыпаў з беларускага асяроддзя.

130 — 30.06.1866 г. пам. Антон Глінскі (нар. у 1817 г. на Навагрудчыне), пісьменнік, журналіст, рэдактар „Виленских губернских ведомостей", супрацоўнік іншых газет, збіраў і апрацоўваў беларускія народныя казкі, легенды і паданні, перакладаў іх на польскую і іншыя мовы.

100 — У 1896 г. нар. Міхась Філіповіч (пам;.у 1947 г.), жывапісец і графік, у выстаўках удзельнічаў з 1920 г., стварыў многа карцін і графік на беларускія нацыянальныя тэмы — па гісторыі і сучаснасці: „На Купалле" (1921), „Беларускія сяляне на кірмашы" (1925), „Паўстанне К. Каліноўскага" (1929), „Лірнік", „Дудар", „Тыпы беларусаў" (1923-1925), партрэты дзеячаў беларускай культуры, ілюстрацыі да кніг.

85 — 1.06.1911 г. нар. Якуб Міська (пам. 23.10.1981 г.), дзеяч беларускага руху ў Заходняй Беларусі, пісьменнік, журналіст, выхаванак Віленскай беларускай гімназіі, восем гадоў зняволены ў польскіх турмах, член рэдакцыі „Беларускай газеты" (Вільня, 1933-1934), аўтар аповесці „Было яно калісьці...", апавяданняў, фельетонаў, рэцэнзій.

85 — 16.06.1911 г. нар. Дзмітрый Лукас (пам. 13.10.1979 г.), кампазітар, творы: оперы — „Кастусь Каліноўскі" (1947), „Песня пра шчасце" (1951), „Дачка партызана" (1969), сімфонія (1959), квартэты, хоры, песні на словы беларускіх паэтаў, музыка да беларускіх фільмаў і спектакляў.

70 — 17.06.1926 г. нар. Мікалай Яроменка, акцёр Беларускага тэатра імя Я. Купалы, на сцэне з 1948 г., выдатнейшыя ролі: Ніканора („Людзі на балоце" І. Мележа), Заслонава („Заслонаў" А. Маўзона), Чубара („Плач перапёлкі" І. Чыг-

рынава) і інш., ролі ў беларускіх фільмах.

55 — 5.06.1941 г. нар. Леанід Давыдзенка, скульптар, у выстаўках удзельнічае з 1969 г., творы: „Сяброўкі" (1970), „Пяшчотнасць" (1972), „Маці і сын" (1978), „Лета" (1982) і інш.

— 22.06.1941 г. гітлераўская Германія напала на Савецкі Свюз, у выніку чатырохгадовай вайны Беларусь страціла загінуўшымі на фронце або закатаванымі ці памёршымі ад хвароб кожнага трэцяга свайго жыхара і амаль палову ўсяго нацыянальнага багацця.

50 — 1.06.1946 г. нар. Генрых Далідовіч, пісьменнік, друкуецца з 1966 г., зборнікі апавяданняў і аповесцяў „Дажджы над вёскай" (1974), „Цяпло на першацвет" (1976), „Станаўленне" (1985), „Свой дом" (1989) і шэраг іншых, а таксама эсэ, нарысы, артыкулы.

— 7.06.1946 г. нар. Генадзь Жарын, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1976 г., працы: удзел у стварэнні манументальных роспісаў — „Хлеб Радзімы" (1982), „Партызаны Міншчыны" (1982) і інш., карціны: „Вечар на вёсцы" (1980), „Слова пра родную зямлю" (1982).

(мг)

Першая беларуская канстытуцыя

Распрацоўка канстытуцыйнага права ў Беларусі пачалася яшчэ ў XIV ст. у агульназемскіх і абласных прывілеях, але ў іх былі толькі асобныя нормы, якія забяспечвалі правы шляхты. Зыходным момантам у развіцці канстытуцыйнага права ў Старабеларускай дзяржаве паслужыў прывілей вялікага князя Казіміра 1447 г. Наступным этапным дакументам быў прывілей князя Аляксандра з 1492 г. Але найбольш поўна канстытуцыйныя нормы былі выкладзены ў Статутах Вялікага княства Літоўскага 1529, 1566 і асабліва 1588 года.

Статут 1588 года прадугледжваў крымінальную адказнасць шляхціча за забойства простага чалавека, абвяшчаў ідэю верацярпімасці, забараняў перадачу вольнага чалавека за даўгі або злачынства ў няволю, абмяжоўваў пакаранне непаўналетніх (да 16 гадоў).

Праз увесь Статут праводзіцца ідэя ўмацавання прававога парадку, пры якім усе дзяржаўныя органы і службовыя асобы абавязаны дзейнічаць толькі ў адпаведнасці з законам. Гэтая ідэя была накіравана найперш супраць дэспатызму гаспадара (князя) і буйных феадалаў, яна супрацьстаўлялася сярэднявечнай тэакратычнай тэорыі паходжання і сутнасці дзяржавы.

Характэрна, што Статут 1588 г. ігнараваў акт Люблінскай уніі, замацоўваў і юрыдычна афармляў незалежнасць Беларускай дзяржавы. Ён абавязваў урад вярнуць адлучаныя ад Вялікага княства землі, забараняў прызначаць на дзяржаўныя пасады і надзяляць зямлёю „чужаземцаў і заграні́чнікаў", у тым ліку і палякаў, захоўваў адасобленасць дзяржаўных устаноў, войска, заканадаўства, эканомікі і фінансаў.

Статут 1588 года быў надрукаваны ў Вільні, у друкарні Мамонічаў, на беларускай мове, а пазней неаднакроць перакладаўся на іншыя еўрапейскія мовы — польскую, нямецкую, украінскую, расейскую. Ён завяршыў кадыфікацыю права ў Вялікім княстве. Паводле дасканаласці і лагічнай завершанасці яму не было роўных у тагачаснай Еўропе. А абвяшчэнне ідэі верхавенства права ў перыяд феадалізму сведчыла аб зараджэнні новай дзяржаўна-прававой тэорыі.

Статут значна ўплываў на заканатворчасць суседніх народаў: яго выкарыстоўвалі пры кадыфікацыі прускага права, ён быў крыніцаю права ў Польшчы і на Украіне, ужываўся ў судах Латвіі і Эстоніі. Многія артыкулы Статута без зменаў перайшлі ў расейскае Саборнае ўлажэнне.

Усё гэта сведчыць пра высокі ўзровень развіцця юрыдычнай думкі і дзяржаўных устаноў Беларусі ў яе „залатую пару".

Праф. Язэп Юхо

■ Калісь пісалі

Маці-Беларусі

Родная, мілая старонка ты маці!
Моцна цябе я і шчыра люблю,
Бедные нівы твае, сенажаці
І нешчасліваю долю тваю.
Горэм, матуля, даўно ты замучэна,
Б'юць і дратуюць сямейку тваю.
Аборкай жалезнай, як сеткай абкручэна,
Ціха маўчыш ты на долю сваю.
Але ўжо бліжыцца сонечко яснае,
Сьвету ўсё болей и болей шле нам,
Горэ бо горкае, доля нешчасная,
Маці, дадзелі тваім ўжо сынам...

Олесь Гарун

*

***У Варшаве** забілі агента ахраннага аддзялення.*

*

*Мужыкі мяст. **Заблудово**, 17 чалавек, за самавольную пашу быдла на памешчыцкіх лугах пастанаўленнем начальніка губ. пасаджэны ў турму: 10 ч. на 3 месяцы, а 7 — на адзін.*

„Наша ніва", Вільня, 21 чэрвеня 1907 г.

Вялікай групе дзеячоў БГКТ і працаўнікоў „Нівы" сакратар ВК ПАРП Ю. Пяхоўскі і старшыня ВК ФАН С. Кудла ўручаюць дзяржаўныя ордэны і рэгіянальныя ўзнагароды, намеснік аддзела дырэктара культуры і мастацтва Ваяводскага ўпраўлення Т. Самуль уручае дыпломы і грашовыя ўзнагароды, прадстаўнік ВП ТППР Л. Лянчэўскі — дыпломы, а старшыня ГП БГКТ вялікай групе гасцей, прадстаўнікоў супрацоўнічаючых з таварыствам арганізацый і дзеячоў БГКТ — памятныя медалі „20 год БГКТ". Ад імя атрымаўшых дзяржаўныя адзнакі і ўзнагароды дзякуе М. Гайдук.

*

Акуліст пацыету:
— Вам абавязкова патрэбны акуляры!
— Як жа вы можаце так адразу гаварыць, нават не праверыўшы мой зрок?
— Я гэта зразумеў, калі вы ўвайшлі да мяне цераз акно...

„Ніва", Беласток, 13 чэрвеня 1976 г.

■ REGION

Białystok

● 1 maja przed siedzibą konsulatu Republiki Białoruś odbyła się kilkudziesięcioosobowa demonstracja przeciwko aresztowaniu uczestników marszu „Czarnobylski szlach" 26 kwietnia w Mińsku. Akcję pod hasłem „Przemoc przegra z wolnością" zorganizowała białostocka Unia Pracy i Związek Białoruski w RP. Na zakończenie pikiety został spalony portret Aleksandra Łukaszenki.

● 6 maja na Białostocczyźnie gościł Wiktar Burski, niedawno powołany nowy ambasador RB w Polsce. Spotkał się on z wojewodą Andrzejem Gajewskim, odwiedził redakcję „Niwy" i firmę „Pronar" w Narwi.

● Tego samego dnia w Galerii StoTrzynaście, mieszczącej się w budynku Filii Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Świerkowej, odbyło się otwarcie wystawy fotografii Jerzego Osiennika, współpracownika naszej redakcji. Tematem ekspozycji są okna drewnianych domów i cerkwi, sfotografowane we wsiach wschodniej Białostocczyzny. Wernisaż zgromadził grono przyjaciół młodego artysty — kolegów ze Związku Młodzieży Białoruskiej, Sokrata Janowicza, Leona Tarasewicza oraz znanych białostockich fotografów, Piotra Sawickiego i Grzegorza Dąbrowskiego.

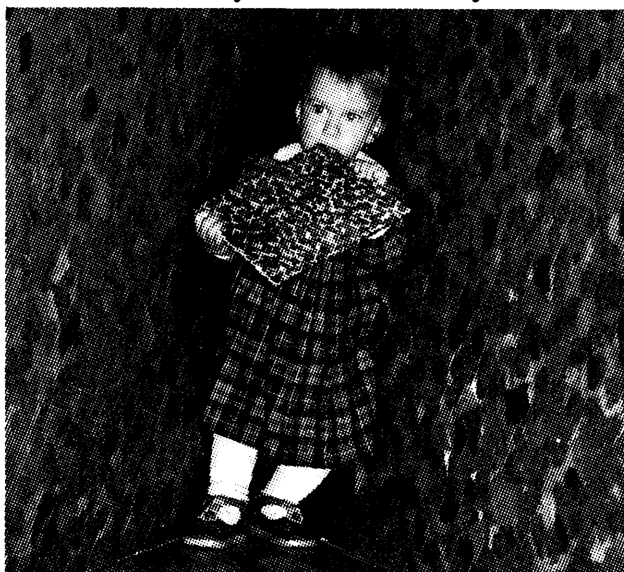
● 12 maja w Przedszkolu Samorządowym nr 14 przy al. Piłsudskiego odbyło się kolejne przedstawienie sceniczne, nawiązujące do dawnych białoruskich tradycji ludowych na Białostocczyźnie. W wykonaniu dzieci i rodziców z oddziałów białoruskich tym razem licznie zgromadzona publiczność obejrzała sztukę pt. „Jurjeŭski karahod" o wiejskich zwyczajach wiosennych.

● 15 maja, tuż po deportacji z Białorusi, przewodniczący „Solidarności" Marian Krzaklewski przyjechał do Białegostoku, gdzie uczestniczył w marszu protestacyjnym przeciwko łamaniu praw człowieka w Republice Białoruś. W marszu, zorganizowanym przez Zarząd Regionu Białystok NSZZ „S", wzięło udział ponad siedemset osób.

● 24 maja, w ramach XI Dni Sztuki Współczesnej, w galerii „Arsenał" miała miejsce promocja katalogu Leona Tarasewicza. Przybyli autorzy tekstów zamieszczonych w katalogu, znajomi i przyjaciele artysty. Odbyła się prezentacja filmu telewizyjnego o malarzu, zrealizowanego w roku ubiegłym przez łódzki ośrodek TVP, wystawiono też jedną z prezentowanych przed rokiem w „Arsenale" prac. Przebieg imprezy był na żywo transmitowany w Radiu Białystok.



„Jurjeŭski karahod" był kolejnym przedstawieniem dzieci i rodziców z polsko-białoruskiego przedszkola w Białymstoku Fot. Stefan Świerubski



Najmłodsza uczestniczka promocji z katalogiem artysty Fot. Jerzy Osiennik

● 24 maja Sejmik Samorządowy Województwa Białostockiego zatwierdził podział środków z budżetu wojewody na budowę dróg. Za 5,6 mln zł planuje się wykonać remont drogi do przejścia granicznego w Bobrownikach, wybudować 18 dróg wojewódzkich i wesprzeć finansowo budowę dróg gminnych. Powstaną m.in. nowe drogi z Sokółki do Podkamionki, z Tokar do Czeremchy i z Chojewa do Bociek.

● W dniach 28-30 maja Zakład Edukacji Międzykulturowej Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego zorganizował międzynarodową konferencję pod hasłem „Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej". Naukowcy z Polski, Australii, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Rosji i Białorusi wygłosili kilkadziesiąt referetów. Prof. Andrzej Sadowski miał m.in. wykład pt. „Język w rodzinie, język ojczysty a tożsamość narodowa na polsko-białoruskim pograniczu".

Narewka

● 19 maja gościem ogólnopolskich obchodów 130-lecia działalności Kół Gospodyń Wiejskich był premier Włodzimierz Cimoszewicz. W części artystycznej uroczystości zaprezentowały się zespoły ludowe z regionu, w tym białoruskie chóry folklorystyczne.

***

● Od maja, w wyniku regionalnego zróżnicowania cen energii elektrycznej, przedsiębiorstwa przemysłowe i warsztaty w naszym regionie będą płacić za prąd 4-5 proc. drożej niż podobne podmioty gospodarcze zlokalizowane bliżej elektrowni. Od 1 lipca to samo dotyczyć będzie odbiorców indywidualnych.

● 15 maja nad miejscowościami położonymi na styku gmin Krynki, Gródek, Szudziałowo nastąpiło „oberwanie chmury". Zalane zostały domy i budynki inwentarskie, ogrody i pola. Woda wypłukała zasiewy zbóż i kartofli.

● 20 maja zakończyły się wiosenne prace zalesieniowe. Na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku posadzono ok. 45 mln sztuk drzew na powierzchni ok. 45 tys. hektarów. Blisko trzecia część zalesionych obszarów to grunty porolne. Prace przy sadzeniu lasu, a następnie jego pielęgnacji, są źródłem zarobku dla wielu mieszkańców wsi i miasteczek wschodniej Białostocczyzny, głównie bezrobotnej młodzieży. Tej wiosny leśnicy płacili 20-25 zł netto za jeden dzień pracy.

■ KRAJ

Toruń

● Zakończył się pierwszy etap trzeciej edycji konkursu Fundacji Kultury pod hasłem „Małe ojczyzny — tradycja dla przyszłości". Spośród 114 nadesłanych projektów jury zakwalifikowało 12, wśród nich „Bielsk Podlaski — serce pogranicza", autorstwa naszego współpracownika, Doroteusza Fionika. Gratulujemy.

Warszawa

● 20 maja, przebywający na emigracji w Polsce, lider Białoruskiego Frontu Narodowego Zianon Paźniak spotkał się z Markiem Siwcem, szefem Kancelarii Prezydenta RP. Paźniak zabiegał, by Aleksander Kwaśniewski interweniował na rzecz więźniów politycznych w Białorusi. Następnego dnia prasa poinformowała, że polski prezydent wysłał list w tej sprawie do swego odpowiednika w Mińsku. Zanim adresat go otrzymał, z więzienia wypuszczono Juryja Chadykę, najbardziej znanego więźnia politycznego. Treści listu nie ujawniono.

● 21 maja NSZZ „S" Region Mazowsze zorganizował pikietę przed ambasadą białoruską. Związkowcy domagali się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych w republice. Przewodniczący Maciej Jankowski wręczył pracownikom ambasady pisemny protest.

● 25-26 maja odbyło się seminarium „Białoruś, Polska, Ukraina — bezpieczny region w bezpiecznej Europie". Znani politycy — z Polski m.in. Leszek Balcerowicz i Tadeusz Mazowiecki, a z Białorusi Stanisłaŭ Bahdankiewicz i Anatol Majsienia — dyskutowali o roli NATO i znaczeniu Rosji dla zapewnienia pokoju w naszej części Europy.

● W Muzeum Niepodległości czynna jest wystawa fotograficzna pt. „Współcześni ludzie Polesia. Szlakiem ekspedycji Józefa Obrębskiego". Na ekspozycji zaprezentowano 400 fotografii, z czego połowę stanowią zdjęcia wykonane przez prof. Józefa Obrębskiego i jego studentów w latach 30., natomiast pozostałe są plonem niedawnej wyprawy grupy studenckiej na Polesie.

Szczecin

● Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej ze Szczecina i białoruska Fundacja Wspierania Reform Demokratycznych im. Lwa Sapiehy zorganizowały kilkudniowe seminarium dla grupy deputowanych, studentów i wykładowców wyższych uczelni z Republiki Białoruś na temat budowy społeczeństwa demokratycznego.



Jedna z fotografii prezentowanych w Muzeum Niepodległości, przedstawiająca chłopów ze wsi Świenciany
Fot. „Zwiazda"

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● Od 1 do 31 maja emeryci i renciści mogli bezpłatnie podróżować środkami komunikacji podmiejskiej. Biletów nie będą też musieli kupować we wrześniu. Tak zdecydował prezydent Aleksander Łukaszenka, wydając w tej sprawie kolejny dekret. W dołączonym do niego komentarzu podkreśla się, że „głowa państwa w ten sposób realizuje przedwyborcze obietnice". Przypomnijmy, że niedawno zapadła decyzja o 50 proc. podwyżce cen biletów kolejowych i autobusowych.

● Deszczowa pogoda i napięta sytuacja polityczna w kraju po wydarzeniach 26 kwietnia sprawiły, że w pochodach pierwszomajowych uczestniczyło niewiele osób. Na Placu Niepodległości zebrały się dwie grupy. Jedna to weterani i komuniści, którzy nieśli czerwone flagi z sierpem i młotem, śpiewając rewolucyjne pieśni, druga — młodzież z biało-czerwono-białymi sztandarami, zwolennicy Białoruskiej Socjaldemokratycznej Hramady pod przewodnictwem Mikoły Statkiewicza. Obie grupy rozdzielały wzmocnione siły milicji i wojsko.

● 1 maja, podobnie jak w Białymstoku, także w stolicy Białorusi został spalony portret Aleksandra Łukaszenki. Dokonał tego Aleksander Michalewicz, 30-letni robotnik z Mińska. Następnego dnia został zatrzymany i osądzony na pięć dni aresztu.

● 2 maja Aleksander Łukaszenka wziął udział w naradzie sztabu dowodzenia Ministerstwa Obrony, odwiedził Akademię Wojskową i Państwowy Uniwersytet Informatyczno-Radioelektroniczny. Trzy dni wcześniej spotkał się z dowództwem milicji i kierownictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Głównym problemem omawianym w czasie tych spotkań było bezpieczeństwo kraju i sytuacja powstała w związku z demonstracjami w Mińsku. Prezydent obiecał wydzielić dodatkowe fundusze na potrzeby armii i milicji, jednocześnie wyrażając niezadowolenie z postawy służb porządkowych 26 kwietnia. — Takie byki, a daliście się ugiąć przed wrzaskliwą dzieciarnią — powiedział pod adresem milicjantów.

● 4 maja Rada Najwyższa prawie jednogłośnie ratyfikowała porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Białorusko-Rosyjskiej. Na 166 oddanych głosów tylko trzy były przeciw, a jeden wstrzymujący się.

● 8 maja, w przeddzień Dnia Zwycięstwa, razem z gratulacjami, weterani otrzymali od prezydenta obietnicę rekompensaty ich wkładów na książeczkach oszczędnościowych. Pieniądze ulokowane przed 1992 r., które już „zjadła" inflacja, zostaną zwielokrotnione tysiąckrotnie. Będzie to i tak za mało, by przywrócić ich pierwotną siłę nabywczą. Na razie na realizację prezydenckiej obietnicy nie ma pieniędzy w budżecie.

● 9 maja ponad 20 tysięcy osób wzięło udział w marszu weteranów z okazji Dnia Zwycięstwa. Na czele pochodu szli prezydent Aleksander Łukaszenka, przewodniczący parlamentu Siamion Szarecki i premier Michaił Czyhir. W imieniu

narodu białoruskiego delegacja władz złożyła wiązanki kwiatów pod pomnikiem Zwycięstwa. Wieńce złożył również metropolita Filaret wspólnie z hierachami Kościołów katolickiego i ewangelickiego. Przy dźwiękach orkiestry pochód przeszedł pod Kurhan Sławy.

● Dwie godziny po zakończeniu oficjalnych uroczystości koło pomnika Zwycięstwa zebrała się grupa Demokratycznego Zjednoczenia Weteranów. Po złożeniu kwiatów wzniesiono w górę biało-czerwono-białe sztandary. Wtym momencie z podziemnych przejść wyskoczyli milicjanci z pałkami i usiłowali wyrwać flagi z rąk weteranów.

● 14 maja milicja zatrzymała Mariana Krzaklewskiego i trzech innych członków delegacji „Solidarności", którzy przebywali w Mińsku na zaproszenie Wolnych Związków Zawodowych. Spotkali się oni z grupą robotników Zakładów Linii Automatycznych. Mimo że wydane zostało stosowne zezwolenie, władze białoruskie spotkanie uznały za nielegalne, a Polakom zarzucono „ingerencję w wewnętrzne sprawy republiki". Delegację „S" deportowano do kraju.

● Dopiero 17 maja, po trzech tygodniach głodówki, z więzienia został zwolniony Wiaczesłaŭ Siŭczyk, wiceprzewodniczący Białoruskiego Frontu Narodowego, który w stanie wyczerpania (ustała praca nerek) został przewieziony do szpitala. Drugi z zatrzymanych 26 kwietnia liderów BFN, prof. Jury Chadyka, prowadził strajk głodowy jeszcze przez kilka dni i również trafił do szpitala. Uwolnienia więźniów politycznych domagały się od władz krajowe i zagraniczne środowiska demokratyczne, organizacje naukowe, związki zawodowe, białoruska emigracja w USA oraz pięćdziesięciu białoruskich deputowanych, którzy podpisali się pod listem do prezydenta. 14 maja przed bramami więzienia, gdzie osadzono zatrzymanych, protestowało ok. trzech tysięcy osób.

● 23 maja, z inicjatywy Organizacji Obrony Praw Ojca, wystartował maraton samochodowy Mińsk-Londyn. Po drodze, wiodącej przez Warszawę, Pragę i Paryż, dołączyły kolejne ekipy ojców z dziećmi. Imprezę, propagującą rolę ojca w wychowywaniu dzieci, zorganizowali sami uczestnicy. Białoruskie Stowarzyszenie Obrony Praw Ojca liczy 60 członków.

● W ciągu trzech miesięcy, od kiedy Rosja umorzyła Republice Białoruś długi za dostarczane surowce energetyczne, głównie naftę i gaz, zobowiązania wobec „Gazpromu" urosły do blisko 0,5 mld. dolarów.

● Od początku roku nie została zarejestrowana ani jedna nowa spółka małego biznesu. Zgodnie z rozporządzeniem prezydenta ponownej rejestracji (obowiązkowej dla wszystkich podmiotów gospodarczych i społecznych) nie mogą też dokonać firmy już istniejące.

● Przeprowadzono wiosenny pobór do wojska. Na razie rekruci trafią do armii białoruskiej, ale możliwe, że jeszcze w czasie ich służby nastąpi połączenie z armią rosyjską i młodzi ludzie zostaną skierowani w zapalne punkty SSR.

● 26 prac nadesłano na konkurs na najlepszy tekst opisujący nową symbolikę państwową. Jury przewodniczy Mikołaj Sawicki, znany m.in. z „genialnej" interpretacji obrazów Leona Tarasewicza.

● Puchar Białorusi w piłce nożnej zdobyła drużyna MPKC Mozyr. W meczu finałowym pokonała ona Dynamo Mińsk 4:1.

● Białoruś znów odwiedził Paweł Głoba, znany w świecie astrolog i jasnowidz. Tym razem ma zamiar otworzyć tu swoją szkołę. Jego zdaniem, Aleksander Łukaszenka będzie prezydentem także w następnej kadencji, chociaż „jesienią będzie miał trudności". Trzy lata temu Głoba przepowiadał, że pierwszym białoruskim prezydentem będzie... kobieta.

● Ceny półlitrowej butelki piwa produkcji krajowej w stołecznych sklepach (w przeliczeniu na złotówki): „Minski browar" — 90 gr, „Niamiha" — 92 gr, „Lekert-1" (z dodatkiem żeńszenia) — 93 gr, Lekert-2" (z dodatkiem owocu jałowca) — 94 gr, „Graf Czapski" — 95 gr, „Trajeckaje" — 95 gr.



Fot. „Zwiazda"

■ ŚWIAT

Dania

● Podczas mistrzostw Europy w gimnastyce sportowej, które odbyły się na początku maja w Kopenhadze, reprezentacja Republiki Białoruś wywalczyła brązowy medal w rywalizacji drużynowej. Iwan Iwankaŭ zdobył złoty medal w wieloboju. Witalij Szczerba w tej samej konkurencji wywalczył medal srebrny.

Francja

● Międzynarodowa Organizacja Tańca, działająca w Pryżu pod egidą UNESCO, ogłosiła laureatów konkursu na najlepsze przedstawienie baletowe w świecie w 1995 r. Zwyciężył spektakl „Straści pa Rahniedzie" Andreja Mdziwani, wyreżyserowany przez Walancina Jelizariewa. Po raz pierwszy od pięciu lat, odkąd jest ogłaszany ten konkurs, główna nagroda przypadła artystom z Europy Wschodniej. Ludowy Artysta Białorusi, W. Jelizarieŭ, po powrocie z ceremonii wręczenia nagród, został przyjęty przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę.

Rosja

● 17 maja w Moskwie odbył się kolejny szczyt krajów Wspólnoty Niepodległych Państw. Prezydent Łukaszenka przybył do stolicy Rosji dzień wcześniej i spotkał się z dyrektorami największych sieci radiowych i telewizyjnych, z którymi rozmawiał na temat roli mediów w Związku Suwerennych Republik, nalegając na „utworzenie jednolitej przestrzeni informacyjnej na obszarze Rosji i Białorusi". Uczestnicy moskiewskiego szczytu wyrazili swe poparcie dla Borysa Jelcyna, kandydującego w czerwcowych wyborach prezydenckich. Borys Jelcyn rozmawiał też z Aleksandrem Łukaszenką o losie aresztowanych demonstrantów, domagając się ich uwolnienia. — Udzieliłem mu lekcji demokracji. Musiałem porozmawiać o tych zatrzymanych. Przecież Rosjanie i obywatele innych państw WNP mają prawo do przeprowadzania zgromadzeń — powiedział rosyjski prezydent dziennikarzom.

Wielka Brytania

● 2 maja „Financial Times" opublikował rozmowę swego moskiewskiego korespondenta z Aleksandrem Łukaszenką. W wywiadzie „Kołchoźnik z carską ambicją" białoruski prezydent powiedział m.in.: — Wola narodów słowiańskich jest dla mnie rozkazem. Jeżeli zadecydują wysłać mnie daleko poza granice naszego państwa, spełnię ich wolę.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białowieża

● 17-18 maja odbyła się konferencja „Zakłady karne w otoczeniu społecznym". Uczestniczyli w niej przedstawiciele służb więziennictwa z Warszawy, Białegostoku i Lublina oraz księża Kościołów katolickiego, prawosławnego i innych wyznań. Cerkiew prawosławną reprezentował o. Włodzimierz Cybuliński z Białegostoku, kapelan w zakładach karnych przy ul. Kopernika i Hetmańskiej, który podkreślił, że służy również więźniom ze Wschodu — Białorusinom, Ormianom i Litwinom.




Podczas sesji jubileuszowej na Filii Uniwersytetu Warszawskiego

Fot. Jerzy Osiennik

Białystok

● Zgodnie z decyzją Urzędu Rady Ministrów o oddaniu budynków ławry supraskiej Cerkwi prawosławnej, w Urzędzie Wojewódzkim nastąpiło protokolarne przekazanie tych obiektów monasterowi Zwiastowania Matki Bożej w Supraślu.

● 20 maja odbyły się obchody 150-lecia soboru św. Mikołaja. Po św. Liturgii, odprawionej przez arcybiskupa Sawę, biskupów Jeremiasza i Abla oraz biskupa Nicei Pawła, licznie zgromadzone duchowieństwo i wierni uczestniczyli w sesji jubileuszowej na Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Gośćmi uroczystości byli przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich oraz dyplomaci białoruscy, ukraińscy i rosyjscy.



„Podlaszuki" na św. Górze Grabarce Fot. Grzegorz Dąbrowski

Bielsk Podlaski

● 19 maja, po zakończeniu Liturgii świętej w cerkwi *Preczystienskiej*, ulicami miasta wyruszyła procesja na plac budowy cerkwi *Uspienskiej*. Aktu położenia kamienia węgielnego dokonał metropolita Bazyli, który tego samego dnia poświęcił też *zakładkę* kaplicy św. Mikołaja.

Hajnówka

● 19 maja rozpoczął się jubileuszowy XV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. W przesłuchaniach konkursowych wzięły udział chóry z Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, ze Szwecji, Szwajcarii, Słowacji, z Rumunii, Francji, Gruzji, Jugosławii, Bułgarii i USA (szerzej o festiwalu na str 14-16).

Św. Góra Grabarka

● 17-19 maja odbyła się XVII Ogólnopolska Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. Wzięło w niej udział ok. 1500 osób z całej Polski oraz goście z Finlandii, Litwy, Rosji, Rumunii, Słowacji i Węgier. W części artystycznej wystąpił m.in. białoruski chór „Podlaszuki" Jerzego Osiennika z Bielska Podlaskiego.

Warszawa

● 3 maja prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył arcybiskupowi białostocko-gdańskiemu Sawie, prawosławnemu ordynariuszowi Wojska Polskiego, nominację na stopień generała brygady.

Republika Białoruś

● 20 maja, w dniu Żyrowickiej Ikony Matki Bożej, uroczyste nabożeństwo w monasterze w Żyrowicach celebrował metropolita Filaret. W nabożeństwie uczestniczył prezydent A. Łukaszenka, który w cerkwi wygłosił przemówienie.

Rosja

● Agencje światowe poinformowały o przyznaniu przez synod rosyjskiej Cerkwi prawosławnej orderów Andrieja Pier-

Komentarz miesiąca



Zakaz palenia w miejscach publicznych Fot. Jerzy Chmielewski

wozwannego serbskiemu przywódcy Radowanowi Karadzicowi i Aleksandrowi Łukaszence, prezydentowi Republiki Białoruś. Informacje okazały się nieprawdziwe, gdyż, jak stwierdzili dostojnicy rosyjskiej Cerkwi, takie odznaczenie tamtejszy synod przyznaje wyłącznie hierarchom cerkiewnym za wybitne zasługi w szerzeniu wiary prawosławnej.

Z życia wiejskich parafii



Orla na Podlasiu należy do ważniejszych ośrodków prawosławnego życia religijnego na Białostocczyźnie. Według miejscowej kroniki cerkiewnej fundacja pierwszej, najstarszej cerkwi (unickiej) w Orli związana jest z imieniem podskarbiego litewskiego Bohusza Bohowitynowicza herbu Korczak, pochodzącego ze starego rodu litewsko-ruskiego. Bohowitynowicz był właścicielem Orli w latach 1510-1558. 2 listopada 1558 r. sporządził on testament, w którym „duszę swoją powierzył opiece św. Jana Teologa i archanioła Michała". Święci ci do dziś są patronami cerkwi w Orli. Święto apostoła Jana Teologa obchodzone jest jako parafialne co roku 21 maja, a 9 października tak samo doniośle czci się tu archanioła Michała, patrona obecnej cerkwi.

W tym roku w dniu św. Jana Teologa uroczyste nabożeństwo celebrował proboszcz prot. Aleksander Tokarewski przy udziale pięciu duchownych z sąsiednich parafii. Bardzo licznie przybyli wierni — miejscowi i przyjezdni.

tekst i fot. **Michał Mincewicz**

Jerzy Osiennik

Uczta duchowa

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce na dobre zakorzenił się w życiu kulturalnym nie tylko naszego regionu. Wśród innych tego typu imprez, organizowanych coraz częściej w wielu krajach, zajmuje miejsce szczególne. Jego rangę i znaczenie trudno już dziś kwestionować. Przed piętnastu laty pomysłodawcy i organizatorzy imprezy zapewne nie przypuszczali, iż regionalny przegląd chórów parafialnych urośnie do takich rozmiarów. Piętnaście edycji festiwalu to występy kilkuset chórów z całego świata, często o najwyższej renomie, nazwiska dyrygentów, których pozazdrościć mogłaby niejedna szanująca się sala koncertowa. Piętnaście lat — to spory jubileusz i okazja, przy której warto pokusić się o pewne refleksje.

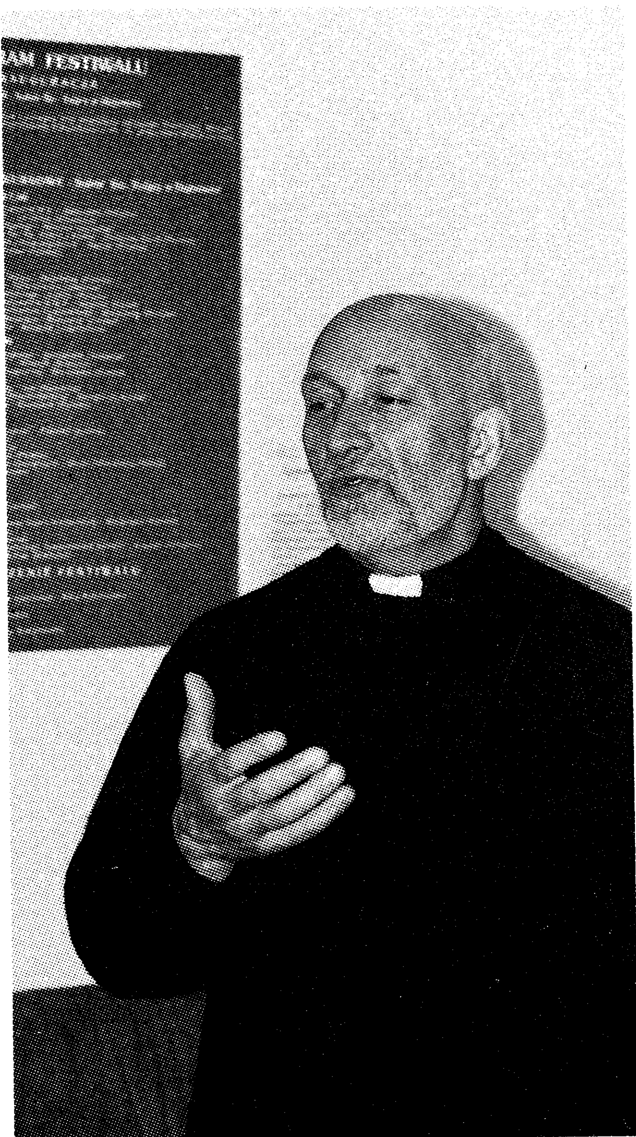
Swe istnienie Festiwal zawdzięcza dyrektorowi Hajnowskiego Domu Kultury Mikołajowi Buszko. To dzięki niemu i księżom Michałowi Niegierewiczowi i Jerzemu Szurbakowi w 1982 r. miały miejsce Pierwsze Dni Muzyki Cerkiewnej. Udział w nich wzięły wyłącznie miejscowe chóry parafialne. Idea Dni nie odbiegała od dzisiejszych przeglądów i wieczorów kolęd. Jednak w kolejnych latach pojawiły się w Hajnówce zespoły z dalszych zakątków kraju, a w końcu i z zagranicy. Ale przede wszystkim pojawiły się chóry nieprawosławne — amatorskie i zawodowe. Przegląd chórów przerodził się w międzynarodowy festiwal ze wszystkimi tego konsekwencjami. Z każdy rokiem poziom artystyczny wzrasta. Między innymi dlatego udział naszych chórów staje się symboliczny. Z drugiej strony to właśnie Hajnówka zmobilizowała do pracy dyrygentów, dzięki czemu wzrósł poziom śpiewu i w naszych świątyniach.

Wykonawcy występują obecnie w pięciu kategoriach, a ocenia ich jury, w skład którego wchodzą muzykolodzy, kompozytorzy, duchowni i dyrygenci. Bez względu na kategorie, zdecydowana większość chórów wykonuje repertuar dwóch szkół rosyjskich — petersburskiej i moskiewskiej. Pierwsza, której najwybitniejszym przedstawicielem był Dymitr Bortniański, cieszy się znacznie większym wzięciem. Jest to styl śpiewu wzorowany na stylu zachodnioeuropejskim, a ściślej — wenecko-niemieckim. Związane było to z okresem synkretyzmu religijnego i kulturowego, z okresem „wyrębywania" okna na Zachód, kiedy to w Rosji ślepo kopiowano zachodnie wzorce wszelkiej możliwej maści. Szkoła petersburska zrywała z tradycyjnym śpiewem liturgicznym, którego obrońcą i propagatorem stała się szkoła moskiewska. Styl tej szkoły to śpiew, który przez stulecia powstawał na bazie muzyki bizantyjskiej i miejscowego folkloru słowiańskiego, to napiewy monasterskie, regionalne, to *znamienny rospiev*. Mimo iż Święty Synod w 1766 r. zakazał wykonywania muzyki wielogłosowej w stylu zachodnim, ta niemal całkowicie zdominowała ona repertuar chórów cerkiewnych i zawodowych. Dziś tradycyjny śpiew liturgiczny wykonują nieliczne chóry parafialne i świeckie. Tak jest zresztą nie tylko w naszym kraju.

Przy okazji hajnowskiego festiwalu coraz częściej pojawiają się kwestie sporne, związane z doborem wykonywanego repertuaru, z kryteriami oceny, kwestie natury dogmatycznej.

— Kryteria oceny to przede wszystkim dobór materiału — mowi o. Jerzy Szurbak, dyrygent, juror, od początku związany z festiwalem. — Stopień trudności, epoka z jakiej pochodzi, samo wykonanie, czyli intonacja i czystość brzmienia. Nie mniej interesuje nas praca dyrygenta i jego umiejętności przekazania nie tylko tego co jest w nutach, ale i tego, co ukrywa się między nimi. To w końcu nastrój i modlitewność.

Ojciec Jerzy Szurbak nie widzi różnicy między śpiewem liturgicznym a muzyką sakralną. Oba są modlitwą, gdy są wykonywane w cerkwi. Z wyjątkiem ut-



Ojciec Jerzy Szurbak

worów paraliturgicznych, czyli nie przewidzianych w nabożeństwie. Muzyka szkoły petersburskiej jest, zdaniem o. Jerzego Szurbaka, bardziej ambitna, bogatsza w walory artystyczne. Wymaga od wykonawców wysokich predyspozycji wokalnych i warsztatowych.

Innego zdania jest profesor Dmitrij Oikonomou, muzykolog z Oxfordu, juror, który uważa, iż nie ma prawidłowych kryteriów oceny chociażby poszczególnych zespołów.

— Nie powinniśmy bazować na technice, profesjonalizmie wykonania, ale na jego liturgiczności. W utworze nie można dwóch, trzech tekstów wymawiać jednocześnie. Takie rzeczy nagminnie spotyka się u wielu rosyjskich kompozytorów, gdzie bas śpiewa jedno, alt drugie, a tenor czy sopran jeszcze coś innego. Do tego często dochodzą dodatkowo partie solowe. Cały chór powinien śpiewać ten sam tekst jednocześnie, w końcu on jest najważniejszy. W muzyce zachodniej jest on, niestety, tylko pretekstem do wokalnego wykonania. Muzyka powinna być zresztą mówiona przez wszystkich, którzy są w cerkwi, a nie tylko przez grupę wybranych, tych zdolniejszych. Tak było przez tysiąc lat — śpiewała cała cerkiew. Tak jest jeszcze chociażby w Słowacji. W przypadku muzyki zachodniej można pokusić się o takie stwierdzenie, jak „lot głosu", czego najdobitniejszym przykładem są partie solowe, gdy cała uwaga słuchających skupia się na głosie solisty, a nie na tekście, który jest modlitwą. Jak by nie tłumaczyć, i tak wychodzi na to, że z cerkwi zrobiliśmy teatr. Wystarczy popatrzeć jeszcze na zachowanie niektórych dyrygentów czy chórzystów.

Na festiwal czyha jeszcze inne niebezpieczeństwo, upodobniające go do wielu innych imprez. Ta gonitwa — koncerty, nagrody — grozi komercjalizacją. Dla porównania wyobraźmy sobie galerię, gdzie zebrano wiele ikon, a jury złożone z historyków sztuki i estetów ma za zadanie wybrać najlepszą. W ikonie nie jest najważniejszy warsztat. Gdy stoimy przed ikoną, pogrążeni w modlitwie, rozmyślamy o zbawieniu, a nie o technicznych, warsztatowych sprawach.

Podobnego zdania jest Andrzej Boublej, dyrygent parafialnego chóru ze Sztokholmu.

— Festiwal nie powinnien mieć formy konkursu. Mógłby to być na przykład przegląd bądź prezentacja, przynajmniej w kategorii chórów parafialnych. Pamiętam pierwsze Dni Muzyki Cerkiewnej, których byłem laureatem. Nagrody chóry i dyrygentów, często kolegów, poróżniły. Parafialne chóry nie powinny stawać do konkurencji, jak bym ją nazwał, „kto lepiej sławi Boga?" Wiele zależy od dyrygentów. Oni sami dobierają repertuar bądź pokazują efekt swojej pracy. Śpiewają to czym żyją. Dyrygent czy *psałomszczyk* nie powinien mieć ambicji muzyka koncertowego. Festiwal nie jest niczemu winien. Nie prowokuje do niczego, ani nie stymuluje żadnych zachowań. To wspaniała okazja, by usłyszeć wiele i w znakomitym wykonaniu. Ale my, prawosławni, musimy pamiętać, iż najważniejsza jest modlitwa, potem muzyka. Forma nie może przeważyć nad treścią. Na początku mojej pracy w Sztokholmie, gdy zaśpiewaliśmy na liturgii Pieśń Cherubimów w koncertowym wydaniu, pewien mężczyzna podszedł do mnie po nabożeństwie i tak powiedział: „Wie pan, panie Andrzeju, jak my chcemy pójść na koncert, to my tu mamy opery i sale koncertowe na co dzień. Tu, do cerkwi, przychodzimy się pomodlić". Od tego czasu śpiewamy tylko najprostsze rzeczy, harmonizacje starych jednogłosowych utworów.

Kwestia doboru materiału pozostaje mimo to sprawą marginalną. Znacznie więcej emocji i niejasności pojawia się wokół problemów natury dogmatycznej. Spokój obrad jury tegorocznego festiwalu naruszył występ chóru „Kijów" z Ukrainy. Wykonanie Symbolu Wiary (Credo) z *filioque* nie jest chyba rzeczą mało istotną. Rzemiosło wokalne zdaje się jednak rzeczą pierwszoplanową, skoro chór w końcu otrzymał pierwszą nagrodę *ex aequo*. Ojciec Szurbak mówił wręcz o profanacji i dyskwalifikacji zespołu. Prof. Twardowski, przewodniczący jury, był innego zdania, okazując swój zachwyt jedynymi brawami, jakie rozbrzmiały w cerkwi. Wątpliwości ten zespół dostarczył więcej. Każdy utwór był opatrzony dodatkowo choreografią. Wykonywał również kanon Eucharystyczny łącznie z Epiktetem w partii solowej.

Laureaci XV Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej Hajnówka '95

I. W kategorii chórów parafialnych wiejskich pierwsza nagroda — **chór parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny z Jarabiny na Słowacji.**

II. W kategorii chórów parafialnych miejskich pierwsza nagroda — ex aequo **chór parafii Archanioła Gabriela z Belgradu w Nowej Jugosławii i Młodzieżowy Chór parafii św. Mikołaja w Białymstoku.**

III. W kategorii chórów parafialnych innych pierwsza nagroda — **chór Wydziału Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Iassy z Rumunii**, druga nagroda — **chór Towarzystwa Kultury i Sztuki Chrześcijańskiej w Nowgorodzie w Rosji**, wyróżnienie — **Paul Zioło i chór Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie**.

IV. W kategorii chórów amatorskich świeckich pierwsza nagroda — **chór Akademii Medycznej w Białymstoku**, nagroda — **zespół „Dariali" z Tbilisi z Gruzji**, wyróżnienia — **Kameralny Chór z Prużan z Republiki Białoruś i Sopocki Chór Kameralny.**

V. W kategorii chórów zawodowych pierwsza nagroda — ex aequo **Państwowy Chór Radia i Telewizji z Mińska z Republiki Białoruś i kameralny chór „Kijów" z Kijowa z Ukrainy.**

VI. Wielką Nagrodę Honorową przyznano **prof. Wiktorowi Rowdo.**

VII. Nagrodę Specjalną przyznano **o. Jerzemu Szurbakowi i Zespołowi Muzyki Cerkiewnej przy Warszawskiej Operze Kameralnej.**

VIII. Wyróżniono dyrygentów: **Mariannę Jara z Sanoka, Bożenę Sawicką z Białegostoku i Olega Leonowowa z Nowgorodu z Rosji**.

Podobnych kontrowersji nie przysporzył natomiast drugi zdobywca I nagrody w kategorii chórów zawodowych — Chór Radia i Telewizji z Mińska na Białorusi. Zespół pod dyrekcją prof. Wiktora Rowdo jeszcze raz udowodnił swoją klasę. Szczególne wrażenie zrobił w ich wykonaniu utwór współczesnego kompozytora Tevenera „Tree Antiphons".

Warto też wspomnieć o wyróżnionym za poszukiwania repertuarowe chórze Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Na mnie osobiście ten chór wywarł największe wrażenie. To, czego przez zaledwie rok pracy dokonał z zespołem Paul Zioło, zasługuje nie tylko na uznanie... Był to koncert naprawdę inny od pozostałych, nie tylko za sprawą ciekawie dobranego materiału. Seminarzyści zgotowali swoistą ucztę duchową i estetyczną, wykonując jakby krótki zarys historii śpiewu sakralnego. Od Bizancjum, poprzez kantyk gregoriański z Irlandii, Bułgarię, od „Bogurodzicy" do supraskiego napiewu. Szczególnie cieszy fakt, iż chórzyści Paula Zioło to przyszli duchowni, psalmiści i niewykluczone, że i przyszli dyrygenci. Jak on sam powiedział, pokazali razem w Hajnówce muzykę, w której, poza dźwiękiem, tkwi ideał głębokiego i surowego, a zarazem wzniosłego, ascetyzmu.

— Dawniej muzyka cerkiewna była właśnie wyrażaniem tego ascetyzmu. Wpływy zachodnie spowodowały, że zaczęła ona budzić emocje. To niedobrze... Pierwotnie muzyka służyła uduchowieniu, była częścią liturgii, „otwierała oczy serca", jak mówi modlitwa.

Dziś festiwal to nie tylko koncerty. To również wiele imprez towarzyszących, w Hajnówce i wielu innych miejscowościach. Także seminaria dla dyrygentów, wystawy, kiermasze. Corocznie ukazują się „Gazeta Festiwalowa", kasety z nagraniami konkursowych przesłuchań, a od trzech lat płyty kompaktowe. Tegoroczny festiwal wraz z ekipą I Programu TVP zarejestrowała znana reżyserka Tamara Sołoniewicz. Jak na razie data emisji dokumentu nie jest znana.

— Hajnówka, na początku stulecia osada, dziś jest centrum muzycznym prawosławia — mówi o. Jerzy Szurbak. — To tu zjeżdżają się chóry cerkiewne i świeckie, amatorskie i zawodowe z całego świata. Festiwal hajnowski to nie tylko impreza klasy zerowej. To nade wszystko Wielka Doksologia, nieustanne wysławianie Boga.

Jerzy Osiennik
Fot. Autor



Chór parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny z Jarabiny na Słowacji


Chór Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego



Państwowy Chór Radia i Telewizji z Mińska z Republiki Białoruś

Sowiecki zez Białorusinów

W południe 14 maja przewodniczący NSZZ „Solidarność" Marian Krzaklewski został zatrzymany w Mińsku przez funkcjonariuszy służb specjalnych Republiki Białoruś.

Po niecałej godzinie od tego wydarzenia w Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność" w Białymstoku wprowadzono stan najwyższej gotowości, ponieważ przedstawiciele białoruskich Wolnych Związków Zawodowych prawie natychmiast poinformowali polskich kolegów o tym co zaszło. W nocy Mariana Krzaklewskiego odstawiono pod eskortą do granicy polsko-białoruskiej na przejście w Brześciu. Wcześniej władze białostockiej „Solidarności" podjęły decyzję o manifestacji protestacyjnej pod konsulatem Republiki Białoruś w Białymstoku, która odbyła się już następnego dnia.

Jaki cel miała administracja prezydenta Aleksandra Łukaszenki w zatrzymaniu i deportacji szefa jednego ze związków zawodowych z sąsiedniego, zaprzyjaźnionego państwa, który całkowicie legalnie przybył do Białorusi na zaproszenie tamtejszych „profsojuzów"?

Jak należy sądzić, w tej prowokacji osoba i funkcja Mariana Krzaklewskiego stanowi kwestię drugorzędną. Kluczem do sprawy jest hasło: „Solidarność", a konkretnie jej negatywny mit funkcjonujący w poradzieckiej Białorusi. Od 1980 r. w propagandzie byłego ZSRR, a ostatnio łukaszenkowskiej, „Solidarność" kojarzono z czymś najgorszym i wrogim. Polską „Solidarność" — na wyrost — obarczano winą za rozpad ZSRR, który w rzeczywistości sam rozwalił się wskutek zużycia ustroju radzieckiego, a głównie niewydolności socjalistycznej gospodarki. Jednak przeciętnemu obywatelowi Białorusi wbijano przez lata do głowy, że to „Solidarność" zabrała mu kiełbasę, której w okresie władzy radzieckiej jakoby wszystkim miało być pod dostatkiem.

Administracja Łukaszenki doszła do wniosku, że z przewodniczącego „Solidarności" można zrobić kozła ofiarnego i przedstawić Białorusinom jako winowajcę własnych niepowodzeń w rządzeniu państwem. Przy okazji oczerniono opozycyjne Wolne Związki Zawodowe, które w ogarniętej kryzysem ekonomicznym Białorusi rosną w siłę. Jak widać, ta manipulacja polityczna ma swoje przyczyny w wewnętrznej sytuacji Republiki Białoruś i obliczona jest na uzyskanie przez obecne władze krzyści propagandowych, co na krótką metę prezydentowi Łukaszence na pewno się udało.

Odrębnym problemem jest, czy miński incydent z zatrzymaniem Krzaklewskiego pozostawi jakiś ślad na Białostocczyźnie.

Bezpośrednią konsekwencją była wspomniana manifestacja „Solidarności" pod białoruskim konsulatem w Białymstoku, przyjęta przez część białostockich Białorusinów całkowicie negatywnie. Zadziałał tu czarno-biały stereotyp, czyli podział na złych „obcych" i dobrych „swoich". Należy wyjaśnić, iż dotyczy to pokaźnej grupy osób związanych niegdyś z PZPR oraz przywiązanych do PRL-u, a obecnie sympatyzujących z Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Ten stan został jednak poważnie zmącony przez wypowiedzi polskich dyplomatów oraz samego prezesa Rady Ministrów Włodzimierza Cimoszewicza, którzy — podobnie jak „Solidarność — potępili działania białoruskich władz. Doszła do tego reakcja prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego na zatrzymanie Krzaklewskiego, ale — co ważniejsze — przychylne ustosunkowanie się prezydenckiej kancelarii do prośby przewodniczącego Białoruskiego Frontu Narodowego, Zianona Paźniaka, w sprawie uwolnienia aresztowanych w Białorusi działaczy tamtejszej opozycji. Po czymś takim wielu białostockich Białorusinów ze starszego pokolenia po prostu oniemiało, bo jest dla nich niezrozumiałe, co może oznaczać branie w obronę przez czołowych polityków SLD swego przeciwnika (a dla niektórych wroga) z „Solidarności".

Wiele wskazuje jednak na to, że wszystko co wiązało się z incydentem wokół wizyty M. Krzaklewskiego w Białorusi nie wywrze trwalszego wpływu na białoruską społeczność w Polsce. Starsze pokolenie (oczywiście z wyjątkami), które wykształciło się i zrobiło karierę zawodową w Polsce Ludowej, a które poczuło się zagrożone (niekiedy nawet mając do tego podstawę) ze strony „Solidarności" w latach 1980-1981 i potem od 1989 r., nie zmieni już swych preferencji politycznych. Strach przed polskim nacjonalizmem o obliczu rzymskokatolickim przysłania jasność rozważań nad obecną, jakże różnorodną, sceną polityczną w kraju oraz w Białorusi. Co gorsza jednak, jednoznaczne stanowisko obecnych władz polskich, potępiające działania służb specjalnych Republiki Białoruś, nie okaże się tzw. „lekcją demokracji" dla białostockich Białorusinów popierających rządzący układ polityczny w Polsce, a także w Białorusi. I o ile protest młodych białoruskich elit, który odbył się nieco wcześniej, 1 maja, pod konsulatem Republiki Białoruś starsi ocenili jako „zdradę białoruskich interesów", to identyczne, późniejsze deklaracje w ustach Włodzimierza Cimoszewicza lub Aleksandra Kwaśniewskiego zostały tylko przyjęte do wiadomości. Wyraźny brak konsekwencji w ocenach politycznych takich samych faktów świadczy jedynie o subiektywności starszego pokolenia Białorusinów, czego przyczyna leży w absurdalności PRL-u, państwowości, która przez blisko 50 lat stworzyła w Polsce tzw. „sowieckich ludzi" o pochodzeniu białoruskim.

Jako podsumowanie powyższych rozważań niech posłuży następujący fakt: dzieci białoruskich „sowieckich ludzi" w Polsce nie są i nie chcą być Białorusinami (poza nielicznymi wyjątkami). Jest to tragedia wielu ojców i matek, ale również problem całej mniejszości białoruskiej — bez względu na polityczne przekonania.

Sławomir Iwaniuk



Takie ulotki kolportowano w ZR „S" w Białymstoku

Юрка Асеннік

Белліцэй



Сёлетнія матурысты белліцэя

— Чэрвень гэта час экзаменаў у ліцэі. Куды здаваць — гэта часта вырашае пра далейшы жыццёвы шлях, — так пачынаецца артыкул Евы Навакоўскай пра найлепшыя ліцэі ў Польшчы, замешчаны ў „Палітыцы” ад 25 мая г.г. Аўтарка прапануе ўвазе чытачоў свой ранкінг лепшых ліцэяў, якія паводле розных крытэрыяў найлепш рыхтуюць вучняў да далейшай навукі ў вышэйшых навучальных установах. Дае яна парады маладым чытачам (хаця я сумняваюся, каб тыя чыталі „Палітыку”), каб выбіраць не школу, а настаўнікаў. Гэтыя парады пэўна для бацькоў, куды ім лепш паслаць сына ці дачку, каб ім лягчэй у будучыні жылося.

Побач майго дому, але прз вуліцу, стаіць бельскі белліцей. Называюць яго ўсе, і палякі, і беларусы, „беларускім” або проста „беларусам”. Закончыла яго шмат маіх сяброў, мая сястра, але не ведаю, чаму яго ўсе лаюць. Калі маеш свой ліцэй, чаму б не лічыць яго сваім? Каб гэта зразумець, падаўся я на другі бок вуліцы, каб мне самыя вучні і настаўнікі гэта растлумачылі.

— Пераважна гэта не самыя вучні, а іх бацькі хочуць і пасылаюць сюды сваіх дзяцей. І гэта вельмі нас цешыць, — гаворыць дырэкатр ліцэя спадарыня **Зінаіда Навіцкая**. — Раней была гэта пераважна моладзь вясковая, на калідорах магутна гучала родная мова. Цяпер не толькі мясцовыя, але і тыя, што прыязджаюць з вёсак, размаўляюць амаль выключна па-польску. Але ці гэта такое дзіва, калі з імі нават бабулі так гавораць? Наша заданне — на працягу чатырох гадоў навучыць моладзь беларускай мове, граматыцы, гісторыі, азнаёміць з традыцыяй, шанаваць усёроднае. Многія нам шмат закідаюць, але дзе яны, калі трэба дапамагчы, нешта зрабіць?.. Гэта моладзь страшэнна апалячана, нават сваю школу не называюць „сваёй”, а „гэтай”. Стараемся зрабіць усё што магчыма, што ў нашых сілах. Ніхто нічога не забараняе, як маюць смеласць гаварыць, а наадварот. Сілком змушаем, каб чыталі „Ніву”, каб у „радыёвузле” пускалі беларускую сучасную музыку, каб у школьнай газеце пісалі на роднай мове. А яны што? Трэба было аж маёй пагрозы, што закрыю радыёвузел, калі не будзе далей беларускай музыкі, хаця б раз у тыдзень, што спыню выдавецтва „Лавы”, калі далей будуць пісаць толькі па-польску. Уводзіць „Лявоніху” на „студнёўку” — не хочуць.

Настаўніца беларускай мовы **Зінаіда Дзем'янюк** расказвае пра свае цяжкасці на занятках.

— Моладзь цяжка нечым зацікавіць. Усяго для некалькіх чалавек у школе заняткі па беларускай мове не лішнія гадзіны. Да ўсяго трэба прымушаць. А можа калі б забаранілі, тады было б інакш? А так, калі ўсё можна, то яны ў апазіцыі. Як пасля некаторыя могуць так хлусіць, што якраз мы нічога не рабілі?! Не разумею! Гэта для нас вялікая крыўда...

Спадарыня дырэктар дадае яшчэ:

— Наракаюць тыя, што найменш зрабілі. Маюць да нас закіды? Гэта іхняя праблема. Мы нічога не забараняем. Гэта проста і лёгка за свае недахопы абвінавачваць іншых. А з боку беларускага асяроддзя толькі БГКТ нам дапамагае, цікавіц - ца. Арганізуюць конкурсы, агляды, сувязі з Беларуссю. Я гатова супрацоўнічаць з кожным. Толькі мне здаецца, што ніхто гэтым не цікавіцца. Колькі разоў я запрашала рэдактараў „Нівы”: прыедзьце, пагаварыце з моладдзю, напішыце што-небудзь добрае, а не толькі такое, што моладзь кахаецца ў раздзявальнях. Яшчэ з Радыё Беласток прыязджаюць. А з другога боку — ці мы нічога не робім для беларускасці? Бася Кучынская, Юрка Ляшчынчскі, Юрка Каліна — гэта ж выпускнікі нашага ліцэя. Некаторыя да свядомасці даходзяць толькі пасля ліцэя, але гэта мы даем асновы і многія шануюць тое, што ў нас атрымалі. Справа таксама ў саміх настаўніках, не толькі ў моладзі. Зайздрошчу Гайнаўскаму ліцэю маладога настаўніка гісторыі. На жаль, у нас няма свабодных штатаў. Маладому, здаецца, лягчэй было б зацікавіць моладзь.

Самая моладзь думае па-рознаму. Розныя выказванні, розны падыход. Адных гэта цікавіць, іншых зусім не. Некаторым пэўныя справы баляць. Іншыя наогул не хацелі са мною размаўляць або прасілі не пісаць прозвішча, хаця ўжо праз некалькі дзён развітваюцца з ліцэем. Шмат было дрэнных выказванняў, не падыходзячых для цытавання. Прывяду толькі некаторыя выказ-

ванні тых, хто не саромеўся сваіх думак і прозвішча.

— У гэты ліцэй найлягчэй было дастацца, таму я тут, — кажа матурыстка **Іаанна Нікіцюк**. — Яго „свойскасць" мела значэнне толькі для маіх бацькоў. Спадарыня Дзем'янюк навучыла мяне пісаць і чытаць як чалавек, але думаць вучылася я не ў школе. Гэта ж па-сутнасці польскі ліцэй, толькі надпісы тут на дзвярах па-беларуску. Вісіць на калідоры Пагоня, але што з таго, калі ніхто яе не „бачыць"? Заняткі па беларускай мове гэта для большасці навучанне чужаземнай мове. Не думаю, што віна ліцэя ў гэтым, гэта віна перш за ўсё бацькоў і саміх вучняў, а ліцэй проста таму спрыяе. Але пра „Лявоніху" я чую першы раз! Калісь запрасілі „Real", хацелі ўсведамляць нас метадам disco-polo! Яны, настаўнікі, — ці яны вінаватыя ў тым, што так думаюць? Дрэннага ж не хочуць. А я і так ліцэй буду ўспамінаць цёпла.

Тамаш Бжазоўскі таксама чакае матуру (пачаў гаварыць толькі тады, калі ўпэўніўся, што гэты нумар „Часопіса" выйдзе ў чэрвені):

— Што там, няма пра што гаварыць! Ліцэй з назвы толькі беларускі. Тут вучні не маюць права зашмат сказаць. Толькі спадарыня Дзем'янюк цешылася, што наша група нечым цікавіцца, што мы ездзім на канцэрты, бівакі, што ладзім вогнішчы. Заўсёды яна цікавілася, прасіла нас расказаць ды яшчэ і добра ацэньвала. Я цешуся найбольш з таго, што ўжо канчаю ліцэй, да іншых вывадаў я дайду пазней.

Усяго ў ліцэі беларусамі лічыць сябе 10—15 вучняў. Усе яны сябры з аднаго класа. Ліцэй пакідаюць у гэтым годзе. Яны сумуюць, што толькі сп. Дзем'янюк застанецца „адной" беларускамоўнай асобай у школе...

— Справа свядомасці, нацыянальнага выхавання павінна стаяць у гэтай школе на першым месцы. А так не ёсць, таму, што няма каму гэтым заняцца, — мяркуе **Андрэй Саковіч**. — Я да трэцяга класа лічыў сябе свядомым палякам, актыўным, трэба дадаць. Але ў гэтым, што сёння я беларус, няма заслугі школы. Заняткі па беларускай мове гэта мала. У школе патрэбна новая, маладая кадра. Каб вучань і настаўнік гаварылі з сабой як роўны з роўным. Тады магчыма было б арганізаваць шмат рэчаў у школе, не звязаных з самым навучаннем. Бо з перапісваннем савецкіх кніжак нікуды не дойдзем. Школа прыхільная беларускасці, але ў бэгэкатоўскім выданні. Калі ў школу мела прыехаць нейкая важная дэлегацыя з Рэспублікі Беларусь, дырэктарка загадала... зняць бел-чырвона-бела сцяг, які мы павесілі перад школай з нагоды 25 Сакавіка. Быццам ён брудны быў, і трэба было яго памыць. Сцягоў не сціраюць! Яны проста баяцца чагосьці новага, канструктыўнага, усяго, чаго не разумеюць. У сапраўднасці не разумеюць таго, што шчасце мы хочам самі будаваць. Чаму большасць нас, свядомых, атрымала толькі тройкі на матуры па беларускай мове? Для нас папраўдзе гэта гонар, бо найлепшыя ацэнкі атрымалі тыя, што па-беларуску ўжо ніколі не адазвуцца. А што можаш атрымаць, калі кажаш: „Białoruś to nie jest sprawa dla mięczaków?" Добра ведаем гісторыю Альжбеты Бэзюк. На „студнёўку" мы хацелі запрасіць Сакрата, Лёніка, але месца хапіла толькі консулу і старшыні БГКТ. Я да нікога не маю жалю, вінаваты тут мы ўсе, перш за ўсё мы самі. Бо гэта мы самі сябе не шануем. Няма чаго здзіўляцца, што тады не паважаюць нас іншыя.

На жаль, усіх выказванняў іншых вучняў, бацькоў, людзей, звязаных з ліцэем, з беларускім асяроддзем прывесці не магу цяпер і ў гэтым месцы. Адна выснова з іх выплывае: усе наракаюць. Абвінавачваюць усіх іншых або і сябе. А я далей не разумею, чаму школу праз вуліцу ад майго дома называюць *белліцэй*. „Бел" гэта „беларускі", ці проста „бельскі"?

Юрка Асеннік,
фота аўтара

Jestem ze wsi...

Myślałem, że tej soboty odpocznę. Kiedy wstałem i zjadłem śniadanie, mama z uśmiechem na twarzy powiedziała do mnie:

— Synuś, dziś trzeba wywieźć i roztrząsnąć na polu obornik.

O Boże! Ten dzień nie zapowiada się ciekawie.

Włożyłem swoje wdzianko do wizyt w chlewiku, wizytowe filce i wyszedłem z domu. W chlewiku już czekał na mnie sprzęt: rozrzutnik ręczny, czyli widły, a w miejscu pracy unosił się aromatyczny zapach obornika. Załadowałem furę i ruszyłem moim pojazdem z napędem konnym w stronę pola.

Po drodze spotkałem sąsiada, który bardzo się ucieszył na mój widok.

— Susied, ja tabie pamahu — rzekł do mnie. — Dawaj mnie wiły, ja budu skidać, a ty budziesz traści.

— Proszę bardzo — odpowiedziałem — pomoc zawsze się przyda.

Praca szybko nam poszła. Sąsiad, machając widłami, ciągle śpiewał piosenki mojego ulubionego zespołu „Dubiny". Po skończonej robocie okazało się, że pomoc sąsiada nie była bezinteresowna. Musiałem mu postawić pół litra samogonu.

W domu mama ucieszyła się, że tak szybko wykonałem pracę. Zrobiła obiad — taŭkanicę z kwasem i skwarkami. Kiedy kończyłem jeść powiedziała:

— Synuś, pójdziesz jeszcze dać jeść świniom i kurom. I narwiesz czegoś królikom.

Byłem już trochę zmęczony, ale mamie przecież nigdy się nie odmawia. W chlewiku dwie pulchne, różowe świnki radośnie chrumkały, gdy przyszedłem je nakarmić. Kiedy już nasza trzódka została obsłużona, mogłem wreszcie zacząć wybierać się na zabawę disco polo w Bondarach, w klubie „Romantic", gdzie tej nocy grał zespół „Tamburino".

Na miejscu wypiliśmy z kolegami — dla rozluźnienia atmosfery — trochę browaru, gdy nagle przyczepiły się do nas jakieś draby. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy się bronić i ruszyliśmy w bój. Jak zwykle Mariusz W. i Mariusz P. stanęli w pierwszym szeregu, lecz już po chwili i ja z Andrzejem R. pospieszyliśmy im z pomocą. Z tej zabawy wróciłem z siniakiem pod okiem. Ale wygraliśmy!

Tak skończył się wesoły dzień na wsi, co było widać, słychać i czuć.

Patryk Radziwonowski

Autor mieszka w Kondratkach, jest uczniem trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Michałowie. Drukowany tekst jest rozwinięciem tematu „Jestem ze wsi, to widać, słychać i czuć", zadanego na lekcji języka polskiego.

oprac. js

Irena Matus

Czas sianokosów



Касцом

Дзе вы, брацьця там, дзе вы, хлопцы-касцы?
Гэй, дакуль на вас трэба чакаць?
Час вам косы клепаць, час вам на сенажаць —
Час вам сілу сваю паказаць!
Пакуль згіне раса, хай засьвішчэ каса.

Янка Купала

Dawna wieś przez cały czerwiec, do początków lipca, rozbrzmiewała muzyką klepanych kos. Na okres sianokosów gospodynie soliły mięso i słoninę. A po łąkach, hen daleko, niosły się pieśni kosiarzy.

Przed pierwszą wojną światową jednym z poważniejszych problemów na wsi był niedobór łąk i pastwisk. Wielkość posiadanych łąk wyznaczała ilość hodowanego bydła. Sztucznych pastwisk wtedy jeszcze nie zakładano. Przeszkodą była gospodarka szachownicowa, przestarzała kultura rolna i niestosowanie nawozów sztucznych. Głównym wrogiem chłopa była jednak jego własna bierność, tkwiąca przede wszystkim w utartym stereotypie myślowym.

Tatarak i sitowie

Znaczny procent obecnych łąk wówczas był bagiennymi nieużytkami. Naturalne łąki tworzyły rozlewiska rzeczne i podmokłe tereny położone wśród pól i lasów.

O tym, jak trudny do rozwiązania był problem pastwisk, świadczyły liczne poruszające tę problematykę artykuły na łamach ówczesnej prasy. Gazeta „Nasza Niwa" w 1906 roku, w grudniowych numerach, opublikowała cykl artykułów o tym, jak powinno się prawidłowo uprawiać łąkę. Zalecano osuszanie obszarów przyrzecznych poprzez przekopywanie rowów odwadniających, nie dopuszczając tym samym do zalania łąki. Udzielano też porad, jak należy walczyć z mchem, będącym głównym chwastem łąkowym. Zalecano w tym celu bronowanie bardzo wczesną wiosną, kiedy ziemia była rozmarznięta zaledwie na parę centymetrów. Preferowano nawożenie, podkreślając równocześnie, jakie ma ono znaczenie przy intensywnej eksploatacji łąk. W związku z niedostatkiem obornika propagowano nawożenie popiołem i kompostem. Zalecano również wapnowanie. Nawoływano do maksymalnego wykorzystania łąk poprzez usuwanie zarośli, mchu, kamieni i podobnych przeszkód, ograniczających wydajność.

Większość łąk leżała w sąsiedztwie rzek i rzeczułek. Nieregularne koryta rzeczne zatapiały na wiosnę znaczne obszary. Nieraz zdarzało się to również latem, kiedy ulewne deszcze pochłaniały skoszoną już trawę. Jakość paszowa siana zebranego z tych łąk, pełnych zarośli, tataraku i sitowia, była słaba.

Kosą po szuwarach

Wyruszającym na łąkę kosiarzom bogatsze gospodynie szykowały solone mięso, a uboższe — słoninę. Zawijano je w czysty kawałek płótna i wkładano wraz z chlebem, czasem z machorką, do podręcznej parcianej torby.

Kiedy odległość łąki od domu była znaczna (dotyczyło to wsi położonych z dala od rzek), mężczyźni nocowali na łące. Posłaniem była świeżo skoszona trawa. Krótki był — tak jak i noce — odpoczynek kosiarzy. A wczesny brzask budził świergotem ptaków i rześkim chłodem. Wschodzące słońce zachęcało do pracy.

Sianokosom, jak i wszystkim pracom na wsi, towarzyszył śpiew. Zarówno pora roku, jak i piękno przyrody, dodawały mu szczególnego uroku. Daleko niosła woda pieśni kosiarzy, smutne i radosne, jak chłopskie życie. Łąki roiły się mrowiem pracujących wieśniaków. Szumiały melodią świszczących po wodzie kos, przeplatane były pluskiem stąpań bosych nóg kosiarzy. W gwar sianokosów wplatała się ptasia muzyka z mocnymi akcentami krzyku zrywających się z gniazd dzikich kaczek. Chłopi nie gardzili ich jajami. Podbierali je ze znalezionego gniazda, do którego ptaki i tak już nie wracały. Jaja sprawdzano, a jeśli nie były zasiedziane, zabierano je do domu, na jajecznicę.

Nie uregulowane rzeki, nie osuszone bagna stanowiły mało dostępne i trudne do użytkowania obszary. Z zatok i terenów bagiennych skoszoną trawę trzeba było od razu wynosić bądź nawet wywozić łódką. Wysuszenie jej na miejscu było niemożliwe. Uginały się obolałe chłopskie plecy pod ciężarem mokrej trawy. Wynoszono ją lub wywożono łódką na tzw. „hrudy" — wyższe miejsca, dokąd nie sięgała woda. Dopiero tak zabezpieczone siano suszono i składano w kopy.

Pamiętam moje zdziwienie, kiedy po raz pierwszy przed laty czytałam dokument z rodzinnego archiwum, sporządzony w 1915 roku, zawierający opis majątku moich pradziadków. W wykazie tym figurowała... łódka. W pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, do czego mogła być przydatna — przecież wieś leżała z dala od większych rzek. A wytłumaczenie było proste — wiosną wywożono na niej trawę z zatok. Wieś po-

siadała odległe o około 20 km łąki na rzece Orlance.

Po skoszeniu trawy do jej suszenia i sprzętu przystępowały już całe rodziny. Na drabiniaste wozy ładowano gromady dzieci, a gospodynie zabierały przyszykowane jadło. Rozpoczynał się ciężki okres sprzętu siana. W przypadku dużych odległości łąk od domostw koczowano tam po kilka dni. Chłopi modlili się o dobrą pogodę, ponieważ od tego zależał w dużym stopniu zbiór siana. Tego również życzyli sobie wzajemnie, co nieraz zastępowało codzienne pozdrowienie. Zdarzało się, że ulewne deszcze wniwecz obracały ciężki chłopski trud. Woda zatapiała łąki, unosząc ze sobą skoszoną trawę, czasem wielkie nawałnice kradły całe kopy wysuszonego już siana. Liczne wysepki umożliwiały wprawdzie wysuszenie trawy, ale otaczające je błota często uniemożliwiały dojechanie tam koniem. Dlatego chłopskie ręce jeszcze raz służyły za środek transportu siana. Wtedy już na specjalnych drewnianych nosidłach wynoszono całe kopy. W przypadku znacznych odległości siano składano w stogi. Do stodół zwoziło się je dopiero zimową porą, kiedy zamarzała woda.

Śmierć na sianie

Sianokosy były porą częstych chłopskich tragedii. Zdarzało się, że nocujący na łące, na wilgotnym podłożu kosiarz przeziębiał się, zapadał na zapalenie płuc. Zaniedbana i nie leczona choroba posuwała się dalej, prowadząc do suchot — gruźlicy, wtedy jeszcze nieuleczalnej. A we wsi mówiono, że znów ktoś zaniemógł na sianokosach.

Prasa tego okresu zwracała uwagę na jeszcze inny rodzaj rozgrywających się w czasie sianokosów tragedii. Ich nieświadomymi sprawczyniami były karmiące piersią matki. Przez cały dzień pracowały przy sprzęcie siana, a w nocy musiały jeszcze czuwać przy niemowlęciu. Maleństwa przerywały matkom i tak krótki odpoczynek. Kobieta kładła się tylko na moment karmienia i, śmiertelnie zmęczona, zapadała w głęboki sen. Nieszczęsne przygniatały we śnie niemowlę na śmierć. Najczęściej nie mówiono o tym we wsi. Jednak i tak powszechnie było wiadomo, co stało się przyczyną zejścia dzieciątka z tego świata. Z politowaniem i współczuciem patrzono na cierpiącą matkę. Najczęściej informowano, że dziecko zachorowało nagle i nie było dla niego żadnego ratunku. Tylko odważniejsze kobiety mówiły otwarcie: „Prylahła dziciatko". Prawdę wyjawiano tylko na spowiedzi. Zdarzały się, co prawda sporadycznie, przypadki piętnowania kobiety, najczęściej przez najbliższych, rzadziej przez obcych. Jak bardzo różna jest psychika ludzka, tak różne były zachowania. Jedne matki zapominały o stracie, rodząc kolejne dzieci, inne nie były w stanie przeboleć przeżytej tragedii, inne popadały w głęboką depresję, uważając się za morderczynie. A prawdziwym mordercą była ciężka wieśniacza dola. Często takie matki odbywały pielgrzymki pokutne do słynnych ówczesnych sanktuariów. Czytałam o pewnej kobiecie, która odbyła pieszą pielgrzymkę z Podlasia aż do Kijowa.

***

Z czasem uregulowano koryta rzek, zmeliorowano łąki. Przeprowadzono również komasację i zaczęto zakładać sztuczne pastwiska, rozwiązując tymi sposobami problem niedoboru pastwisk. Do minimum zmniejszyły się podmokłe nieużytki. Zniknęła większość mokradeł, zwanych potocznie *łuhami*. Zmieniły się całkowicie sianokosy i towarzysząca im atmosfera. Nieliczni ludzie, pamiętający dawne sianowanie, wspominają je bez rozrzewnienia. Zyskano zdecydowanie na jakości i wydajności łąk, powiększyły się areały pastwisk. Straciły natomiast flora i fauna. Wraz z osuszeniem terenów część gatunków bezpowrotnie zaginęła.

Najdłużej atmosfera dawnych sianokosów zachowała się w gminie michałowskiej, nawet na terenach zmeliorowanych. Moje pierwsze spotkanie, przed blisko dwudziestu laty, z terenami obecnego Zalewu Siemianówka było fascynujące. Urzekła mnie archaiczność przeprowadzanych tam sianokosów, dziewiczość przyrody nieosuszonych jeszcze obszarów. Podmokły teren uniemożliwiał wprowadzenie na niektórych terenach nawet konnych kosiarek. Długo opierała się przyroda cywilizacji. Jedyną możliwością zebrania siana, jak przed stu laty, było koszenie trawy kosą, z niedostępnych miejsc wynoszono ją na drewnianych nosidłach. Charakterystyczne, ze sterczącą z wierzchołka tyką stogi wyglądały jak z dziewiętnastowiecznego obrazu. Stogi takie zachowały się sporadycznie w niektórych rejonach po dziś dzień, dodając sielankowości współczesnemu wiejskiemu pejzażowi.

Irena Matus

Fot. M. Hajduk



Znaczny procent obecnych łąk wówczas był bagiennymi nieużytkami

Piotr Bajko

Białowieża w XVIII wieku

Epidemia dżumy, jaka dotknęła Białowieżę ok. 1710 r., przyniosła w efekcie niemal całkowite jej zniszczenie. Ci mieszkańcy, którym udało się uniknąć zarażenia, postanowili spalić swe domostwa oraz myśliwski pałac królewski, by w ten sposób zniszczyć zarazę. Jedyną rzeczą, jaką ocalono, ma być dzwon z białowieskiej cerkwi, znajdujący się obecnie w kaplicy cmentarnej. O tragedii dopiero co powstającej Białowieży nie wspominają żadne źródła pisane. Informacja o tym wydarzeniu przetrwała jedynie w ustnych przekazach tutejszych mieszkańców.

Spalona osada znajdowała się w uroczysku Krysztapowe (ponoć tak nazywano początkowo również samą osadę). Ciągnęła się od Drogi Browskiej do Drogi Jelińskiej (nazywanej tak od przepływającej tu rzeczki Jelanki). Starsi białowieżanie pamiętają, że jeszcze przed pierwszą wojną światową rosło w tym miejscu sporo starych grusz i śliw, ocalałych z pożaru. W okresie międzywojennym chłopom uprawiającym grunta w uroczysku Krysztapowe często zdarzało się wyorywać koła od żaren, gliniane garnki i inne przedmioty użytku domowego, co wskazywałoby, iż miejsce to było dawniej zamieszkałe. Do dzisiaj przetrwała aleja obsadzona starymi drzewami (fragment Drogi Browskiej), łącząca wieś z dworem myśliwskim. Koniec dawnej wsi wyznacza dzisiaj krzyż prawosławny ustawiony na Drodze Browskiej. W jego pobliżu przed I wojną światową natrafiono podczas wykonywania wykopów ziemnych na szkielety ludzkie. Należy sądzić, że były to pozostałości cmentarza.

Zachowała się również zbiorowa mogiła zmarłych na dżumę. Znajduje się ona w lesie, tuż za wsią Krzyże (obecnie dzielnica Białowieży). Wiadomo także, że pierwszy zmarły na dżumę mieszkaniec Białowieży nazywał się Truś. Został on pochowany w oddzielnej mogile, w lesie, na wschód od spalonej wsi. Uroczysko z mogiłą zaczęto z czasem nazywać *Trusiewy Mohlicy*. Niżej podpisany wraz z grupą przyjaciół próbuje odnaleźć tę mogiłę.

Pozostali przy życiu mieszkańcy spalonej wsi przenieśli się początkowo w okolice dzisiejszego przysiółka *Barok* (Borek), następnie przesunęli się około kilometra w dół rzeki Narewki, by tam rozpocząć budowę osady od nowa.

Inwentarz leśnictwa białowieskiego z 1730 r. wymienia już wieś Białowieżę, lecz nie podaje o niej żadnych szczegółów, najpewniej z powodu zbyt małej jeszcze liczby domów. W owym czasie Białowieża należała do tzw. klucza jamneńskiego, tworzącego z kluczem suchopolskim leśnictwo białowieskie.

W połowie XVIII w. August III Sas wystawił na niewielkim wywyższeniu terenu nad rzeką Narewką, w miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się kompleks turystyczny „Iwa”, nowy pałacyk myśliwski. Pierwszy jego opis znajdujemy w inwentarzu podawczym z 1773 r. Pałac był zbudowany z drewna, obity heblowanymi deskami. Mierzył 11 sążni długości i 5 szerokości. Wewnątrz znajdowały się cztery pokoje, trzy kredensy, jeden gabinet wybity płótnem i pomalowany, jedna sala (z posadzką). Pomiędzy rokiem 1784 i 1791 podskarbi wielki litewski Stanisław Poniatowski dobudował do pałacu dwie oficyny — gościnną i kuchenną oraz budynek dla auditora leśnictwa. Inwentarz podawczy z 1796 r. dodaje do tego opisu kancelarię łowiecką, młyn, psiarnię, skład na sieci. Główny budynek w owym czasie był już otynkowany. Brinken dorzuca jeszcze informację o dwóch kominkach w sali.

27 września 1752 r. August III Sas urządził w Puszczy Białowieskiej jedno z największych w jej historii polowań. Tylko do naganiania zwierzyny użyto ok. tysiąca miejscowych i okolicznych chłopów. Na pamiątkę tego wydarzenia opodal pałacu wystawiono obelisk z piaskowca (12 futów wysokości), na którym wyryto w języku niemieckim i polskim nazwiska uczestników łowów oraz dane o ilości ubitej zwierzyny. Obelisk ten zachował się do naszych czasów i jest najstarszym zabytkiem Białowieży.

Wizytacja parafii suchopolskiej w 1757 r., do której byli przypisani białowieżanie-unici, wymienia w Białowieży 83 wiernych; kolejna wizytacja w 1769 r. odnotowuje w Białowieży 23 rodziny.

W czasie rządów w Puszczy Białowieskiej podskarbiego litewskiego Antoniego Tyzenhauza (lata 1765-1780) rangę Białowieży podnoszą organizowane w niej tzw. zjazdy dyferencyjne. Pierwszy taki zjazd odbył się w dniach 18-20 lipca 1768 r. Wstępnicy do Puszczy legitymowali się przed instygatorem (oskarżycielem) Wielkiego Księstwa Litewskiego Adamem Chmarą i instygatorem leśnictw Jerzym Dunin-Borkowskim ze swych przywilejów i praw wchodowych, które nierzadko okazywały się naciągane. O innym zjeździe w 1779 r. administrator Klimański napisze: „...Zgromadzenie piękne, ludzi cudzych do osób 92, koni do 38”.

Tyzenhauz dokonał podziału Puszczy na 13 straży i stworzył oddzielny administracyjny zarząd. Lokalny nadzór nad Puszczą powierzył tzw. leśniczemu białowieskiemu, któremu do pensji, wynoszącej ok. tysiąca guldenów, dodał wieś Białowieżę, liczącą w 1775 r. 20 dymów. We wsi nadal mieszkał podłowczy, organizujący polowania i sprawujący bezpośredni nadzór nad Puszczą. Podlegało mu 13 strażników oraz 120 strzelców i osoczników. Za Tyzenhauza powstała w Białowieży binduga na rzece Narewce, sama zaś rzeka była po raz pierwszy uregulowana.

Ciekawy epizod z działalności podłowczego białowieskiego w 1774 r. odnotował Hedemann. Otóż podłowczy wraz z osocznikami i „milicją konsystencji Łomazkiej” siłą odebrał niejakiemu Matuszewiczowi, który nie chciał płacić postożnego, 36 sań siana i zawiózł je do Białowieży.

W dniach 30-31 sierpnia 1784 r. na łowach w Białowieży przebywał król Stanisław August. Było to ostatnie polowanie królewskie w Puszczy. Przy okazji polowania odnotowane zostało dość śmieszne zdarzenie. Żyd Hercel Dawidowicz dostarczył do magazynu białowieskiego m.in. 260 butelek piwa angielskiego, 30 butelek araku, 20 butelek likieru. Niestety, ani król, ani jego goście nie mieli sposobności skosztowania tych trunków, zostały bowiem skradzione.

W 1793 r. mieszkańcy Białowieży wznieśli własną cerkiew. Akt fundacji nowej świątyni wydał w 1797 r. Szczepanowski — główny naczelnik ekonomii brzeskiej, do której należała Puszcza Białowieska. Czytamy w nim m.in.: „... włoś-

cianie wsiów Zastawie, Stoczka, Podolan ze strzelcami i budnikami w uroczysku Teremiska i Pogorzelec mieszkającymi... wielokrotnie dopraszali się, słuszną swoją przedkładając dolegliwość, iż oni oddaleni od cerkwi parafialnej... częstokroć w uczestnictwie słuchania Nabożeństw nie bywali, Sakramentów przez odległość kapłanów nie mieli... gorliwą ci włościanie zdjęci chwały Bożej chęcią, własnym nakładem i staraniem zbudowali cerkiew pod wsią Stoczkiem... z ołtarzem pośrodku obciążając się do ozdoby tej cerkwi... Prosili tylko, aby mieć mogli ustawnego przy tej cerkwi kapłana, na żywność onego aby był grunt ze skarbu wyznaczony..." Plebanowi przydzielono 3 włóki gruntów ornych i 10 morgów łąk, diakowi — odpowiednio pół włóki i dwie morgi.

Na podstawie publikacji prof. Feliksa P. Jarockiego z 1830 r. możemy wnioskować, iż cerkiew znajdowała się mniej więcej w miejscu zajmowanym przez obecną świątynię prawosławną.

Katolicy białowiescy przypisani byli do parafii w Narewce, erygowanej w 1777 r.

W 1795 r. Puszcza Białowieska przeszła we władanie carskie. Jednakże dwa ukazy, przestawiające gospodarkę polską na tory rosyjskie, ukazały się dopiero 12 marca i 26 maja 1798 r.

W 1796 r. naczelnik ekonomii brzeskiej Szczepanowski zaproponował w sporządzonym „Planie urządzenia puszcz ekonomii Brzeskiej" odłączenie folwarku Białowieża od dóbr ekonomicznych i przyłączenie z paroma innymi istniejącymi i projektowanymi do leśnictwa. Jego poprzednik, mjr de Sokoloff, upomniany był przez Departament Ekonomiczny, iż folwark Białowieża „omyłką w liczbie kluczów zagarnięty na skarb, ma pozostać przy posesji p. Klawy, audytora leśnictwa, podług dawniejszego urządzenia".

Ze spisu z 1790 r. dowiadujemy się po raz pierwszy o nowych wsiach powstałych na Polanie Białowieskiej, a które z czasem wejdą w skład dzisiejszej miejscowości Białowieża. Są to Stoczek i Podolany. Wsie te wymienia także inwentarz folwarku Białowieża, sporządzony 1 czerwca 1796 r. O Podolanach mówi się: „wieś nowo osiedlona, ziemi ornej i nieuprawnej ponad 6 włók"; o Stoczku: „wieś osiadła na 9 włókach". Natomiast nic nie wspomina się jeszcze o Zastawie, choć wiemy (chociażby z planu Polany Białowieskiej wykonanego w 1784 r. przez geometrę Połchowskiego), że i ta wieś już istnieje.

Helena Głogowska

W mieście Marca Chagalla



Віцебск

У вечным месце вечна вее вецер.
У вечным месце ёсць пустыя пляцы,
Дзе тоны бетону прыдушваюць цэркві, касцёлы.
У вечным месце госцю паказваюць тое, чаго няма
Людзі, якіх месца не зойме ніхто і ніколі.

Міра Лукша

Białorusi! O, ileż budzisz wspomnień smutnych,
Ach! Gdzież to roje twoich bohaterów butnych,
Co do bitew odważnie szykowali roty?
Gdzież są tak uwielbiane twoje Wajdeloty,
Co niegdyś potrącając harfy struny złote,
Tchnęły w szlachetne serca do bojów ochotę?
Już o tych bohaterach nikt z twych dzieci nie wie,
A lutnie bardów wiszą na samotnem drzewie...

Tak pisał Tadeusz Łada-Zabłocki (1811—1847) w poemacie „Okolice Witebska", zawartym w zbiorze jego poezji wydanym w Petersburgu w 1845 r. Smutny obrazek okolic Witebska w 1996 r. Jakąż odmienność dostrzega się w wyglądzie miast, wsi, dróg w tej części Białorusi, która do Związku Radzieckiego należała przed II wojną światową! Wsie zaniedbane, dawno straciły swój sielski wygląd. W mijanych miasteczkach nie górują wieże cerkwi ni kościołów, tylko dymiące kominy.

Z ciekawością oczekiwałam spotkania z Witebskiem, niegdysiejszą stolicą województwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. W mojej naczytanej świadomości miasto jawiło się jako twierdza na dawnych północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, z wielokulturowością przejawiającą się w znacznej liczbie cerkwi, kościołów, synagog. Po dawnych zamkach witebskich nie zostało śladu. Jedynie położenie na wysokich brzegach Dźwiny i Wićby świadczy o obronnym charakterze tego grodu. To malownicze ukształtowanie terenu przez wieki stanowiło źródło natchnienia dla poetów i malarzy. Gród położony na szlaku „z warehaŭ u hreki" wcześnie stał się ośrodkiem handlowym.

Księstwo Witebskie jako wiano weszło w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1318 r., kiedy wielki książę Olgierd pojął za żonę Marię, córkę księcia Jarosława. Witebsk stał się przedmiotem bratobójczych walk o władzę. Za czasów Świdryhajły jego przeciwników zrzucano z góry zamkowej prosto do Dźwiny. Na początku XVI w. Witebsk stał się siedzibą wojewody i jednocześnie twierdzą obronną w wojnach Księstwa Moskiewskiego z Rzeczpospolitą. Wielokrotnie palony w XVI i XVII w. Za zasługi w wojnach król Zygmunt III Waza nadał miastu prawa magdeburskie. Odebrano je w 1623 r. po zabójstwie arcybiskupa połockiego Jozafata Kuncewicza, szerzącego unię cerkiewną. Przywrócił prawa w 1633 r. Władysław IV. Ze sporządzo-

nego wówczas inwentarza wynika, że w mieście były 34 sklepy, 24 jatki rzeźnicze i nieliczne przenośne stragany handlarzy chleba i pierogów. Zakazano osiedlania się w mieście Żydom, co w praktyce nie było przestrzegane. Mogli oni nabywać place i domy. Jan III Sobieski pozwolił im mieszkać w Witebsku, budować domy, mieć swoją szkołę i cmentarz, handlować wszelkimi towarami, sprzedawać miód, piwo i wódkę.

W wojnach z Księstwem Moskiewskim Witebsk ponosił ogromne straty. Na mocy pokoju w Andruszowie w 1667 r. powrócił do Rzeczypospolitej. W czasie wojny północnej w 1708 r., na rozkaz cara Piotra I, miasto spalono doszczętnie, zrujnowano zamki, ratusz, sklepy, cztery kościoły, dwanaście cerkwi. W 1772 r. Witebsk w wyniku I rozbioru znalazł się w granicach Rosji. Od 1796 r. był miastem gubernialnym. O różnorodności wyznaniowej Witebska w owym czasie świadczy stan obiektów sakralnych w



Witebskie Stare Miasto

1808 r.: dwie cerkwie prawosławne murowane, jedna drewniana, sześć kościołów katolickich murowanych, jeden drewniany, jedenaście cerkwi unickich murowanych, sześć drewnianych. W ciągu XIX w. liczba mieszkańców wzrosła z 10803 w 1808 do 59403 w 1891 r. Rozwinął się przemysł: mydlarnie, garbarnie, fabryki świec, powrozów, tabaki, kafli, wody sodowej, browary, krupiarnia, farbiarnie — razem 32 fabryki. Pod koniec XIX w. w Witebsku istniały 2 teatry, szpital, 1423 sklepy, liczne szkoły. Na szczególne przypomnienie zasługuje klasyczne gimnazjum męskie, sławne na całą Białoruś. Uczyli się w nim m.in. Aleksander Rypinski, Hieronim Mercinkiewicz, Tadeusz Łada-Zabłocki, Maksymilian Marks, Kajetan Kosowicz, Aleksy Sapunow. Nauczali tam Paweł Szejn, Mikołaj Nikiforowski, Jewdokim Romanow. W 1896 r., z inicjatywy gubernatora Włodzimierza Lewaszowa, malarz Judal Pen założył prywatną szkołę plastyczną. Jednym z jej uczniów był Marc Chagall.

Po I wojnie światowej Witebsk znalazł się w granicach Rosji Radzieckiej. W skład BSRR wszedł w 1924 r. Nowa władza głosiła nowe hasła. Powoli znikały z krajobrazu kościoły, cerkwie, synagogi. Ostatnim aktem było zburzenie w 1961 roku dwunastowiecznej cerkwi, którą się obecnie odbudowuje. Wojny, pożary nigdy nie szczędziły tego miasta. Do tego doszła ponad siedemdziesięcioletnia polityka niszczenia tego, co bolszewikom kojarzyło się z burżuazją i imperializmem.

Ratusz stał się siedzibą muzeum krajoznawczego — na szczęście. Z rynku znikła cerkiew. Z architektonicznego kompleksu klasztoru Św. Ducha, bernardynów i jezuitów, Błahowieszczańskiej cerkwi, dominikańskiej fary — tak malowniczo kiedyś wpisanych w pejzaż witebski — pozostało niewiele.

Wprawdzie przy ulicy Kirowa zachował się budynek słynnego gimnazjum, ale jego katastrofalny stan bardzo niepokoi inteligencję, bezsilną wobec obojętności władz. Malarz Aleś Puszkin w części tego budynku otworzył prywatną galerię-pracownię z zamiarem prezentacji i wspierania białoruskiej sztuki współczesnej. O posesję zabiega też wspólnota prawosławna. Na drzwiach namalowano krzyż. W podwórzu gimnazjum i na parterze znajduje się ZOO. Wyrośnięte na dachu brzózki aż proszą o poszanowanie dla niegdysiejszej wszechnicy wiedzy.

Koronnym argumentem na rzecz przywracania Witebskowi dawnej świetności od kilku lat jest Marc Chagall. Zapomniany w ojczystym kraju i rodzinnym mieście, dopiero na początku lat 90. powrócił do łask i do pamięci. W twórczości artysty Witebsk był dominującym motywem, chociaż stanowił tło. „Bezgranicznie kocham swój rodzinny Witebsk" — pisał. Z trudnościami udało się odszukać jego dom, który jest obecnie restaurowany przez firmę niemiecką. W styczniu 1991 r. w Witebsku odbyły się I Dni Chagalla połączone z wystawą. W lipcu 1992 r. — kolejne Dni: odsłonięcie pamiątkowej tablicy na domu malarza oraz pomnika na skwerku przy ulicy Pokrowskiej, prowadzącej do jego domu, otwarcie muzeum artysty. Jak się okazało, w mieście, w którym się urodził, uczył, otwierał w 1919 r. plastyczną szkołę ludową, nie ma żadnej jego pracy, nie ma ulicy jego imienia. Marc Chagall był wdzięczny nauczycielowi Judalowi Penowi za naukę sztuki plastycznej i wpojenie miłości do rodzinnego miasta. Judal Pen do końca życia korespondował ze swoim uczniem. Swoim wychowankom często powtarzał: „Kocham, rozumiecie, Witebsk. Tak, ale jak tego miasta nie kochać! Piękna, zamyślona rzeka ze stromymi brzegami... A cerkwie u nas w mieście w ogóle niepodobne do smoleńskich! Rozumiecie, kocham portretować miasta. (...) Tak oto nasz Witebsk odróżnia się od wszystkich miast swoim obliczem". W liście z Paryża Chagall pisał do Pena (7.01.1937 r.): „Как поживает мой любимый город?" 28 lutego 1937 r. Judal Pen, 82-letni starzec, został zamordowany w swoim domu. Morderstwo to kryje do dziś wiele niewiadomych — wszak był to rok 1937. W czasie wojny spłonął jego dom. Prace zdążono ewakuować do Saratowa. Po wojnie wróciły stamtąd do Mińska, a potem — w 1960 i 1992 r. — do Witebska. W czasie Dni Chagalla w 1992 r. na grobie J. Pena postawiono pomnik ku czci twórcy witebskiej szkoły plastycznej. W utworzonym w 1992 r. Muzeum Sztuki w Witebsku zgromadzono około 200 jego prac. Stała ekspozycja pozwala poznać twórczość artysty, w której dominował wątek żydowski.

Witebsk urzeka swoją historią, kiedy ciągle, jak Feniks, odradza się z popiołów. Wszak wraca pamięć o Chagallu, Penie, św. Jozafacie, Kniaźninie, o rodach Ogińskich, Ciechanowieckich. Młodzi pasjonaci historii, na czele z Ludmiłą Chmielnicką, zaczęli wydawać w 1995 r. czaspismo historyczno-krajoznawcze „Віцебскі сшытак". W Witebsku odradzają się Żydzi. I Polacy.

Helena Głogowska

Fot. Mirosława Łuksza

Антон Міранович

Праваслаўе і унія пры панаванні Яна Казіміра

Берасцейскі сабор 1596 г. стаў прычынай падзелу Усходняй Царквы на праваслаўную і уніяцкую. Рашэннем караля Жыгімонта III Вазы уніяты перанялі ўсе правы і прывілеі Праваслаўнай Царквы. І хаця пры Праваслаўі засталася большасць духавенства і вернікаў, стала яно веравызнаннем, якое не прызнавалася дзяржаўнымі ўладамі.

У 1595-1638 гадах праваслаўная грамадскасць дабівалася вярнуць ёй ранейшыя правы і маёмасць сваёй Царквы. Нягледзячы на прынятыя захады, толькі ў 1620 г. была адноўлена іерархія Праваслаўнай Царквы. Гэты факт дзяржаўныя ўлады не прызналі. Афіцыйнае аднаўленне іерархіі і структур Праваслаўнай Царквы адбылося ў 1632 годзе, у час выбару караля Уладзіслава IV. Пры яго панаванні праваслаўным прапанаваліся новыя праекты царкоўнай уніі, у тым ліку стварэнне рускага патрыярхату, падначаленага папскай уладзе.

Перыяд панавання Яна Казіміра (1648-1668) давёў да істотных перамен у становішчы абедзьвух частак усходняга хрысціянства. У перыяд паўстання Багдана Хмяльніцкага паміж казакамі і Рэччу Паспалітай заключаны быў у Збораве дагавор (1649 г.), які адмяняў унію ў Кароне і Вялікім княстве Літоўскім, а таксама даваў праваслаўнаму мітрапаліту месца ў сенаце. У выніку захадаў апостальскага нунцыя Яна дэ Тарэса і лацінскіх епіскапаў, збораўскі дагавор ратыфікаваўся сеймам часткова — без пункта аб скасаванні уніі. Збораўскія дамоўленасці аднаўляліся падчас чарговых пагадненняў з казакамі, але ніколі яны не выконваліся ў пунктах, якія датычылі канфесійных пытанняў.

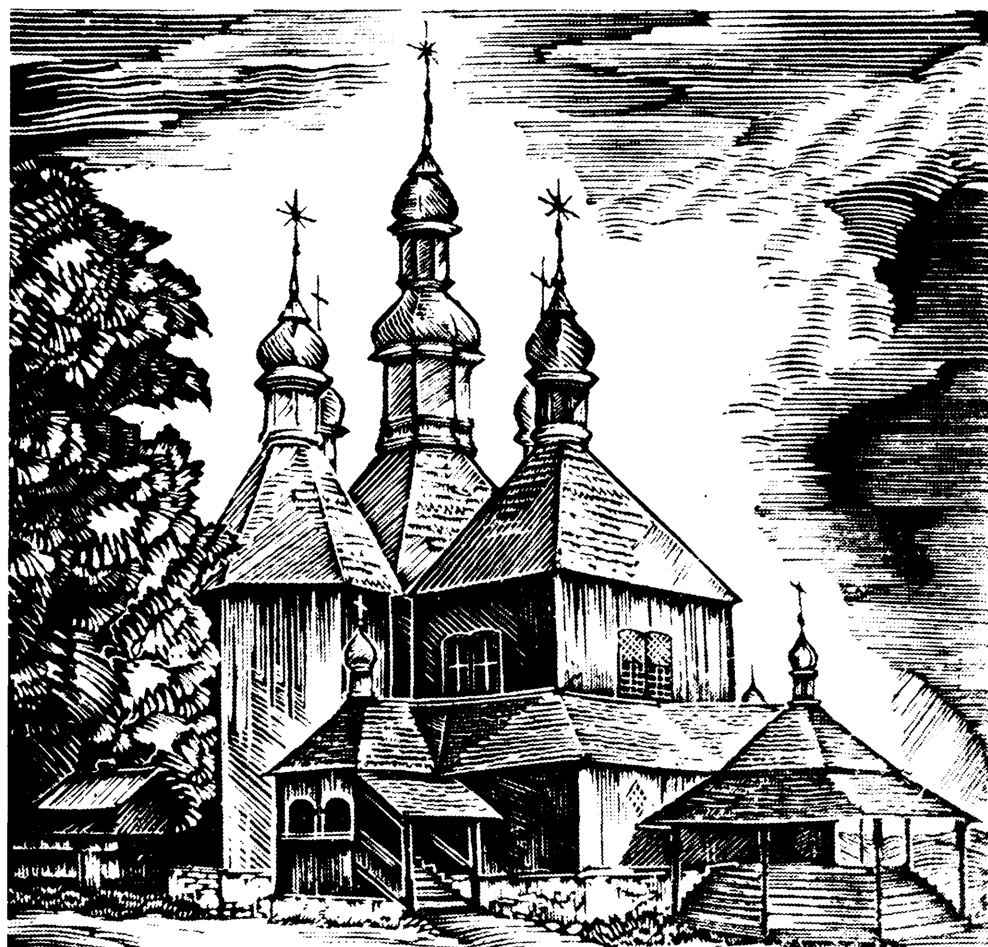
Змена становішча абедзвюх частак усходняга хрысціянства наступіла пасля падпісання пагаднення аб падпарадкаванні Левябярэжнай Украіны Расіі, абвешчанага Пераяслаўскай радай (1654 г.). Прыняцце казацтва падцарскую юрысдыкцыю абазначала вайну з Рэччу Паспалітай. У 1654-1658 гадах маскоўскія войскі занялі землі Вялікага княства Літоўскага і значную частку рускіх зямель Кароны. Маскоўскі патрыярхат пачаў рабіць спробы падпарадкаваць сваёй юрысдыкцыі сядзібы кіеўскай мітраполіі і епіскапстваў на занятай маскоўскімі войскамі тэрыторыі.

У ходзе вайны дайшло да польска-маскоўскіх перагавораў у Някежы (1656 г.), падчас якіх была дасягнута дамоўленасць выбраць Аляксея Міхайлавіча каралём Польшчы, а таксама пацверджаны былі прывілеі праваслаўнай Царквы і Рымска-Каталіцкага Касцёла. Прынята было яшчэ рашэнне аб скліканні супольнага сінода, на якім павінен быць распрацаваны трактат аб рэлігійнай згодзе. З увагі на паражэнне ў вайне са Швецыяй і магчымасць падзелаў Рэчы Паспалітай, польскі бок такія дамоўленасці адобрыў.

Пасля смерці гетмана Хмяльніцкага (1657 г.) новы гетман Іван Выгоўскі прыняў рашэнне аб паўторным падпарадкаванні казацтва Рэчы Паспалітай і скасаванні Пераяслаўскага дагавору. Вынікам гэтага рашэння было заключэнне паміж польскімі камісарамі і казацкай старэйшынай Гадзяцкага дагавору, які ўстанаўліваў Вялікае княства Рускае як трэцюю, побач з Каронай і Вялікім княствам Літоўскім, састаўную частку Рэчы Паспалітай. Дагавор адмяняў унію на абшары Рускага княства, а ўся маёмасць уніятаў пераходзіла ва ўладанне праваслаўных. Праваслаўныя епіскапы атрымалі месцы ў сенаце.

Пасля заключэння Гадзяцкага дагавору пачалося змаганне за яго ратыфікацыю сеймам. Праект скасавання уніі падтрымала частка лацінскіх епіскапаў і польскай шляхты, якія баяліся страціць свае маёнткі на кантраляванай казакамі тэрыторыі. Супраць Гадзяцкаму дагавору выступіў Ватыкан, папскі нунцый Пётр Відоні і уніяты. Пад іх націскам сейм ратыфікаваў даговор (1659 г.), але без пункта аб скасаванні уніі. Адначасова да праваслаўных былі прад'яўлены новыя унійныя праекты. Прадугледжвалі яны прызнанне праваслаўнымі папскай улады пры захаванні дагматычных адрозненняў. Такое вырашэнне не задаволіла ніводнага боку. На Украіне ў верасні 1659 г. новым гетманам быў выбраны Юрый Хмяльніцкі, які паўторна ў новым Пераяслаўскім дагаворы падпарадкаваўся Расіі і скасаваў Гадзяцкі дагавор.

Саюз з Расіяй не працягваўся доўга. Адпаведна Цуднокаўскаму дагавору (1660 г.) Юрый Хмяльніцкі адлучыўся ад маскоўскага цара і абавязаўся быць верным польскаму каралю. У гэтым дагаворы канфесійныя пытанні замоўчваліся. У ходзе польска-маскоўскай вайны канчаткова былі падзелены ўкраінскія землі. Левабярэжжа з новым гетма-



Свята-Ільінская царква ў Віцебску каля паловы XVII стагоддзя

Дрэварыт Я. Міліна, 1927 г.

нам Іванам Брухавецкім падпарадкавалася Маскве. На Правабярэжжы выбраны гетманам Павел Цяцера выказаўся за саюз з Рэччу Паспалітай. Разам з палітычнымі падзеламі пачаліся і адміністрацыйныя дзяленні ў Праваслаўнай Царкве. Насуперак кананічнаму праву маскоўскі патрыярх назначыў епіскапа Мяфодзія Філімановіча кіеўскім мітрапалітам. На абшарах, якія належалі Рэчы Паспалітай, у палове шасцідзесятых гадоў дайшло да двайных назначэнняў на мітрапалічы пасад (Антона Вінніцкага і Іосіфа Тукальскага). Уніяты мелі клопаты з назначэннем свайго мітрапаліта. Апостальская Сталіца, з увагі на шматлікія крытычныя заўвагі да асобы Гаўрыіла Календы, толькі ў 1655 г. адобрыла яго кандыдатуру на пасаду мітрапаліта. Лацінскія духоўныя абвінавачвалі уніятаў у тым, што прытрымоўваюцца догматаў, якія супярэчаць каталіцкай веры і культывуюць усходнюю традыцыю.

У палове шасцідзесятых гадоў XVII ст. тры чвэрці Усходняй Царквы належалі праваслаўным. Праваслаўе пераважала ў паўднёва-ўсходняй частцы мітраполічай епархіі, у львоўскім, луцкім, пярэмышльскім, пінскім, чарнігаўскім, смаленскім і мсціслаўскім епіскапствах. Уніяты пераважалі ў літоўскай частцы мітрапалічага епіскапства, холмскай ды ўладзімірска-брэсцкай епархіях. Апошнія гады панавання Яна Казіміра прывялі да паўторнага павелічэння ўплываў уніі на тэрыторыі з перавагай праваслаўнага насельніцтва. Гэтым тэндэнцыям спрыяў унутраны раскол у Праваслаўнай Царкве, рост унійных настрояў у сувязі з захадамі кананізацыі Іасафата Кунцэвіча, а таксама палітыка караля, які ў штораз большай ступені падпарадкоўваўся ўплывам Апостальскай Сталіцы. Праявай гэтай палітыкі было назначанне на епіскапскія кафедры людзей, якія папярэдне, у таямніцы перад вернікамі, прымалі каталіцкую веру. Далейшаму развіццю уніі паспрыяў адыход ад праваслаўя большасці рускай шляхты і спад значэння падзеленага ўнутры казацтва.

Адрачэнне Яна Казіміра ад трона выклікала рост контррэфармацыйных і унійных тэндэнцый. Паказаліся першыя юрыдычныя акты, накіраваныя супраць праваслаўя. Сейм у 1676 г. прыняў канстытуцыю, якая забараняла праваслаўным кантактавацца з канстанцінопальскім патрыярхам. У 1699 годзе права займаць гарадскія пасады атрымалі толькі асобы уніяцкага і каталіцкага веравызнанняў. У выніку гэтых дзеянняў у канцы XVII ст. ва унію перайшлі пярэмышльскі, львоўскі і луцкі епіскапы (1702 г.). Разам з імі унію прыняла большасць прыходаў гэтых епархіяў. У межах Рэчы Паспалітай пры праваслаўі засталося толькі беларускае (магілёўскае) епіскапства.

Антон Мірановіч

Рыс. з: „Беларуская графіка", Мінск 1975 г.

Jerzy Sulżyk

Wojna



Cesarz Fryderyk I Barbarossa był jednym z największych władców średniowiecznej Europy. Zginął w czasie wielkiej wyprawy krzyżowej, ale w sposób nie całkiem rycerski, żeby nie powiedzieć, głupi. W upalny dzień postanowił się wykąpać w jednej z czystych i chłodnych rzek, które mijał po drodze. Zdjął zbroję, wskoczył do wody i utonął.

55 lat temu, 22 czerwca 1941 roku, Niemcy i sprzymierzone z nimi państwa uderzyły na ZSRR, realizując plan o kryptonimie „Barbarossa". Na hasło „Dortmund" 5,5 miliona żołnierzy przystąpiło do jego realizacji. Związek Radziecki w owym czasie w swoich zachodnich okręgach posiadał o połowę mniej żołnierzy, którzy byli słabiej uzbrojeni i wyszkoleni. Armia Czerwona przed czekającymi ją w przyszłości wielkimi zadaniami (z podbojem Europy włącznie) była akurat gruntownie reorganizowana, na dodatek prawie zupełnie pozbawiona doświadczonych dowódców, którzy padli ofiarą stalinowskich czystek. Jej sytuacja przypominała trochę położenie człowieka, którego nagle kilku bandytów zaatakowało we własnym mieszkaniu, w momencie gdy akurat ubierał się i zdążył włożyć jedną nogawkę spodni. Żałosny to widok i zarazem tragiczny. Ogromne straty po stronie radzieckiej i zawrotne tempo posuwania się niemieckich dywizji pancernych potwierdzały to beznadziejne położenie.

Niemcy poszli jak nóż w masło. Po stronie radzieckiej panował zaś trudny do opisania chaos. Samoloty na lotniskach w chwili ataku stały przykryte brezentem, a czołowe jednostki nie wiedziały początkowo, czy w ogóle mają walczyć.

Zupełnie niezrozumiałe, szokujące wręcz, było w obliczu toczących się wypadków zachowanie się radzieckiego naczelnego dowództwa. W przeddzień wojny po jednej stronie granicy pełną parą przygotowywało się do uderzenia ponad pięć milionów uzbrojonych po

zęby żołnierzy, zaś po drugiej radzieckie wojska Zachodniego Wydzielonego Okręgu Wojskowego prowadziły normalne, przewidziane w planie na okres pokoju zajęcia. Dopiero późnym wieczorem 21 czerwca Komisarz Obrony ZSRR, marszałek Siemion Timoszenko, skierował do zachodnich okręgów wojskowych dyrektywę polecającą postawić siły zbrojne w stan gotowości bojowej. Dotarła ona już po północy, ale nawet wtedy liczono na jakiś niewiarygodny bieg wypadków, skoro polecano w rozkazie zajmować pozycje obronne na granicy tak, aby nie podjąć działań, które by mogły skomplikować stosunki z Niemcami (!). Wobec takiego postawienia sprawy dowódcy nie wiedzieli właściwie, co mają robić. I nie robili nic konkretnego — co najwyżej słali zapytania do swoich przełożonych, czy mają otwierać ogień do przeciwnika, który przekroczy granicę ZSRR. Odpowiedź brzmiała: *Niet!* — obawiano się bowiem prowokacji ze strony Niemców. Ta niejasna sytuacja trwała nawet po rozpoczęciu działań wojennych. Dopiero po czterech godzinach od wybuchu wojny Ludowy Komisarz Obrony ZSRR rozkazał rozpocząć aktywne działania i „likwidować najeźdźcę tam, gdzie przekroczył on granicę". Nie zezwolił jednak na wychodzenie poza granice ZSRR. Dopiero kolejna dyrektywa nakazywała przejście do ofensywy i przeniesienie działań na terytorium wroga. Rozkaz był jednak martwy, zupełnie niemożliwy do wykonania. Wobec takiej postawy radzieckiego dowództwa twierdzenie jednego z niemieckich generałów, że działania zaczepne Armii Czerwonej „wywarły wrażenie" na nim, brzmi jak dowcip. Jakie bowiem wrażenie na dowódcach radzieckich mogli wywrzeć Niemcy, którzy błyskawicznie parli na wschód, rozbijając w puch wszystko po drodze?

Opowieści naocznych świadków tamtych wydarzeń potwierdzają chaos, jaki panował w radzieckiej armii. W W., miejscowości położonej na Białostocczyźnie, niedaleko Bugu, w przeddzień rozpoczęcia wojny zorganizowano ludową zabawę. Przyszli prawie wszyscy czerwonoarmiści z pobliskich koszar. Na zabawie było dziwnie dużo wódki i kręcili się jacyś nieznajomi rośli, przystojni blondyni. Mówili po rosyjsku i nikt nie zwracał na nich specjalnej uwagi. Nad ranem pijani żołnierze, słaniając się na nogach, wracali do koszar. Nie wiadomo, czy zdążyli przyłożyć głowę do poduszki, gdy rozpoczęła się artyleryjska kanonada. Dopiero co minęła 3 rano 22 czerwca 1941 roku. Wybiegali w bieliźnie, zupełnie zdezorientowani. Drogą spokojnie wjeżdżali do wsi na motocyklach Niemcy. Mieli nowe, porządne mundury, zatoczone rękawy. Wyglądali na zadowolonych z siebie.

27 czerwca 1941 roku wcześnie rano wojska niemieckie zajęły już Białystok, a w następnych dniach pozostałe miasta i wsie regionu. 2 lipca nastąpiła likwidacja tak zwanego kotła białostockiego, czyli wziętych w okrążenie radzieckich wojsk w naszym regionie. Większa ich część trafiła do niemieckiej niewoli, jednak setki oficerów i żołnierzy z rozbitych oddziałów pozostało na wolności. Oni to później, kryjąc się po lasach, tworzyli radziecką partyzantkę, część przedzierała się na wschód, a byli i tacy, co ukrywali się (najczęściej w białoruskich wsiach) w przebraniu jako cywile. I w owej wspomnianej wcześniej wsi znalazł schronienie radziecki oficer, któremu udało się uciec z niewoli. Bardzo zżył się z mieszkańcami, były też, zdaje się, jakieś plany matrymonialne co do jednej z miejscowych panien. W 1944 roku, kiedy znów przyszli Sowieci, sprawy przybrały nieoczekiwany bieg. Nasz żołnierz, któremu udawało się skutecznie ukrywać przed Niemcami, przez swoich *towariszczy* uznany został za szpiega (no bo dlaczego przeżył na terytorium wroga? — pytano), wroga władzy radzieckiej. Trafił do karnego batalionu i zginął prawdopodobnie gdzieś pod Warszawą. Zostały po nim tylko rosyjskie piosenki, które śpiewał dziewczynom na wsi.

Wracając do 1941 roku, w myśl rozkazu naczelnego dowództwa Armia Czerwona próbowała „likwidować wroga", lecz nietrudno chyba domyśleć się, że były to jedynie spazmy i konwulsje zupełnie niewydolnej machiny. Na przykład natarcie przeprowadzone w okolicach Grodna może by się i udało, tyle że wojskom zmechanizowanym zabrakło paliwa i amunicji (co warte są takie wojska: zmechanizowane — bez paliwa i amunicji?). W całej tej niewątpliwej kompromitacji, w tym katastroficznym widowisku, znaleźć też można inne momenty. Były one udziałem, choć lepiej pewnie powiedzieć tragedią, prostych żołnierzy. Ich bohaterstwo często łączyło się z brawurą, męstwo z szaleństwem. W okolicach Siemiatycz, koło wsi Moszczona Królewska (gmina Mielnik) znajdują się wypalone i rozbite betonowe bunkry. „Za komuny" dzieci ze szkoły podstawowej w Mielniku, wśród nich i ja, zajeżdżały tam czasem, a to składać kwiaty z okazji jakiegoś państwowego święta, a to w ramach harcerskich akcji. Skruszone, choć nie do końca, mury za każdym razem robiły na mnie duże wrażenie. Mało który z chłopców zwracał uwagę na metalową tablicę z nazwiskami poległych żołnierzy radzieckich. Sprawdzaliśmy grubość murów, pancerne okna strzelnicze. Dotykaliśmy pokręconych prętów, które uzbrajały grube betonowe ściany, a teraz sterczały wyrwane przez wybuch niemieckiego pocisku. Załogi tych bunkrów nie poddawały się. Ginęły w środku. Niemieccy dowódcy wspominają, że zdobycie bunkru od czoła było praktycznie niemożliwe, a kiedy zachodzono go w końcu od tyłu i podminowywano, broniący się w ogóle nie reagowli na wezwanie do poddania się. Wysadzano więc bunkier z załogą. A i po tym zdarzało się, że jeśli ktoś przeżył, to jeszcze wewnątrz ostrzeliwał się wydając na siebie wyrok śmierci.



Jeden z pomników ku czci żołnierzy radzieckich

Przez Białostocczyznę front przeszedł trzykrotnie, w 1939, 1941 i 1944 roku. Aktywne działania wojenne przynosiły znaczne straty materialne i ofiary wśród ludności cywilnej. Oprócz naturalnych kosztów trwającej wojny, wiążących się z operacjami wojskowymi, mieszkańcy regionu padali też ofiarą dodatkowych działań eksterminacyjnych, zarówno ze strony liniowych oddziałów Wehrmachtu, jak też działających przy nim policyjnych grup specjalnych, tzw."Einsatzgruppen". Pretekstem do takich działań były trwające walki, zaś postępowanie Niemców miało zastraszyć miejscową ludność, która mogłaby udzielać schronienia radzieckim żołnierzom z rozbitych jednostek. Likwidowano działaczy komunistycznych i funkcjonariuszy władzy radzieckiej, którzy nie zdążyli uciec, ale też zupełnie przypadkowe osoby. Tak było na przykład z mieszkańcami wsi Stare Berezowo niedaleko Hajnówki. Miała tam w pobliżu miejsce krwawa bitwa i miejscową ludność zgoniono do kopania mogił dla poległych żołnierzy niemieckich. Po wykonaniu tego zadania hitlerowcy pognali osoby, które pracowały na pobliskie ogrody i zaczęli do nich strzelać. Ci, którzy wcześniej upadli i udali zabitych, przeżyli, ale cztery osoby zginęły, a sześć odniosło rany. Wieczorem wieś doszczętnie spalono. Podobny los spotkał wiele innych miejscowości. Ogółem Wehrmacht i grupy policyjne spacyfikowały w regionie latem 1941 roku 43 wsie, zabijając w czasie akcji ponad 360 osób. Spalono 627 domów i 1354 budynki gospodarcze, zarekwirowano i zlikwidowano ponad dwa tysiące sztuk zwierząt gospodarskich. Lata niemieckiej okupacji przyniosły dalsze pacyfikacje i zbrodnie. Szczególnie okrutny los spotykał ludność żydowską. Już w trakcie zajmowania Białegostoku zginęło prawie dwa tysiące Żydów, z czego osiemset w płomieniach podpalonej synagogi.

W miarę wygasania działań wojennych okupowane tereny wschodnie, w tym Białostocczyznę, przejmowały cywilne władze okupacyjne. Dekret Hitlera z 17 lipca 1941 roku powołał na jej obszarach specjalny okręg — „Bezirk Bialystok".

***

O przeszłości można powiedzieć, że jest taka, jaką ją człowiek dzisiaj stworzy. Dlatego zanim przesądzimy, jak naprawdę było, powiedzmy najpierw, jak jest.

Ostatnie siedem lat w historii Polski, to czas odkrywania na nowo przeszłości, szukania prawdy, piętnowania kłamstwa i manipulacji. Dużo w tym działaniu emocji: euforii, zaskoczenia, niekiedy wręcz zszokowania. Odżyły rozmaite, trzymane dotąd w tajemnicy, zadrażnienia, bo wolność wypowiedzi pozwoliła na mówienie prawdy, a ta, jak wiadomo, bywa bolesna.

Zakazane dotychczas tematy wypłynęły szerokim strumieniem, jak woda po przerwaniu tamy. Przy okazji zmyły resztę po drodze. Sprawa katyńska, 17 września 1939, tematyka łagrowa itp. przesłoniły inne wydarzenia historyczne, które przez czterdzieści lat rządów komunistów mogły być badane i prezentowane. To było jakby odreagowanie na znienawidzoną, bo zakłamaną, rzeczywistość. Ale nastąpiło chyba zarazem tzw. „przegrzanie tematu", bo dzisiaj raczej mało kogo interesują prace o wspomnianej tematyce, o czym świadczą zastawione nimi półki księgarskie. I nie jest to sprawa jakości tych prac, lecz zachowania pewnych proporcji w podawaniu tematów ich odbiorcom. Okazuje się, że rzeczywistość polityczna i społeczna wpływa raczej na kreowanie przeszłości, niż na jej odtworzenie. Wolny rynek (także w odniesieniu do badań historycznych) daje, na szczęście, nadzieję na normalność.

Dlatego choć tyle napisano już kiedyś o 22 czerwca 1941 roku, pozwoliłem sobie na krótkie przypomnienie wydarzeń sprzed 55 lat.

Przy okazji.

Jerzy Sulżyk

Fot. Archiwum „Niwy"

Wyszperane w archiwum

Hitlerowskie zbrodnie na Białorusinach

Od zakończenia II wojny światowej minęło już 51 lat, jednak dotychczas nie została sporządzona pełna lista strat ludności białoruskiej z tego okresu. A Białorusini z Białostocczyzny ginęli już od września 1939 r. na wszystkich bodajże frontach tej straszliwej wojny, byli mordowani w licznych miejscach straceń, nawet we własnych domach czy w czasie pracy w polu lub na łące, umierali też z wycieńczenia w hitlerowskich obozach. Rozpoznaniem zbrodni niemieckich przez dziesięciolecia zajmowała się Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku — jej dane są jednak daleko niepełne. Podobnie niedokładne są ustalenia Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, według którego w byłym pow. białostockim (łącznie z Białymstokiem) pozbawiono życia 57117 osób, w byłym pow. bielskim — 2919 osób, w byłym pow. sokólskim — 1436 (nie wliczając Żydów). Obok tego odnotowano w tych powiatach 8894 osoby, które „prawdopodobnie" zginęły w okresie II wojny światowej. Blisko 9 tysięcy osób, z których znaczny procent stanowią na pewno Białorusini, a z którymi nie wiadomo co się stało, nie może być jeszcze jedną „białą plamą" historii. Dlaczego jednak w okresie powojennym tak po macoszemu potraktowano ustalenie liczby i nazwisk ofiar zbrodni hitlerowskich? Dlaczego zabrakło szacunku dla tysięcy pomordowanych ludzi, którzy pozostają wciąż bezimienni?

Z represjami hitlerowskimi w okresie okupacji Białostocczyzny łączą się wywózki na przymusowe roboty. Z każdej białoruskiej wsi zabrano wówczas przynajmniej po kilka młodych osób. Część z nich już nie powróciła do domu. Warto więc sporządzić również listę Białorusinów — przymusowych robotników III Rzeszy.

Zbadać te problemy mogą tylko ludzie, którzy podejdą do tego z sercem oraz wielką uczciwością. Może wśród białoruskich studentów historii znajdzie się ktoś zainteresowany tymi sprawami? Na razie publikujemy jedno ze źródeł, w którym zewidencjonowano osoby pomordowane na terenie gminy Wólka Nurzecka. Dokument ten przechowywany jest w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Materiał do druku przygotował i opatrzył komentarzem **Sławomir Iwaniuk**

Protokół

Dnia 14 marca 1946 r. komisja w składzie: wójt gminy Klukowicze Paweł Juchniewicz, komendant M[ilicji] Obywatelskiej Stanisław Sadowski oraz członkowie komisji — Wasilewski Włodzimierz i Omelczuk Jan, przeprowadziła badanie zbrodni niemieckich popełnionych na terenie gromady Wólka

Nurzecka, gm. Klukowicze, pow. Bielsk Podl[aski].

W m[iesiącu] wrześniu 1943 r. przez nieznanych osobników z lasu został zabity niemiecki żandarm. Niemcy z zemsty zaczęli łapać ludzi i mordować; zamordowali wtedy następujące osoby: 1) Gryciuka Konstantego, Białorusa, lat 56, 2) Kulgawczuka Antona, Białorusa, lat 43, 3) Parfieniuka Michała, Białorusa, lat 37, 4) Gryciuka Filipa, Białorusa, lat 58. Następnie na drugi dzień przybył oddział gestapo, spalili mieszkanie i w tym mieszkaniu spalili cztery osoby, a mianowicie: 1) Wawryniuk Płaton, Białorus, lat. 56, 2) Gryciuk Zachar, Białorus, lat 26, 3) Baran Maria, Białoruska, lat 50, 4) Baran Luba, Białoruska, lat 28. Niemców, którzy mordowali w/w — nazwisk ich ustalić nie można było. Po wyżej wymienionym wypadku, po tygodniu czasu, żandarmi ze st[acji] kol[ejowej] Czeremcha przeprowadzili znów obławę na terenie naszej gromady i jeden z naszych mieszkańców Jozwowicz Włodzimierz pasł konie na pastwisku, zabrali go od koni, odwieźli parę set metrów i rozpoczęli bić kijami, a potem rozstrzelali. Nazwiska żandarma, który mordował, nie ustalono. Po pewnym okresie czasu ci sami żandarmi przeprowadzili znów obławę w naszej gromadzie i mieszkaniec Kulgawczyk Paweł, Białorus, lat 47, szedł do obory, zatrzymali go i 3 żandarmów rozpoczęło go bić kijami i tak zabili na śmierć. Nazwisk tych Niemców nie ustalono. W roku 1944 r. ci sami żandarmi ze st[acji] kol[ejowej] Czeremcha złapali nieznanych nam osobników — nazwiska ich nam nieznane — i byli przez tych żandarmów rozstrzelani. Poza tym na terenie gromady Wólka Nurzecka morderstw więcej nie było.

Od gilzy do komputera

Muzyka fascynowała mnie od małego. W naszej rodzinie tradycje muzykowania były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Kilkanaście lat przygrywałem ludziom do tańca. Jeszcze jako uczeń szkoły podstawowej zaczynałem grywać z rodzicami swych rówieśników. Peszyło, gdy taki senior kazał zwracać się do siebie per ty.

Zdarzyło mi się grać z bardzo sędziwym dziadkiem bajanistą. Ze wzruszeniem opowiadał, jak to jeszcze za swej młodości grywał sam jeden. Później doszły skrzypce, trąbka i barabańszczyk (perkusista), któremu kawałek gilzy — blacha z łuski po naboju — służył za talerz, a bębny były zrobione z wyprawionej skóry cielęcej lub... psiej. Czasem nawet na obręcz od koła rowerowego naciągało się kożuch i też było w co pałkami uderzać.


Maestro Józef Januszko — nieżyjący już instruktor i dyrygent wielu zespołów na Białostocczyźnie. Z sentymentem powracał do wspomnień.

Muzykanci szli na zabawy pieszo i grali całą noc za prowiant lub furę opału. Nie było jeszcze wiejskich klubów czy świetlic — tańczono po domach. Grajków było niewielu, więc trzeba było ich rezerwować na miesiąc z góry. Muzyka nie potrzebowała prądu ani wzmacniaczy. Tańczący wsłuchiwali się w takty utworów, było bardzo kameralnie.

Moja kariera muzykanta przypadła na lata 60. i 70. Z zespołem grałem na zabawach, festynach i weselach. Granie traktowaliśmy, jak większość ówczesnych muzykantów, głównie komercyjnie, nie zwracaliśmy uwagi na poziom artystyczny wykonywanych utworów. Były to więc chałtury, fajfy.

Instrumenty kapel składały się z akordeonu lub bajana, skrzypiec i skromnego zestawu perkusji. Czasem towarzyszyła im trąbka lub saksofon. Później pojawiła się gitara elektryczna, jeszcze później — solowa i basowa.

Na zabawach królowały rytmy południowoamerykańskie — rumba, cha-cha, bossa nova, beginka (zmodyfikowana rumba). Popularny był też taniec towarzyski let's kiss. Permanentnie grało się popularne przeboje, np. tanga: „La cumparsita" Rodriqueza, „La Paloma" Yvadiera, „Tango Milonga" Petersburskiego czy „Jalousie" Gade'a oraz melodyjne piosenki „Mały kwiatek", „Cicha woda" i inne polki, podmiejskie sztajerki.

W połowie lat 60. pojawiło się „mocne uderzenie", tzw. big beat. Lata 70. to już „muzyka rockowa", „pop", „rock". Na zabawach królowały wirujące w górze marynarki chłopców i pisk dziewcząt pod wpływem rock and rolle'a wykonywanego przez śpiewająco-grający zespół zelektryfikowanych gitarzystów, którym sekundował za bębnami szalejący perkusista. Muzyka dyskotekowa pojawiła się wraz z powstaniem nowego typu lokali rozrywkowych — klubów osiedlowych, młodzieżowych domów kultury itp.

Zabawy taneczne, „ludowe" 20-30 lat temu najbardziej popularne były tu, na Podlasiu. Jakiś czas mieszkałem na Śląsku — tam z podobnymi imprezami się nie zetknąłem. Młodzież, owszem, bawiła się, ale na dyskotekach i dansingach. W tym czasie w naszym regionie prawie w każdej wsi organizowano potańcówki w świetlicach lub pod gołym niebem na „placówkach", „płaszczadkach" (kilkanaście metrów kwadratowych drewnianej lub betonowej podłogi z podwyższeniem dla zespołu, ułożonej gdzieś na pastwisku lub wiejskim placu, ogrodzonej szpalerem brzózek). Kto dziś pamięta drzewa, przystanki autobusowe i słupy elektryczne oblepione ogłoszeniami o zabawach? Grało się i tańczyło od soboty do poniedziałku. Były obficie zaopatrzone bufety (w piwo i wino „patykiem pisane"), walczyki czekoladowe, zakrapiane wódką kolacje dla zespołu. Wiejska zabawa ściągała młodzież z miast i wsi. Przychodzili też starsi, szczególnie kobiety, zasiadając na ławkach wkoło tańczących. Było co później opowiadać — kto z kim się bawił, jak był ubrany, kto się upił... Niemal na każdej zabawie wszczynano bójki. Pod byle pretekstem łomotały się jedna wieś z drugą. Młodych wspomagali starsi, często używano sztachet a nawet noży. Zdarzały się wypadki śmiertelne. Zabawa miała jednak swój urok, kształtowała obyczaje. Krążyły o niej dobre lub złe opinie, dawała wsi sławę w okolicy.

W latach 80. ten typ zabaw zaczął zanikać. Najpierw wprowadzono zakaz bufetów z alkoholem. Wódkę wnoszono jednak pokątnie i rozpijano na pobliskich ławeczkach lub zastodolach. W związku z tym gminne władze przeważnie nie udzielały już zezwoleń na organizowanie kolejnych zabaw. Zmiany w kulturze doprowadziły z kolei wiejskie świetlice i kluby rolnika do ruiny. Opustoszałe budynki, niegdyś wznoszone z ogromnym


Moim (perkusisty) zdaniem automatyczne wybijanie zaprogramowanego rytmu jest muzyką sztuczną

pietyzmem, stały się siedliskiem melin pijackich, wandale powybijali szyby. Oczywiście w takich miejscach nie da się zorganizować potańcówki.

Ostatnie przemiany społeczne, polityczne i gospodarcze przyniosły nowy typ zabaw tanecznych. Prywatna inicjatywa zaowocowała ogromnymi, na kilka tysięcy osób, lokalami adaptowanymi przeważnie z dawnych budowli eskaerowskich itp. Ekspansja disco polo ogarnęła cały kraj, chociaż największe jego nasycenie jest nadal we wschodnich województwach. To jest już współczesny folklor. Nie jestem mu wrogi, bo to muzyka ludowa końca XX wieku. Nawet urzeka mnie w niej bogactwo treści, formy i zastanawiam się, czy pioseneczki disco polo za jakieś sto lat nie staną się obiektem badań Oskarów Kolbergów końca dwudziestego pierwszego wieku.

Elektronika jest zaborcza, a i muzyka jej się nie oparła. Co prawda muzyczne komputery, cyfrowy zapis i generacja dźwięku gwarantują wysoką jakość techniczną, ale człowieka nie zastąpią. Zazdroszczę trochę dzisiejszym grajkom, bo jest im łatwiej. Zespoły dwu- trzyosobowe nie są narażone — jak kiedyś — na konflikty, powodujące co i rusz nowy skład kapel. Jednak moim (perkusisty) zdaniem automatyczne, tępe wybijanie zaprogramowanego rytmu, bez breaków-wstawek indywidualnych, jest muzyką sztuczną. A wszystko, co sztuczne, przemija.

tekst i fot. Michał Mincewicz,
artysta nieprofesjonalny (Orla)

Lapidarium to miejsce (skwer w mieście, dziedziniec w zamku, patio w muzeum), gdzie składa się znalezione kamienie, szczątki rzeźb i fragmenty budowli — a to odłamek tułowia albo ręki, a to kawałek gzymsu czy kolumny, słowem, rzeczy będące częścią nie istniejącej (już, jeszcze, nigdy) całości i z którymi nie wiadomo, co robić.

Może pozostaną jako świadectwo czasu przeszłego, jako ślad prób, jako znaki? A może w naszym świecie, już tak rozrośniętym, tak ogromnym, a zarazem coraz bardziej chaotycznym i trudnym do objęcia, do uporządkowania, wszystko zmierza w stronę wielkiego collage'u, w stronę luźnego zbioru fragmentów, a więc — właśnie — w stronę lapidarium?

*

Każda kultura ma swoją skalę wartości i ekonomia nie w każdej kulturze zajmuje najwyższe miejsce. Potężne kultury Chin czy Indii — mimo że stykają się z nowoczesną techniką — nie tracą swej tożsamości. Zaakceptują one takie ułatwienia technologiczne jak komputer, ale pozostaną sobą. Dobrym przykładem jest Japonia. Z jednej strony Japonia występuje jako producent najbardziej zaawansowanej technologii uniwersalnej, z drugiej — pozostaje tradycyjna w kulturze, przyzwyczajeniach, mentalności i sferze rodzinnej. Stare kultury są silnie i głęboko zakorzenione. Ludzie są wierni swoim tradycjom i dumni z nich, gdyż one dają im poczucie godności. Cały wiek XX jest dowodem tego, że silne, wielkie kultury tradycyjne i całe cywilizacje, jak Chin, Indii czy Meksyku, są bardzo żywotne i trwałe. Nie mogą być zniszczone. Jakież wysiłki podjęli Sowieci, by zniszczyć starą kulturę Rosji, Armenii, Czeczenii lub Gruzji, i ileż przy tym polało się krwi! Mimo to, te kultury istnieją nadal i ludzie nadal będą gotowi za nie umierać.

Kultura jest zjawiskiem skomplikowanym, może ona oczywiście być również zacofana, konserwatywna lub reakcyjna. Nowoczesny rozwój nie jest w stanie zniszczyć wielu starych kultur, musi zawrzeć z nimi kompromis i wejść w koegzystencję. Z drugiej jednak strony istnieje pośrednie zagrożenie dla tradycyjnych kultur: były one bowiem przechowywane na wsi, dziś natomiast obserwujemy powolne umieranie wsi na całej kuli ziemskiej. Klasa chłopska z roku na rok kurczy się — mimo stałego wzrostu demograficznego ogółu ludności. Postępy techniki rolnej są tak ogromne, że za sto lat prawdopodobnie nie będzie chłopstwa. Przetrwają ogromne

Ryszard Kapuściński

Lapidarium

(fragmenty)

farmy, podczas gdy małe gospodarstwa z ich pługiem, pracą ręczną i niską wydajnością okażą się zbędne.

*

W społeczeństwie rozwiniętym klasa chłopska nie zajmuje więcej niż 3-5 procent czynnych zawodowo ludzi. Jest zupełnie szczątkową siłą. A to dlatego, że jest po prostu zbędna — rozwój techniki w rolnictwie stał się tak zaawansowany, produkcja rolna jest w krajach rozwiniętych tak łatwa, że klasa ta — jako siła masowa — jest niepotrzebna. W dodatku istnieje prawidłowość, że im chłopów mniej, tym bardziej rolnictwo jest produktywne. Kraje o największej wydajności w rolnictwie to kraje o najniższym procencie chłopstwa! W związku z tym wiek XX jest okresem stopniowej likwidacji chłopstwa jako klasy. W XXI stulecie kraje rozwinięte wchodzą z chłopstwem jako z anachronizmem nie pasującym do nowych czasów.

To samo, choć w mniejszym stopniu, dotyczy tradycyjnej klasy robotniczej. We współczesnym społeczeństwie klasa robotnicza w klasycznym sensie nie istnieje. Tak samo więc i ona — będzie walczyć z nowoczesnością i ruchami modernizacyjnymi.

Powstają zatem społeczeństwa masowe... A społeczeństwa masowe są nader podatne na wszelkie ideologie. Przecież gdy owe chłopskie masy wchodzą do miasta, nie mają tam żadnego osadzenia kulturowego, są w pustce. W rezultacie aby się jakoś zakorzenić, chętnie dają posłuch różnym demagogiom i utopijnym pomysłom. Masa wiejska w miastach staje się świetną pożywką dla wszelkich systemów totalitarnych. A jeśli nawet nie są to ideologie totalitarne, to jest to także szkodliwy populizm.

*

Pokolenia wychowane w systemach totalitarnych mają szczególny stosunek do krytyki. Krytyka w warunkach demokracji jest formą opinii, poglądem, próbą wpływania na postawy innych, na kształt rzeczywistości. W totalitaryzmie krytyka kryje w sobie sztylet, stryczek, kulę, może być wyrokiem śmierci. Dlatego ludzie znający praktyki tego systemu odruchowo reagują na krytykę ze strachem, uciekają przed nią przerażeni, z uczuciem, że zostali schwytani w bezwyjściowy potrzask.

*

Kultura, myśl i religie Wschodu przesycone są ideą mesjanizmu, a więc ideą ekspansji, dominacji i wyłączności. (...).

W idei mesjanizmu mieszczą się co najmniej dwa interesujące nas tutaj poglądy: po pierwsze — mesjanizm wymaga codziennych, doczesnych wyrzeczeń w imię wyższej racji, wyższego celu, właśnie — mesjanistycznego. Żyjemy w biedzie, żyjemy pod knutem, ale to jest konieczne, abyśmy osiągnęli nasz cel najwyższy. Chodzimy w łachmanach, ale za to jesteśmy wybrańcami losu. To nic, że dziś nędza: jutro przyjdzie zapłata. Po drugie — w mesjanizmie zawarta jest nadzieja na wyjście z opresji, z biedy i nieszczęść z pomocą jednorazowego aktu Bożej łaski — Bóg skinie i życie odmieni się nam momentalnie i całkowicie. Niepotrzebna codzienna, żmudna praca, wysiłek woli, sprawność organizacyjna — wystarczy dotknięcie Bożego palca. Kontakt z Bogiem, to, że jesteśmy jego wybrańcami, uwolni nas od jarzma pracy — pracę zastąpi cud. Jest to wiara naiwna i złudna, ale myślenie ludzi jest najczęściej naiwne i złudne.

*

Relacja: człowiek a otoczenie wygląda inaczej na Wschodzie i Zachodzie. Zachód traktuje otoczenie, w którym przebywamy i poruszamy się, jako przedłużenie nas samych, a więc jeżeli zamiatamy ulicę czy myjemy okna, to jest w tych czynnościach ta sama potrzeba i chęć, które występują wówczas, kiedy wkładamy czystą koszulę lub starannie wyprasowaną sukienkę.

Dla człowieka Wschodu otoczenie jest rzeczą obojętną. Nawet nie próbuje nadać mu ogłady, poloru, rangi estetycznej. Śmieci wyrzuca wprost przed dom, pomyje wylewa przez okno. Obce jest mu pojęcie czyszczenia, polerowania, malowania. Wchodzi on z rzeczami w kontakt jednorazowy. Np. postawi płot. Potem płot niszczeje, gnije, wali się — to już człowieka Wschodu nie interesuje. Nie widzi on związku między jakością własnego życia a jakością otoczenia. Świat brudu i zaniedbania zaczyna się dokładnie na granicy jego skóry.

*

Reakcja człowieka Zachodu:

— Jest źle? Trzeba coś robić, żeby było lepiej!

Reakcja człowieka Wschodu:

— Jest źle? To prawda, ale przecież mogłoby być jeszcze gorzej!

*

Oto dwie książki — wydany w 1984 w Mińsku *Minsk na starych pasztoŭkach* oraz wydana w 1992 w Warszawie książka Agaty Tuszyńskiej *Rosjanie w Warszawie*. Z zamieszczonych tam fotografii Mińska i Warszawy wyłania się obraz tych miast na przełomie XIX i XX wieku.

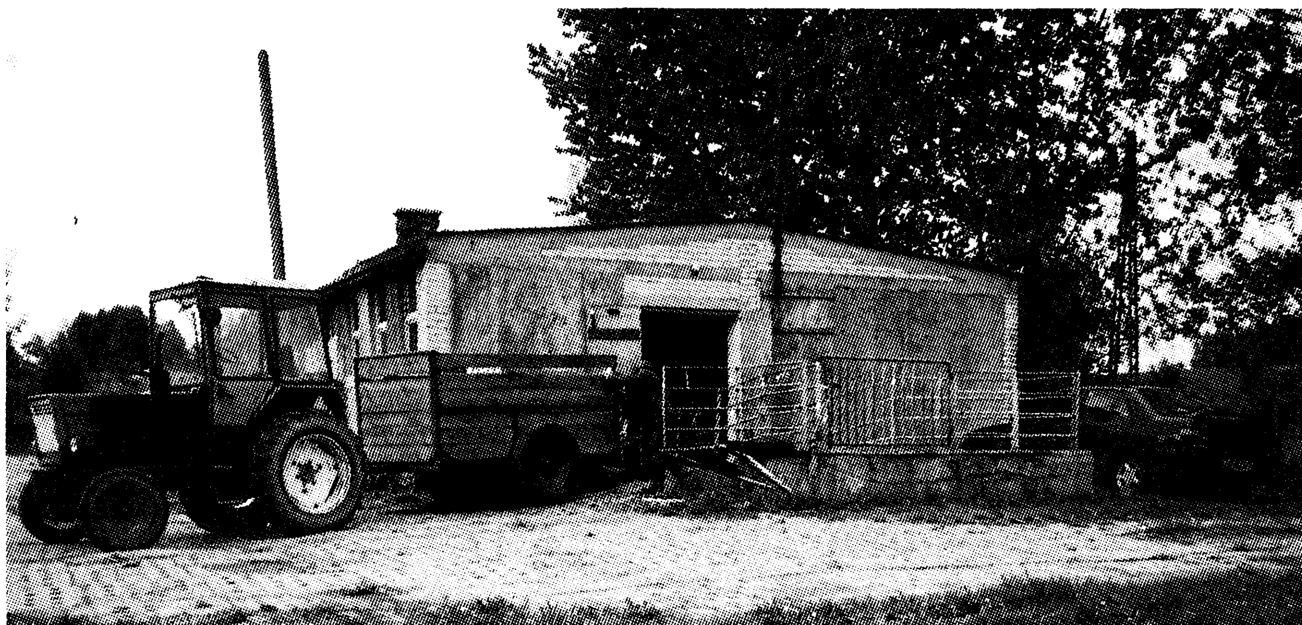
Jakież podobieństwo!

Ta sama architektura, ten sam wygląd ulicy, pojazdów, ubiorów. Rosyjskie napisy, rosyjscy policjanci. Wszędzie identyczna, rozwlekła i monotonna prowincja imperium rosyjskiego.

Przypomina mi się jeden z listów Lenina, wysłany w 1912 roku z Krakowa: „Tego lata — pisze Lenin — poniosło mnie z Paryża do Krakowa. Prawie Rosja! Żydzi przypominają rosyjskich i do rosyjskiej granicy 8 wiorst (...), baby bose, w jaskrawych kieckach — zupełnie jak w Rosji".

Dużo wcześniej, markiz de Custine: „Syberia zaczyna się już za Wisłą".

*Z „Lapidarium" (Czytelnik, 1990) i „Lapidarium II" (Czytelnik 1996) Ryszarda Kapuścińskiego wybrał **js**.*



Wiek XX jest okresem stopniowej likwidacji chłopstwa jako klasy **Fot. Jerzy Chmielewski**

Michał Szachowicz

Powrót do społeczeństwa

Wychodzili w trójkę: Kapsel, Marynarz i Kłusownik. Na porannym zebraniu społeczności Adam siedział na środku sali, otoczony tymi, którzy z własnej i z przymuszonej woli oczekiwali na „dyplom zawodowego alkoholika". Wpatrywał się w kartkę i czytał swój pożegnalny list, skierowany głównie do personelu.

— Jeszcze zaledwie dwa miesiące temu — recytował wypocony tekst — starałem się za wszelką cenę przekonać was i siebie, że nie jestem żadnym tam alkoholikiem, lecz najnieszczęśliwszym pod słońcem i opuszczonym przez wszystkich człowiekiem, kojącym swe niepowodzenie alkoholem. Zaś przydomek, który miał zastąpić nam tutaj nasze nazwiska, z wielkim trudem zamieniony przeze mnie w dźwięki, zmuszał mój wzrok do wstydliwego krycia się po kątach sali. Dzisiaj, kończąc terapię, jestem świadomy zagrożenia, jakie nade mną wisiało i dna otchłani, która mnie pogrążała. Patrzę na swoje czyny z wielkim obrzydzeniem i lękam się wspomnień o nich, które, niestety, powracają koszmarem, jak namolny bumerang. Powracam i ja, powracam jak syn marnotrawny do tych, których opuściłem i oszukałem, których miłość utopiłem w etanolu. Mam nadzieję, że ktoś jeszcze na mnie czeka. Pragnę na nowo odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie i godnie przeżyć te lata, które mi pozostały, odzyskać zaufanie. Nie wiem, czy społeczeństwo mnie przyjmie i odstąpi chociażby zapuszczony kąt. Wiem natomiast, że to wy — lekarze, terapeuci, cały personel i koledzy, z którymi zjednało mnie wspólne nieszczęście — nauczyliście mnie żyć i wierzyć w siebie. Nie wiem tylko, czy uwierzą mi inni. Boję się tego, co będzie za murem szpitalnym.



Po opuszczeniu murów szpitala Kapslowi zdawało się, że wszyscy od niego odwracają się plecami

I tutaj Kapsel po raz pierwszy uświadomił sobie, że podczas jego pobytu w Choroszczy oprócz matki nie odwiedził go nikt — ani żona, ani dzieci. Adam się zamyślił. Był to pierwszy sygnał niepokoju i złego przeczucia. Uruchomiła się podejrzliwie chora wyobraźnia. Przed oczami przesuwały się wyimaginowane obrazy erotycznych wyczynów żony. Widział, jak jego Helena, wijąc się w ekstazie, przerabia z Heńkiem najwymyślniejsze numery. Egoistycznie zazdrosna męska ambicja dała znać o sobie i zapukała w niezabliźnioną do końca ranę alkoholika, ale Kapsel powiedział „nie!" Nawet wtedy, kiedy Marynarz z Kłusownikiem zaproponowali:

— Może byśmy tak uczcili naszą wolność?

Wynoś się stąd!

Był stanowczy. Po dwóch miesiącach kuracji odwykowej uświadomił sobie, jak bardzo kocha swoją żonę i jak strasznie mu na niej zależy. Kiedy tamci raczyli się piwem w dawnej „Słupskiej" w pobliżu dworca PKS w Białymstoku, Kapsel pocił w kieszeni klucz od domu i przyspieszał myślami powrót do miasteczka W.

Ta sama ulica od przystanku autobusowego, te same domy, tylko czemuś ludzie, jak się wydawało Kapslowi, patrzą na niego inaczej, z jakimś współczuciem, a może nawet z ironią. Zadzwonił do drzwi. Cisza. Powtórzył. Dalej milczenie. Kolejny raz coś go ukłuło.

— Do jasnej cholery — pomyślał głośno. — Przecież są wakacje, Helena powinna być w domu. A może u rodziców..? — starał się uspokoić sam siebie.

Do swojej połowy, przez balkon, wszedł bez problemu. Wszystko było jak dawniej. Nawet lodówka we wspólnej kuchni stała tak, jak postawił, przepasana łańcuchem. Odruchowo sięgnął po telefon. Chciał zadzwonić do teściów, ale przemyślał to i w końcu dał spokój. Odłożył słuchawkę. Zmęczony pobytem w szpitalu i podróżą wyciągnął się na tapczaniku i rozpłynął w sennych majaczeniach.

— Co ty jeszcze robisz w mojej chacie? Wynoś się stąd! Żeby więcej moje oczy ciebie nie widziały! — wyrwał go ze snu znajomy głos.

Tak, to był głos Heleny. Nie była sama. Zza framugi drzwi, bojaźliwie, spoglądał wzrokiem winowajcy jego najlepszy kolega z klubu, Darek.

— Tak, tak, nie ma dla ciebie więcej miejsca w naszym domu — powtarzał, unikając spotkania z oczami Adama.

I tutaj Kapsel nie wytrzymał. Poniosły go nerwy.

— W jakim **naszym** domu? — wrzasnął dziko. — Budowałeś go, skurwielu? To teść może mieć do mnie pretensję, bo nam z Heleną pomagał! Ale ty? — wyrżnął z całej siły w twarz Darka. Ten nie bronił się. Dostało się też Helenie.

Potem Adam padł na kolana i próbował przepraszać, tłumaczyć, prosić. Helena była nieubłagana.

— Jak tylko ciebie zabrali, złożyłam pozew o rozwód. A teraz Darek będzie świadkiem, że mnie bijesz — mówiła, z zadowoleniem pocierając podbite oko. Uśmiechnęła się ironicznie: — Mam dowód.

Kapsel i teraz nie poszedł wypić, chociaż go niesamowicie korciło. Po raz drugi powiedział „nie!". Myślał tylko o dzieciach. Dlaczego ich nie ma? Myślał również o Helenie. I widział, jak na szafirowym niebie gasły gwiazdy i bladym pa-

smem zaznaczał się świt, i byli tylko ona i on, a wiatr aksamitnym skrzydłem pieścił ich policzki. Piały już koguty. Pocałunki łączyły usta. Patrząc w bladnące niebo, obiecali sobie wówczas, że ich miłość przetrwa jak ta gwiazda, najdłużej wierna księżycowi.

Rozwód

Helena słów na wiatr nie rzucała. Wniosek o rozwód został złożony i Adam otrzymał wezwanie na wrzesień, dokładnie na dwudziesty dziewiąty dzień.

Wczesnojesienne słońce zacinało do pokoju złocistym deszczem. Zza uchylonego okna wrześniowy wietrzyk nieśmiało zalecał się do firanek i łaskotał je pieszczotliwie tęczowym liściem kasztanowca, który rósł tuż pod oknami gmachu sądowego w Białymstoku. Kapsel stał i niczego nie mógł pojąć. Wiedział, że gdzieś tam za murami budynku sądu brzemienna barwami jesień rozpościera nad miastem lazurowy namiot nieba. Tak kiedyś otulała przyroda swoim kobiercem ich — jego i Helenę. A teraz...

— W życiu, widać, zawsze są dwie sprzeczności. Nie ma tak, żeby do końca wszystko było dobrze. Jak byś się nie kręcił, to i tak dupa będzie z tyłu — rozmyślał Adam, chodząc po korytarzu i odpalając nerwowo papierosa od papierosa.

Z refleksji wyrwał go głos oznajmiający początek rozprawy. Kapsla dosłownie zamurowało: przeciwko niemu świadczył jego najlepszy kolega, Darek. Ten Darek, z którym przegadali przy flaszce niejedną noc i którego intymne tajemnice Adam niejednokrotnie krył, aby nie trafiły na plotkarskie forum. A teraz...

— Proszę sądu — odpowiadał na zadane pytania Darek. — Moim zdaniem, a poświadczone jest to obserwacją wynikającą z częstych wizyt w domu powódki i pozwanego, główną przyczyną rozpadu małżeńskiego jest demoralizujące postępowanie Adama. Częste pijaństwa i awantury na tle zdrady małżeńskiej negatywnie wpływały na dzieci. Uważam, że rodzina zyska, kiedy pozwany nie będzie mieszkać w tym domu.

Kapsel nie bardzo mógł zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi — czy o rozwód, czy o opuszczenie mieszkania, które prawnie należało do niego. Godził się jednak na wszystko. Nie chciał nawet mieszkania zastępczego. Myślał, że przynajmniej w części go oszczędzą. Ale nie — bije się po to, aby zabić. Na prośbę Heleny, popartą dowodami świadka, jego dawnego przyjaciela, sąd orzekł, że rozwód nastąpił z winy pozwanego.

Helenie chodziło i o rozwód, i o mieszkanie. Adam już był niepotrzebny. Chłopa Helena już miała: w domu na dobre uwił gniazdko Darek. Helena wolała spłacić Adamowi jego część majątku, aby tylko zszedł jej z oczu.

Ale Kapsel wierzył. Łudził się nadzieją, że może swoją dobrocią, uczynnością i szlachetnością przezwycięży ten koszmar, który dopadł go w najgorszym momencie. „Dlaczego Helena zostawiła mnie wtedy, kiedy wszystko mogłoby się naprawić..?" — rozmyślał Adam. I przypomniały mu się słowa stryjka: „Dla baby najważniejsze są pieniądze i pod ogon". Fakt, pieniądze dawniej były. Przychodził do domu uwalany, ale szmal przynosił garściami.

Dokąd pójść?

Adam postanowił czekać. Sztukę czekania znał.

— Nie łudź się, stary — powtarzał mu Wiktor, kolega ze studiów. — Kobiety, Adam, nie zmienisz, chociażby ci się zdawało, że reaguje tak samo jak ty. One reagują po kobiecemu. Kto zechce ją przerobić, przegra. Przynajmniej tak było ze mną.

I Kapsla to zastanowiło. Dzieci też odnosiły się do niego obojętnie — kłaniały się jak obcemu, chętniej przebywały z Darkiem. Nie może zapomnieć Wigilii Bożego Narodzenia. Nikt go nie zaprosił, nikt nie przełamał się z nim opłatkiem. A najbardziej zabolało go to, że na jego Wigilię, prawosławną, specjalnie przez niego przygotowaną, dzieci, mimo zaproszenia, nie przyszły. Helena, to rozumiał, ale dzieci..?! To załamało Adama. „Po co ja mam żyć? — zastanawiał się. — Śmierć rozwiązuje wszystko. Ale kto chce umierać, choćby się zdawało, że skończone już wszystko, że nie czeka nikt i nic? Zawsze w głębi tai się nadzieja, że zacznie się coś na nowo, czym można będzie żyć, że coś się odmieni, a to, co minęło, zapadnie w niepamięć..."

Ugadali się z Heleną, że pozwoli mu przezimować. Bo i dokąd miał pójść? Matka w Belgii, gospodarkę stryj roztrwonił. Kuroniówka się skończyła, a do pracy z jego świadectwem kto pokwapi się go przyjąć? Dawni znajomi od kielicha też zdawali się nie zauważać Kapsla.

Leżał na tapczaniku i myślał, wsłuchując się w monotonne cykanie świerszcza. „Ludzie powiadają, że świerszcz w domu — to pewne szczęście. Ileż ich cykania słyszałem w życiu..." Utkwił wzrok w ciemnym kącie, słuchał, jak w kominie wyje wiatr. Przed oczami przesuwały się przeżyte dni. Dobre i złe. „Gdzież to szczęście?"

Z nastaniem wiosny Adam, zgodnie z umową, miał na zawsze opuścić swój dom. Nad miastem wisiała nawałnica. A jednak było duszno. Adam szedł z niewielką walizeczką, z trudem, zachłannie łapiąc ustami powietrze. „Tak może czuć się ryba, wyrzucona falą z wody. Tak mnie wyrzuciła fala życia, niszcząc wszystko..."

Wiatr szalał, jak zazdrosny małżonek. Niebo lunęło wodą. Jakby obmywało Adama z przeszłości. Ruszył w nieznane. Szukać swojego miejsca w społeczeństwie.

Fot. Archiwum



Adam musiał swoje życie zaczynać od początku

Uwaga konkurs!

Redakcja miesięcznika „Czasopis" przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej, Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku i Urzędu Miejskiego w Białymstoku ogłasza konkurs na reportaż pod hasłem

„Białoruskie pejzaże"

I. Na konkurs należy nadsyłać reportaże z terenów wschodniej Białostocczyzny, obrazujące życie tamtejszej społeczności białoruskiej, a w szczególności:

— pogranicze białorusko-polskie z uwzględnieniem zjawiska asymilacji i przykładów przeciwdziałania zacieraniu odrębności narodowej polskich Białorusinów;
— przemiany polityczne i gospodarcze, jakie dokonały się w ostatnich latach w gminach zamieszkałych przez ludność białoruską;
— przykłady przedsiębiorczości wśród mniejszości białoruskiej;
— dorobek artystyczny, literacki, folklorystyczny polskich Białorusinów, sylwetki twórców;
— działalność organizacji białoruskich, sylwetki liderów;
— rolę prawosławia w podtrzymywaniu i kultywowaniu tradycji i kultury polskich Białorusinów;

II. Konkurs ma charakter otwarty. Objętość nadesłanych prac (w języku polskim lub białoruskim) nie może być mniejsza niż 8 i większa niż 20 stron maszynopisu. Prace nie mogą być nigdzie dotychczas opublikowane.

III. Prace powinny być dostarczone w trzech egzemplarzach, opatrzonych godłem z dołączonymi (w zaklejonej kopercie) danymi personalnymi i adresem autora (autorów).

IV. Konkurs trwa do 15 października 1996 r (ostateczny termin nadsyłania prac — na adres redakcji „Czasopisu" z dopiskiem „konkurs"). Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w grudniu 1996 r.

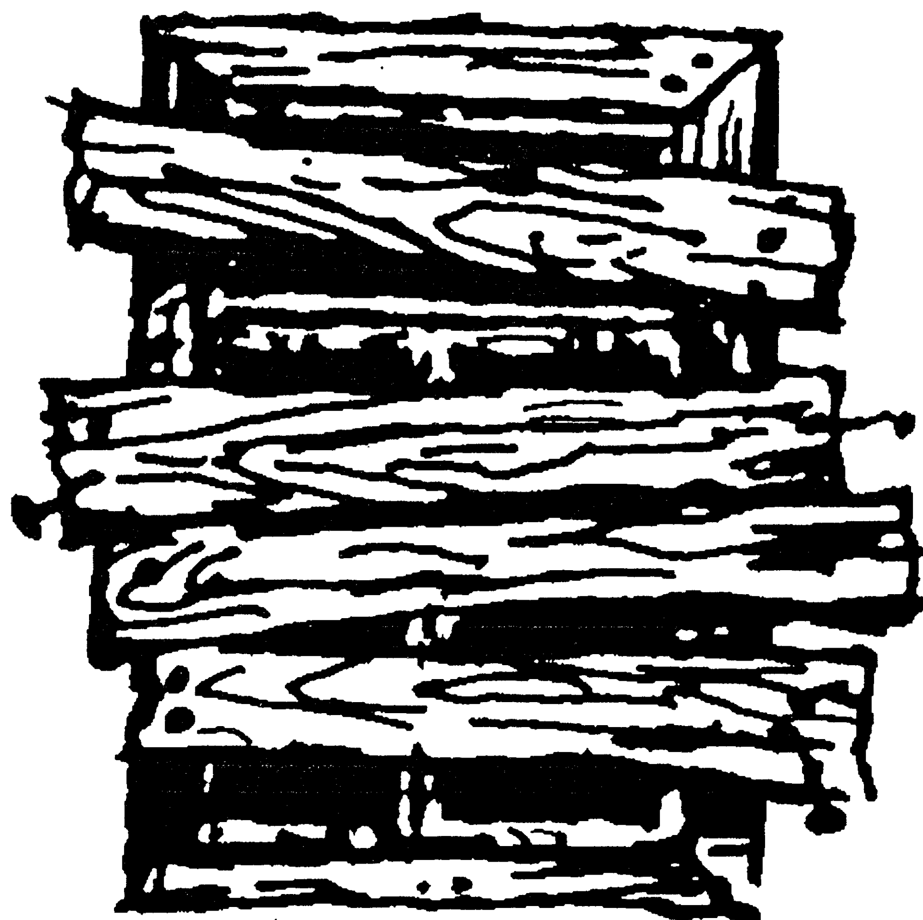
V. Prace będzie oceniać jury w składzie:
Jerzy Chmielewski, Marian Pilot (przewodniczący), Sokrat Janowicz.

VI. Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:
I — 1 500 zł
II — 1 000 zł
III — 500 zł

VII. Reportaże będą publikowane w miesięczniku „Czasopis", a na początku 1997 r. ukażą się w zbiorze pt. „Białoruskie pejzaże".

ЗЬВЯЗ БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ

запрашае на рэйд



СЬЦЯНА

Сустракаемся 30 ліпеня (аўторак) на чыгуначным вакзале ў Чаромсе ад 13-ай да 14-ай гадзіны і падамося ў вандроўку

31.07 (серада) — Такары

01.08 (чацвер) — Неміраў

02.08 (пятніца) — Мельнік

03.08 (субота) — Мельнік

ЗЬВЯЗ БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ

запрашае на



КУПАЛЛЕ

якое адбудзецца 6 ліпеня ў Нарве. Пачатак а 20-ай гадзіне.

Impreza dotowana przez Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie

HUMOR ZE WSCHODU

Późno w nocy pijany człowiek idzie środkiem jezdni i ogląda niebo. Zatrzymuje go milicjant.
— Towarzyszu milicjancie, powiedzcie mi, ile tam na niebie księżyców: dwa czy trzy?
— A w którym rzędzie?

Konstruktorzy białoruscy wynaleźli superwszędołaz. Na uroczysty pokaz zaprosili Japończyków. Ci maszyną byli zachwyceni, ale nie mogli się nadziwić:
— Boże, czego ci ludzie nie wymyślą, aby tylko dróg nie remontować.

Mińszczanin słucha radia.
„W Moskwie teraz jest szesnasta, w Tomsku osiemnasta, w Irkucku dziewiętnasta, we Władywostoku północ..."
— Ależ bałagan w tej Rosji — mówi słuchacz sam do siebie.

U lekarza.
— Babciu, proszę podawać swemu staremu po dziesięć łyżek dziennie tego lekarstwa.
— Mój Boże, a skąd je wezmę tyle łyżek? Mam tylko cztery.

W szkole.
— Proszę odmienić przez osoby czasownik *iść*.
— Ja idę... Ty idziesz...
— Szybciej!
— On biegnie, my biegniemy, wy biegniecie, oni biegną.

Córka do matki:
— Dlaczego słońce z rana jest takie radosne?
— Bo już wieczorem będzie na Zachodzie.

Pijany kołchoźnik wracał z pracy na przyczepie ciągnikowej. Na zakręcie wypadł wprost pod koła. Traktorzysta pomyślał, że nie udowodnią mu przestępstwa, gdy wrzuci ciało do rzeki. Tak też zrobił.
Na rzece akurat kłusownicy wyciągali sieci z porażoną prądem rybą. Wyłowili też ciało nieszczęśnika. Żeby odsunąć podejrzenia, powiesili go na słupie granicznym.
Pogranicznicy, widząc w lornetce człowieka na zakazanym pasie, pomyśleli, że to szpieg i ostrzelali go z broni maszynowej. Gdy podeszli bliżej, zorientowali się, że to żaden szpieg i zawieźli go do szpitala.
Po skończonej operacji chirurg, wycierając pot z czoła, oznajmił:
— Ciężki przypadek, ale żyć będzie.

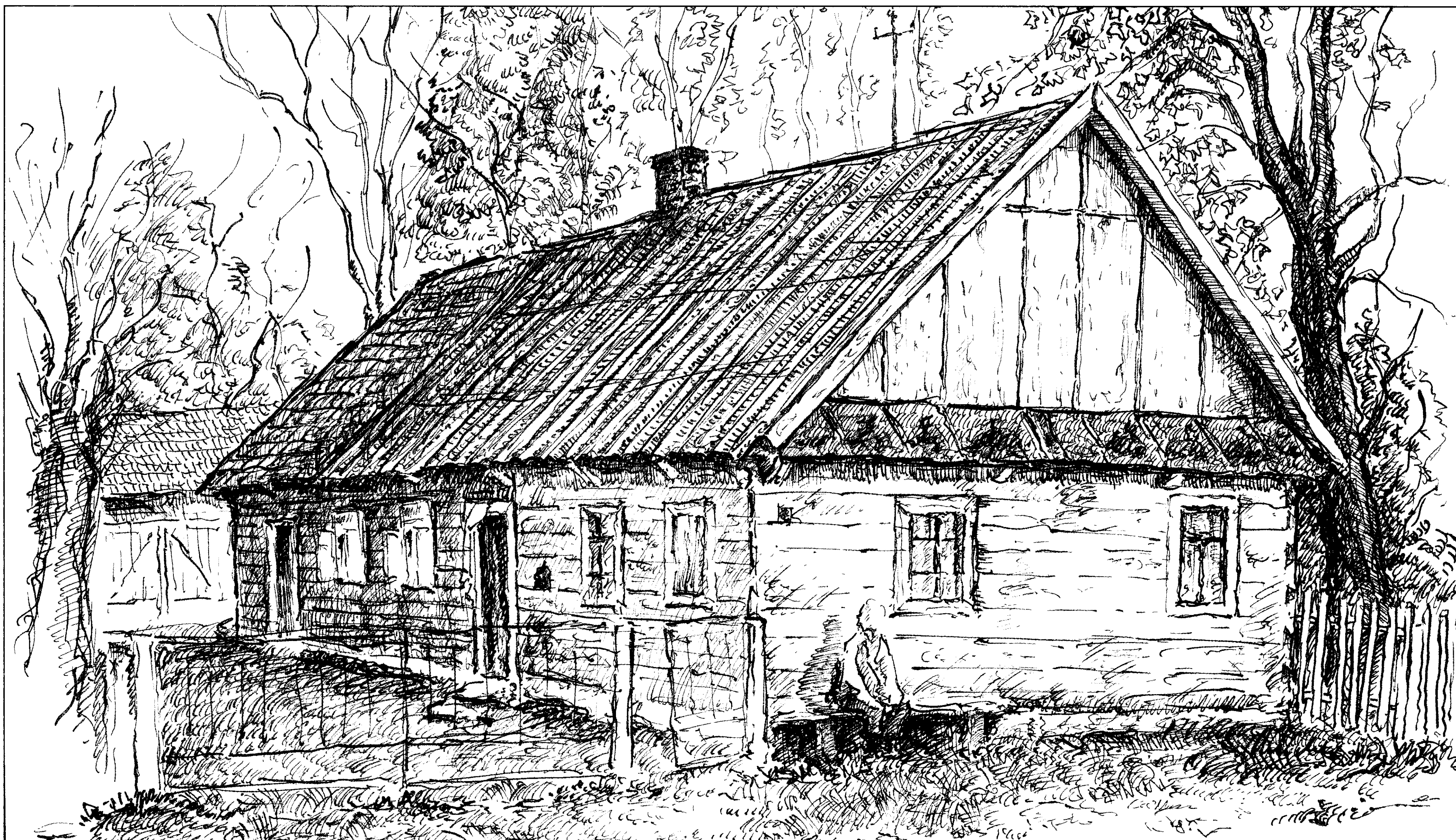
■ НАШЫ АЎТАРЫ



Лёнік & Хмялько

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Ярослава Якімчука

ГОЛОДЫ

У шасці кіламетрах на ўсход ад Бельска, за сцяной калісьці дрымучага лесу, расцягнулася вёска Голоды. Ніхто сёння дакладана не можа паясніць, чаму голад — такое неласкавае слова — дало назву прыгожа распалажанай вёсцы. Мо былі тут прычынаю тыя пясчаныя землі, што на ўрочышчы „Голодкі"? Ва ўсякім выпадку людзі адчулі той голад ужо ў пачатку XVI ст., бо тады Голоды ўпершыню выступаюць у дакументах пад сваёй назвай. Вёска звязана з Сегеневічамі, вядомымі на Бельшчыне прадпрымальнікамі. Адзін з іх — Фелька Іванавіч — у 1533 г. за суму 450 коп літоўскіх грошаў атрымаў Голоды ў часовае карыстанне ад бельскіх мяшчан. Мяшчане не маглі прадбачыць, што зменіцца кан'юнктура і Голоды ўжо больш не вернуцца ў межы горада. У 1576 г. вёска была ўжо цэнтрам войтаўства, якое ахоплівала Котлы і Сакі ды прыналежала фальварку ў Ужыках. Сяло мела 60 валок „gruntu średniego" (калі лічыць па валоцы на гаспадара — было тут з 60 дамоў), давала ў фальварак 50 вазоў сена ды 100 бочак аўса. Пры вёсцы на рэчцы Орлі знаходзіўся млын, але каля 1575 г. быў ён знішчаны ў час паводкі.

Нягледзячы на парванне адміністрацыйных сувязей з Бельскам, заставаліся яшчэ доўга сувязі царкоўныя. У 1774 г. уніяты з Голодоў прыналежалі да Прачысценскай царквы (няма звестак пра прыхаджан праваслаўнага Мікалаеўскага манастыра). У 14 дамах пражывала тады 91 прыхаджан тае царквы.

У 1898 г. у Голодах пражывала к. 380 асоб. Царкоўнапрыхадская школа адукавала ў той час 38 дзяцей (з 1900 па 1907 г. знаходзілася яна ў доме, прадстаўленым на малюнку). І сусветная вайна і „бежанства" прынеслі вялікія змены ў жыцці вёскі. Апусцелае вялікае сяло некалькі гадоў зарастала крапівою і маладняком. Тых, хто вярнуўся з Усходу, чакалі голад і хваробы. Не адзін з іх памёр ад тыфу, як той Мітрафан Пятроўскі, бацька пецярых дзяцей. Бежанскае бадзянне землякоў падзяліў і Пётр Паўлючук, пазнейшы „майстар Пэдро", які з Голодоў трапіў у Аргенціну ды там, праявіўшы свае мастацкія здольнасці, стаў пачынальнікам „вібрацыянізму".

Родны дом Паўлючукоў у Голодах і Падляшша чакаюць яго карцін.

Мікола Сахарэвіч